

Margaret Barker

Święta w Paryżu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alyssa zatrzymała się u stóp szerokich schodów prowadzących do obrotowych, szklanych drzwi. Pierre nazywał je *une grande porte a tambour*. Z radością odkryła, że przypomina sobie francuski, chociaż rozmowa z taksówkarzem, który wiozł ją z dworca Gare du Nord, sprawiła jej trudność. Rozumiała paryżan mówiących jak jej matka, ale taksówkarz miał silny akcent mieszkańca południowej Francji i tak szybko wyrzucał z siebie zdania, że z trudem chwyciła sens wypowiedzi.

Rzadko posługiwała się francuskim przez ostatnie osiem lat, które upłynęły od owych trzech miesięcy, kiedy to pracowała w tym budynku razem z Pierre'em. Na myśl o nim poczuła ucisk w żołądku, przypomniawszy sobie cudowne spojrzenie jego oczu, rozkoszny dotyk palców...

Po chodniku szedł pośpiesznie w stronę kliniki młody, jasnowłosy mężczyzna. Zatrzymał się i uśmiechnął do Alyssy, wskazując na walizkę, którą postawiła na chodniku, gdy pograżyła się we wspomnieniach minionych, ale jakże istotnych chwil.

- Może pomóc, mademoiselle?

Alyssa z uśmiechem odpowiedziała po francusku uprzejmemu młodzieńcowi, że dziękuje za pomoc, ale sama wniesie walizkę po schodach.

Mężczyzna wzruszył lekko ramionami, jakby chciał podkreślić, że nie pozwoli, by drobna blondynka dźwigała ciężki bagaż, skoro on i tak idzie na górę. Podniósł walizkę z łatwością, jakby była pustą, plastikową torbą. Ach, ta galanteria Francuzów, pomyślała Alyssa, idąc za nim, zadowolona, że nie musi dźwigać. Dość się już namęczyła.

Mężczyzna powiedział, że jest lekarzem i nazywa się Jacques Suchet, a potem spytał:

- A pani?

- Alyssa Ferguson.

- A, nasza nowa angielska pani doktor. Witamy w klinice Ste Catherine. Pomyślałem, że to pani, ale zmyliła mnie nienaganna francuszczyzna. Może pani uchodzić za paryżankę.

- Dziękuję - uśmiechnęła się Alyssa. - Moja mama urodziła się z Paryżu i w dzieciństwie często z nią rozmawiałam po francusku, ale od ośmiu lat posługuję się wyłącznie angielskim - wyjaśniła, wchodząc za doktorem Suchetem przez obrotowe drzwi.

Wyglądał na bardzo młodego, więc zapewne niedawno ukończył medycynę. Sprawiał wrażenie beztroskiego i spragnionego przyjemności życia, czym przypominał jej Pierre'a. Kiedy wchodziła z Pierre'em właśnie tymi drzwiami do kliniki, czasem się odwracał, żeby skraść jej całusa i śmiał się z jej skrupułów, gdy zerkała na recepcjonistkę.

Była taka młoda, miała zaledwie dwadzieścia jeden lat, Pierre był o osiem lat starszy. Teraz skończyła dwadzieścia dziewięć, więc on ma trzydzieści siedem. Zapewne nadal jest przystojny i opalony, skoro mieszka na Karaibach. W Paryżu też zachował opaleniznę dzięki codziennemu bieganiu po Lasku Bulońskim. Przypomniała sobie z przyjemnością, jak wspaniale wtedy wyglądał w ciemnoniebieskim dresie, który pomogła mu wybrać w sklepie przy Rue de Passy.

Z trudem przełknęła ślinę. Co ją właściwie opętało, żeby odpowiedzieć na ogłoszenie w czasopiśmie medycznym? Tęsknota jest groźną chorobą! Coś ją tutaj wabiło. Czowała, jakby magnetyczna siła wyciągnęła ją z Londynu i towarzyszyła w drodze do Paryża. W głębi serca liczyła, że w końcu zdoła pogrzebać marzenia i pozbyć się wspomnień beztroskich dni jej romansu z Pierre'em.

- Powinna się pani zgłosić do naszego ordynatora. Doktor Suchet postawił walizkę Alyssy obok recepcji i popatrzył na nią pytająco.

- Co pani powiedziano, doktor Ferguson?

- Proszę mi mówić po imieniu, jestem Alyssa.

- Piękne imię! A ja jestem Jacques.

- Jacques... - zaczęła z wahaniem. - Polecono mi zgłosić się do kliniki i... - Urwała, kiedy nogi się pod nią ugięły.

Położyła dłoń na ramieniu doktora Sucheta, obawiając się, że zemdleje z wrażenia. W jej kierunku szedł wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, do złudzenia przypominający Pierre'a. Ale to nie może być on! Pierre mieszka i pracuje na Karaibach. Coś takiego po prostu nie może się wydarzyć. A więc to sen.

- Witaj, Alyso.

Senna zjawą wyciągnęła do niej rękę. Zawsze poznałaby ten głos i uścisk dłoni: silny, poruszający do głębi. Przeszył ją dreszcz podniecenia zmieszany z lekkim poczuciem skrępowania.

- Pierre, co tutaj robisz? - spytała stłumionym głosem, który nawet jej wydał się obcy.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Mógłbym zadać ci to samo pytanie. Dlaczego wróciłaś?

Doktor Suchet dyskretnie zakasłał.

- Jak widzę, prezentacja jest zbyt cicha, a więc zostawiam was samych. Najwyraźniej doktor Ferguson już poznał naszego dyrektora, doktora Pierre'a Duponta.

Alyssa wpatrywała się w Pierre'a, a serce biło jej jak młotem. Czy dobrze zrozumiała Jacquesa? Pierre naprawdę kieruje teraz kliniką?

- Ale ja rozmawiałam z doktorem Chevenym. Powiedział, że stoi na czele...

- Doktor Cheveny miał w ubiegłym tygodniu atak serca. Akurat przyjechałem do Paryża na trzymiesięczne wakacje. Francois Cheveny jest moim dobrym przyjacielem i poprosił, żebym zajął się kliniką, dopóki nie wyzdrowieje.

Pierre rozejrzał się po recepcji, gdzie wszyscy przerwali pracę. Oczy recepcjonistek i pielęgniarek były utkwione w parze stojącej pośrodku holu.

- Zapraszam do gabinetu - powiedział Pierre półgłosem. - Tutaj nie możemy rozmawiać.

Schylił się i wziął walizkę.

Kiedy Alyssa szła za nim białym korytarzem, aż szumiało jej w głowie. Całkowicie zaskoczył ją obrót wydarzeń. Pierre nic się nie zmienił. Nadal był przystojny. Gdy przez chwilę na siebie patrzyli, zauważyła na jego twarzy zmęczenie, którego kiedyś nie było. Ale jego ciemne włosy nadal pozostały gęste i lśniące, kilka niesfornych kosmyków przecinało czoło, jednak dostrzegła pierwsze zmarszczki na czole i w kącikach oczu.

Gdy wchodziła za nim do gabinetu, nadal była w szoku. Osiem lat temu postanowiła, że już nigdy go nie zobaczy. Ileż ją kosztowało to spotkanie! Skoro Pierre jest tutaj dyrektorem, będzie ciągle na niego wpadać.

- Usiądź, Alyssso.

Wskazał jej głęboki, skórzany fotel. Usiadła wyprostowana, rozluźniła się dopiero, gdy zdjął dłoń z oparcia fotela i zajął miejsce po drugiej stronie dużego, wypolerowanego mahoniowego biurka. Rozejrzała się po pokoju, podziwiając stojące wzdłuż ścian szafy biblioteczne z książkami i luksusowy, puszysty dywan. Zapomniała, jak wytworna jest klinika Ste Catherine. Bardzo różniła się od londyńskiego szpitala, w którym pracowała.

- Jak się masz, Alyssso? - zapytał Pierre chłodnym, bezosobowym tonem.

- Dobrze. A ty?

Jakie to żałosne! Para dawnych kochanków prowadzi niesłychanie krępującą rozmowę. Alyssa chciała zerwać się z fotela, podbiec do Pierre'a i zarzucić mu ramiona na szyję.

- Cieszę się dobrym zdrowiem - odpowiedział. - Ale twoja obecność mnie zaskoczyła. Dopiero dziś rano przeglądałem najnowsze angaże i odkryłem, że będziesz tutaj pracowała. Zupełnie się tego nie spodziewałem.

- Nie wiedziałam, że tu będziesz - odparła cicho.

- Oczywiście, - Coś błysnęło w jego brązowych oczach.

Usiadł głębiej w fotelu i połączył przed sobą opuszki długich, smukłych palców. Alyssa doskonale pamiętała ów gest, który oznaczał, że całą uwagę koncentruje na problemie. Pochyliła się do przodu, aby mu wyjaśnić sytuację, ale Pierre po chwili mówił dalej:

- W ostatnim liście napisałaś wyraźnie, że nie chcesz mnie więcej widzieć.

- Chyba nie byłam aż tak szorstka.

Pierre machnął dłonią, jakby ignorował jej słowa.

- Prosto z mostu oświadczyłaś, że chcesz zakończyć nasz związek. Napisałaś, że nie potrafisz się poważnie zaangażować podczas studiów, a kiedy je ukończysz, na pierwszym miejscu postawisz pracę.

Czy naprawdę tak brutalnie potraktowała mężczyznę, którego nadal kocha z całej duszy? Ale właśnie dlatego nie mogła mu ujawnić rzeczywistej przyczyny rozstania, bo prawda złamałaby Pierre'owi serce. Nie miała wyboru.

- Trudno mi było skupić się na pracy, kiedy...

- To na pewno prawdziwa przyczyna? - zapytał z kamiennym spokojem. - Zatem nasz związek nic dla ciebie nie znaczył. Nie potrafię uwierzyć, że tak szybko zmieniły się twoje uczucia.

Gdyby wiedział, jak wtedy cierpiała! Z całej duszy chciała położyć głowę na jego ramieniu, wypłakać cały ból i usłyszeć

słowa pociechy, ale to tylko przedłużyłoby agonię, a rozstanie było nieuniknione.

Głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Nie potrafię pracować w klinice, którą ty prowadzisz. Tobie też będzie trudno, kiedy znajdę się w gronie lekarzy...

- Nie poddawaj się tak łatwo! Przecież podpisałaś umowę. A może każde zobowiązanie uważasz za niepotrzebny ciężar?

Kiedy zmierzył ją twardym spojrzeniem, poczuła, jakby ugodził ją nożem w samo serce. Odchyliła głowę do tyłu i przymknęła oczy, myśląc, że to właśnie miłość powstrzymała ją przed wyznaniem prawdy.

Ogarnęło ją głębokie znużenie. Z powodu jakiejś awarii pociąg włókł się przez tunel pod kanałem La Manche i minęło wiele godzin od chwili, gdy rano opuściła Londyn. Nie chciała dłużej brać udziału w przesłuchaniu, które prowadziło donikąd. A w tak nieprzyjaznej atmosferze nie będzie potrafiła współpracować z ukochanym. Spod mocno zaciśniętych powiek spłynęła niechciana łza. Kręciło jej się w głowie.

- Alyssso, dobrze się czujesz?

Poczuła na ramieniu dłoń Pierre'a i otworzyła oczy, które zdradzały zbyt wiele uczuć. Kiedy podniosła wzrok i zobaczyła, że na przystojnej twarzy Pierre'a maluje się troska, przez szaloną, krótką chwilę zapragnęła, by się pochylił i scałował łzy z jej policzków. Ale to było możliwe dawno temu. Teraz jej życie zupełnie się zmieniło.

- Nic mi nie jest - odparta szybko.

Pierre wyjął chusteczkę z pudełka stojącego na biurku i delikatnym ruchem otarł łzy Alyssy.

- Nie rozumiem, dlaczego płaczesz - powiedział miękko głosem, który pamiętała aż za dobrze. - Czyżby moja obecność tak fatalnie wpływała na ciebie?

Chwyciła go za przegub. Wyraz współczucia zniknął z jego twarzy, na jego miejscu pojawiło się zdumienie.

Wyprostował się i spojrzał na nią. Gdyby mogła powiedzieć mu prawdę! Nie wolno jej! Puściła go i splotła dłonie, aby zwalczyć pokusę dotykania jego ciała.

- Jestem zmęczona i tyle - odparła szybko. - Źle znoszę podróże. W dzieciństwie płynęłam z mamą do Francji promem, a później przesiadałyśmy się do pociągu i zawsze byłam wykończona, kiedy przybywałyśmy na dworzec Gare du Nord. Gdy wreszcie docierałyśmy do mieszkania babci, mama od razu kładła mnie do łóżka.

Pierre oparł się o biurko i wyraźnie odetchnął.

- Jak się miewa twoja matka? Nigdy jej nie spotkałem, ale opowiadałaś mi o niej tak wiele, że czułem, jakbym ją znał.

- Mama... - Głos Alyssy się załamał. Jak zawsze, gdy myślała o matce. - Zachorowała na raka. Zmarła kilka lat temu.

- Bardzo mi przykro.

- Szkoda, że jej nie poznałeś.

Nie powinna robić takich uwag, jeśli ma spełnić warunki podpisanej umowy! Od tej chwili muszą ich łączyć jedynie kontakty służbowe.

- Też żałuję, że się z nią nie spotkałem, kiedy byliśmy... kiedy poprzednio mieszkałaś w Paryżu - powiedział cicho. - Ale przejdźmy do rzeczy. - Zajął miejsce po drugiej stronie biurka. - Wolałbym, żebyśmy nie rozmawiali o tym... co wydarzyło się przed laty. Miałaś powody, żeby zerwać naszą znajomość, i szanuję twoją decyzję. Postaraj się jak najlepiej wywiązywać z obowiązków. Doktor Cheveny liczy, że wróci do kliniki na Boże Narodzenie, a wtedy wyjadę na Karaiby. Mamy listopad, będziemy więc współpracować przez kilka tygodni. Poradzisz sobie?

- Oczywiście. - Alyssa skinęła twierdząco głową. - Cieszyłam się, że tym razem wystąpię tutaj w roli lekarza. Osiem lat temu, po trzecim roku medycyny, byłam tylko

asystentką i dziewczyną na posyłki. Czasem musiałam wykonywać nudne, monotonne czynności, ale teraz!

Uśmiechnęła się i odprężyła. Na pewno jej się uda. Postara się ze wszystkich sił.

Pierre też się rozpromienił i Alyssa dostrzegła jego dawny, młodzieńczy czar.

- Byłaś całkiem ładną dziewczyną na posyłki. Chciała mu powiedzieć, że nie może sobie pozwalać na takie uwagi, jeśli ich kontakty mają pozostać wyłącznie służbowe. Ale gdy spojrzała na promienny uśmiech, który zagościł na jego cudownie wykrojonych wargach, rozgrzeszyła się w duchu i stwierdziła, że od drobnego komplementu świat się nie zawali. Od tak dawna nie czuła tego przyjemnego ciepła w okolicy serca.

- Jak rozumiem, należy mi się pokój służbowy? - spytała szybko.

Pierre przytaknął.

- Poproszę administratorkę, żeby cię zaprowadziła. - Podniósł słuchawkę i wydał stosowne polecenie. - Jutro zaczynasz, więc masz czas na oswojenie się z nowym otoczeniem.

Zjawiała się administratorka, aby zaprowadzić Alyssę do mieszkań dla lekarzy. Wychodząc z gabinetu, Alyssa zerknęła na Pierre'a, który zajął się papierami, jakby chciał dać do zrozumienia, że jest kolejną pracownicą zabierającą mu czas.

Gdy słuchał odgłosu lekkich kroków Alyssy cichnących w korytarzu, zamknął oczy i usiadł wygodniej w fotelu. Dużo go kosztowało spotkanie z tą kobietą. Osiem lat temu, kiedy otrzymał list, który złamał mu serce, nie potrafił zrozumieć, jak mogła coś takiego zrobić. Uwielbiał ją i był całkowicie przekonany, że tylko ją potrafi kochać.

Ten okropny list na wiele tygodni zburzył jego spokój. Chciał telefonować, rozmawiać, błagać, jednak stanowczo

sobie tego zabronił. Uznał, że po prostu źle ocenił jej charakter. Przecież spędzili ze sobą tylko trzy miesiące i na pewno odgrywała wtedy przed nim kogoś innego!

Przez osiem lat powtarzał sobie: żyj dalej i zapomnij o Alyssie. Ale nie potrafił wymazać jej z pamięci. Gdy próbował się z kimś przelotnie związać, porównywał tę kobietę z Alyssą, miłością swojego życia, i wszystko kończyło się na pierwszej randce.

Jak sobie poradzi z nową sytuacją? Mógł zgodzić się z Alyssą, gdy powiedziała, że nie potrafi z nim współpracować i woli wyjechać. Ale nie chciał zrezygnować z jej obecności, kiedy znowu pojawiła się w jego życiu. Może spróbować nie angażować się emocjonalnie, skoro Alyssie nie zależy na poważnym związku? Wystarczy, że będzie blisko niego, aż do chwili, gdy po Bożym Narodzeniu skończy się jego zastępstwo w klinice.

Alyssą nie może się domyślić, jak bardzo jej pragnie.

Może wtedy zgodzi się pójść z nim na niezobowiązującą randkę - do teatru i później na kolację, albo na wieczorną wyprawę statkiem pasażerskim po Sekwanie, gdzie mogliby zjeść posiłek, podziwiając migocące światła Paryża.

Oczywiście nic romantycznego! Do szczęścia wystarczy mu obecność Alyssy. Byle nie odgadła, jak głębokim uczuciem ją darzy, bo znowu od niego ucieknie.

Na biurku zadzwonił telefon. Pierre podniósł słuchawkę, rozpoznał głos swojej sekretarki.

- Dziś wieczorem w sali wykładowej odbędzie się zarządzone przez pana zebranie lekarzy. Pytają, jak długo potrwa.

Pierre spojrzał na konspekt inauguracyjnego wystąpienia przygotowanego na spotkanie z ważniejszymi lekarzami kliniki.

- Około godziny, Sidonie - odparł.

Odłożył słuchawkę, wstał zza biurka i podszedł do okna. Henri, ogrodnik w średnim wieku, zabierał się do przycinania wysokiego żywopłotu w głębi ogrodu. Pierre pamiętał go z czasów swojej poprzedniej bytności w klinice. Doktor Cheveny opowiedział mu, że Henri z miłością opiekuje się rozległym ogrodem kliniki od chwili, gdy dwadzieścia lat temu przejął tę posesję po ojcu, który przeszedł na emeryturę. Wcześniej Pierre widział, jak Henri troskliwie doglądał krzewów róż pokrytych w lecie imponującym kwieciami. Jeszcze w listopadzie pośród zielonych liści można było zauważyć kilka kwiatów.

Widok róż w pięknym ogrodzie zawsze podnosił Pierre'a na duchu. Przypominały mu uroczę otoczenie jego domu na wyspie św. Cecylii. Przymknął oczy, by powrócić do tego miejsca w myślach. Niemal słyszał urzekający śpiew tropikalnych ptaków, które każdego ranka karmił przy kuchennych drzwiach. Miał cudowny dom na pięknej wyspie! Brakowało mu tylko jednego: ukochanej kobiety, którą poprosił o rękę.

Wiedział, że ją odnalazł, kiedy poznał Alyssę. Tylko raz w życiu spotyka się osobę, z którą czuje się całkowitą jedność ducha. Był tego pewny. I ponieważ naiwnie sądził, że Alyssa odczuwa to samo, więc śmiało planował przyszłość.

Zamierzał poślubić Alyssę w Paryżu, zabrać ją na Karaiby i tam doczekać upragnionej gromadki. Po ośmiu latach w ogrodzie rozbrzmiewałyby głosy maluchów bawiących się pod wysokimi palmami. Alyssa zapewne siedziałaby w cieniu werandy, karmiąc niemowlę. Wiedziała, że on kocha dzieci.

Rozmawiali o tym tuż przed jej powrotem do Anglii, tego wieczoru, gdy poprosił ją o rękę. Odparta, że również kocha dzieci, ale zanim pomyśli o małżeństwie, chciałyby ukończyć medycynę. Pragnęła, aby pozostali ze sobą w kontakcie i nic nie wskazywało na jej decyzję o zerwaniu znajomości. Nie

zdawał sobie sprawy, że postanowiła do końca życia pozostać niezależna.

Odwrócił się od okna i ścisnął dłońmi twarz. Nie pozwoli, aby jeszcze raz złamała mu serce, więc musi zachować lodowaty spokój, dopóki Alyssa pracuje w klinice. Jeśli ona się zgodzi, spędzi z nią wieczór ze względu na dawną znajomość, i to wszystko.

Okna w pokoju Alyssy wychodziły na zachód, więc teraz podziwiała promienie słońca spływające na Lasek Buloński. Miała szczęście, bo mogła również oglądać utrzymany w idealnym stanie ogród kliniki.

Był to zapewne jeden z najdroższych paryskich ogrodów, ponieważ ziemia i nieruchomości w szesnastej dzielnicy słono kosztowały. Klinika mogłaby go sprzedać przedsiębiorcy budowlanemu za znaczną sumę. Ale założono go dawno i zarządzający kliniką uważali, że pacjenci potrzebują pięknego otoczenia, które stanowiłoby część rekonwalescencji.

Chociaż była już połowa listopada, na rabatach nadal kwitły róże i zadbane, imponujące rośliny wieloletnie. W głębi ogrodu stojący na drabinie ogrodnik przycinał wysoki żywopłot. Alyssa wyteńczyła wzrok i stwierdziła, że to ten sam uroczy człowiek, który zajmował się zielenią, kiedy była tu po raz pierwszy. Jak miał na imię? Henri? Tak. Czasem z nim rozmawiała, gdy siadała na tamtej ławce i cieszyła się letnim słońcem.

Choć szum elektrycznej piły Henriego zakłócał spokój późnego popołudnia, widok ogrodu był tak uroczy, że hałas jej nie przeszkadzał. Roztopiał się w szumie miasta, który doskonale pamiętała z wizyt u babci mieszkającej przy pobliskiej Rue de la Pompe. Leżała w łóżeczku, które dzięki wygiętym, mahoniowym oparciom przypominało łódź, i słuchała fascynujących dźwięków metropolii. Pragnęła

dorosnąć, by wychodzić wieczorem i uczestniczyć w czekających na nią rozrywkach.

Jej mama zawsze wyglądała elegancko, kiedy wystrojona szła do teatru. Nigdy nie brakowało przyjaciół, którzy chętnie dotrzymywali towarzystwa pięknej wdowie na przedstawieniu lub koncercie. Po wyjściu matki Alyssa wymykała się ze swojego pokoju i szła do salonu, w którym haftowała babcia. Mówiła babci, że nie może spać, a staruszka odkładała robótkę i szeroko otwierała ramiona. Alyssa podbiegała do kanapy, przytulała się do babci, wiedząc, że wróci do łóżka dopiero po wypiciu gorącej czekolady i zjedzeniu kilku herbatników.

Z westchnieniem usiadła na łóżku. Nie można ciągle żyć wspomnieniami. Proszę, do czego ją doprowadziły! Oparła głowę na poduszce i rozejrzała się po pokoju, który podczas pracy w klinice miał być jej domem.

Obok znajdowała się łazienka z prysznicem, ubikacją i bidetem. Jakie to francuskie! Białe, bawełniane zasłony podszyto grubszym lnem i podwiązano taśmami po bokach okien; puste półki zdawały się czekać na książki, które Alyssa przywiozła ze sobą. Z przyjemnością kupi francuskie nowości, skoro znów przyjechała do Paryża. Promienie słońca wlewające się przez okna dodały uroku temu anonimowemu, pozbawionemu ozdób wnętrzu.

Gdy poprzednim razem pracowała w klinice, nie przysługiwał jej pokój służbowy. Znalazła tanią kwaterę na parterze w pobliskim, ekskluzywnym bloku przy Rue de l'Assomption. Była to służbówka, którą właściciele postanowili wynająć, ponieważ ich pokojówka mieszkała gdzie indziej. Alyssa pamiętała, że na korytarzu znajdował się prysznic i ubikacja, ale wieczorami nie lubiła opuszczać swojego schronienia i korzystać ze wspólnego sanitariatu.

Mieszkanie w skromnych warunkach nie umniejszyło euforycznego szczęścia, którego doświadczała przez trzy

cudowne miesiące znajomości z Pierre'em. Nigdy nie zaprosiła go do swojego pokoju. Portier zmierzyłby ją wówczas świdrującym spojrzeniem, gdy przechodziliby obok jego pomieszczenia. W służbówce nie wolno było przyjmować gości. Natomiast spędziła wiele nocy u Pierre'a.

Tam też zostało poczęte ich dziecko. Biedne maleństwo bez szans przeżycia, ponieważ dotarło tylko do jej lewego jajowodu... Nie chciała wspominać tej nieszczęsnej ciąży: bólu, rozpacz po stracie dziecka Pierre'a - maleństwa, o którego istnieniu nawet nie miała pojęcia, gdy żegnała się z nim na Gare du Nord w słoneczne, wrześnieowe popołudnie. Jej serce przepęłniała wówczas miłość i pragnienie jak najszybszego powrotu.

Cieszyła się, że Pierre nie wiedział o jej ciąży, gdy zostawiała go w Paryżu. Błagał, by za niego wyszła, by rzuciła medycynę i wyjechała z nim na Karaiby, aby mogli jak najszybciej stworzyć rodzinę i żyć długo i szczęśliwie. Ale te marzenia prysły raz na zawsze, kiedy usunięto jej lewy jajnik razem z uwięzionym w nim embrionem. Po operacji ginekolog stwierdził, że ma słabe szanse zajścia w ciążę. A ponieważ kochała Pierre'a z całej duszy i wiedziała, jak bardzo marzy o potomstwie, zdecydowała się z nim zerwać. Dla jego dobra musiała mu zadać ból. Zwróciła Pierre'owi wolność, by mógł znaleźć inną kobietę, która obdarzy go wymarzoną dzieckiem.

Postanowiła otrząsnąć się z niewesołych wspomnień i wstać z łóżka. Ona leży, a walizka sama się nie rozpakuje! Nagle zdała sobie sprawę, że w ogrodzie zapadła cisza. Widocznie ogrodnik przyciął już żywopłot i na dziś zakończył pracę. Spojrzała przez okno i aż krzyknęła z wrażenia.

Henri rzeczywiście przerwał pracę, ale leżał u stóp żywopłotu obok przewróconej drabiny i sądząc z pozycji,

doznał poważnych obrażeń. Nie poruszał się i nawet nie jęczał.

Alyssa chwyciła słuchawkę. Od przybycia do kliniki zapisała tylko numer wewnętrznego telefonu Pierre'a. Wykręciła go. Bądź tam, albo...

- Allo? Oui...

Uspokoila się, słysząc spokojny głos Pierre'a. Tak, natychmiast pójdzie do ogrodu... Oczywiście, że jej pomoc się przyda...

Po chwili pochylała się nad nieruchomym ogrodnikiem, gdy tymczasem Pierre, który powiadomił personel kliniki, badał Henriego. Aleją już śpieszył sanitariusz z wózkiem.

- Musimy ułożyć Henriego na sztywnych noszach, zanim umieścimy go na wózku - powiedział Pierre szybko. - Być może doznał urazu szyi. Spadł ze szczytu drabiny i leży w dziwnej pozycji.

Sanitariusz pobiegł do budynku i po chwili wrócił z urządzeniem zaprojektowanym specjalnie z myślą o ofiarach. Pierre i Alyssa ostrożnie ułożyli rannego i zapięli kołnierz ortopedyczny. Kiedy z pomocą sanitariusza umieścili rannego na wózku, Henri otworzył oczy.

- Nie ruszaj się, Henri - powiedział łagodnie Pierre.

- Co się stało? - spytał Henri chrapliwym głosem.

- Spadłeś z drabiny - wyjaśniła Alyssa, biorąc za rękę przerażonego mężczyznę.

- Noga mnie boli.

- Zajmiemy się tobą, Henri.

- Czy my się znamy? - spytał ogrodnik, spoglądając na Alysę. - Jesteś tą angielską dziewczynką, która przynosiła mi kawę do ogrodu?

- Tak, to ja - uśmiechnęła się Alyssa. - Wróciłam i będę tu pracować.

Chociaż Henri krzywił się z bólu, starał się podtrzymać rozmowę.

- Niewiele urosłaś. Jesteś bardzo mała.

- Alyssa została lekarzem - wtrącił Pierre, zadowolony, że zajęty konwersacją Henri nie myśli o wypadku.

- Wcale nie wygląda na lekarza - oświadczył Henri ze zwykłą sobie szorstkością okraszona humorem. - Cieszę się, że znów cię widzę, Alyssso. Mon dieu! Nie macie żadnych środków przeciwbólowych?

- Już ci podaję. - Pierre sięgnął po strzykawkę, którą nappełnił lekarstwem.

Alyssa wiedziała, że Henri jest twardy. Jednak z bólu miał aż w łzy w oczach. Nienaturalne ułożenie prawej nogi świadczyło o wielokrotnym złamaniu w okolicach kostki. Ponieważ stopa puchła gwałtownie, zdjęła ogrodnikowi but. Pierre pomógł sanitariuszowi wjechać wózkiem do jednego z gabinetów, Alyssa nożyczkami rozcięła nogawkę spodni, aby mogli zbadać nogę. Twarz Pierre'a stężała, gdy zobaczył połamaną kość piszczelową, która przebiła skórę.

- Uszkodzenie piszczeli pogłębia przemieszczenie się kości skokowej - powiedział cicho do Alyssy. - Zrobimy prześwietlenie.

- Złamałem nogę? - spytał Henri.

- Niestety, tak - odparł Pierre. - Dzięki zdjęciu rentgenowskiemu będziemy wiedzieli, jak ją złożyć. Dam ci zastrzyk przeciwbólowy.

- Dziękuję, Pierre... To znaczy panie Dupont. Słyszałem, że zastępuje pan doktora Cheveny'ego, który miał atak serca. Jest pan teraz ważną figurą.

- Ale dla przyjaciół pozostałem Pierre'em - uśmiechnął się nowy dyrektor.

Henri znowu jęknął z bólu.

- Proszę o większą dawkę. Bardzo boli.

- Chyba spadłeś na nią całym ciężarem ciała - tłumaczył Pierre, kiedy z Alyssą wieźli rannego na prześwietlenie. - Nie zauważyłem żadnych innych obrażeń.

- W takim razie możecie mi zdjąć kołnierz? Ciśnie jak diabli!

- Nic z tego, najpierw rentgen i badanie neurologiczne - odrzekła Alyssa. - Na kilka minut zemdląłeś i musimy się upewnić, że podczas upadku nie uszkodziłeś kręgosłupa.

Gdy czekali na rentgen, Pierre popatrzył na Alyssę.

- Przeczytałem w twoim życiorysie, że masz duże doświadczenie w ortopedii.

- Zastanawiałam się nad specjalizacją - odparła. Znowu znaleźli się sam na sam i chociaż obok krzatali się pracownicy kliniki, trudno jej było udawać, że nic dla siebie nie znaczą.

- Czemu jej nie zrobiłaś? - spytał cicho.

- Interesowało mnie również położnictwo oraz ginekologia i nie potrafiłam się zdecydować. A poza tym...

- zawahała się - czułam, że potrzebuję zmiany. Postanowiłam wyjechać z Londynu - mówiła powoli, bojąc się, że powie za dużo.

- I zdecydowałaś, że dasz Paryżowi jeszcze jedną szansę? - rzucił Pierre lekko. - Czy to miasto oferuje rozrywki ciekawsze od londyńskich?

- Czasem - odparła, pamiętając, że ma sprawiać wrażenie niezależnej, lubiącej zabawę kobiety, która przepada za teatrem, kinem i restauracjami.

Trudno jej będzie prowadzić tę grę, ale Pierre nigdy nie może się dowiedzieć, jak bardzo pragnęła domu i dzieci. Za rok skończy trzydzieści lat i coraz wyraźniej słyszy nieubłagane tykanie zegara biologicznego. Trzydziestka to nie jest jeszcze poważny wiek, ale pora na pierwsze podsumowania. W Londynie zaczęła jej doskwierać pustka życia towarzyskiego, a Paryż nadal ją urzekał, głównie

dlatego, że spędziła w tym mieście najszcześniejsze chwile swojego życia.

Do pomieszczenia weszła laborantka, wysoka, szczupła kobieta po czterdziestce. Włączyła ekran, na którym umieściła zdjęcia rentgenowskie nogi Henriego. Pierre i Alyssa obejrzeni je dokładnie.

- Upadł na stopę, dlatego kość skokowa wbiła się w piszczel, roztrzaskując ją, stąd te odłamki. - Pierre wskazał dolny odcinek złamanej nogi.

- Dlatego mamy ogromny problem z kostką - dodała Alyssa.

- Ortopeda, który jest naszym konsultantem, już jedzie ze szpitala. Jak wiesz, pracuje dla nas wielu specjalistów zatrudnionych na stałe w innych paryskich placówkach. Yves Grandet należy do najlepszych. Powiadomiłem personel sali operacyjnej, że być może wieczorem będziemy mieli zabieg ortopedyczny, ale poczekajmy, co powie Yves. Powinien tu być za...

Pierre urwał i uśmiechnął się, kiedy do pokoju wszedł drobny, pięćdziesięcioletni mężczyzna w ciemnoszarym garniturze w prążki.

- Yves! - Pierre wyciągnął dłoń na powitanie. - Dziękuję, że zjawiliś się tak szybko. To jest doktor Alyssa Ferguson, która dziś zaczęła u nas pracę. Przyjechała z Anglii.

Yves Grandet z uśmiechem podał jej rękę.

- Cieszę się, że cię poznałem, Alyso... Mogę ci mówić po imieniu? Mam córkę w twoim wieku.

Odpowiedziała mu uśmiechem i gdy wymienili uścisk dłoni, poczuła, że świetnie będzie się dogadywać z tym niskim, sympatycznym mężczyzną.

Ortopeda zajął się oglądaniem podświetlonych zdjęć.

- Część odłamków kości trzeba będzie usunąć - wymruczał zamyślony - ale dopiero podczas operacji

zdecyduję, jak rozwiązać ten problem. Być może będę musiał tutaj umieścić płytkę.

- Sala jest przygotowana, możesz operować dziś - zaproponował Pierre. - Albo unieruchomimy Henriemu nogę, podamy silne środki nasenne i zajmiesz się nim jutro. Neurolog już go zbadał i stwierdził, że kręgosłup nie został uszkodzony.

- Wolałbym operować od razu - odparł Yves. - Zacznę się szykować do zabiegu. Muszę się upewnić, czy wszystko jest tak, jak lubię. Siostró! Do pani mówię!

Przejęta młoda pielęgniarka szybko podeszła do chirurga.

- Proszę iść ze mną. Zanim przystąpię do operacji, muszę mieć pod ręką kilka rzeczy, dzięki którym zapewniam sobie wygodę podczas pracy: butelkę wody mineralnej, biszkopty, zwyczajne...

- Yves zawsze tak się zachowuje przed długim zabiegiem. - Pierre uśmiechnął się do Alyssy. - Oboje dobrze wiemy, że ta operacja zajmie mu wiele godzin.

- Też tak pomyślałam.

Pierre spoglądał na nią wzrokiem, w którym malowało się tyle czułości, że skrepowana spuściła oczy.

- Za kilka minut mam zebranie.

- Zostanę z Henrim, dopóki nie pojedzie na operację - powiedziała cicho.

- Dziękuję. - Na chwilę zamilkł. - Cieszę się, że z nami pracujesz.

- A ja, że tu jestem.

Patrzyła, jak Pierre się odwraca i odchodzi.

Tak, poradzi sobie z tą nienormalną sytuacją. Przeszłość stanowi zamknięty rozdział. A to zupełnie nowa historia. Nie będzie łatwo, ale uda się, jeśli zapanuje nad uczuciami.

Łatwo powiedzieć!

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy otworzyła oczy, w pierwszej chwili nie pamiętała, gdzie jest. To nie była jej sypialnia we wschodnim Londynie. Wprawdzie słyszała szum wielkiego miasta, ale poszczególne dźwięki brzmiały inaczej. Choć przepuszczone przez zasłony promienie słońca oświetlały meble i przedmioty, czuła się zagubiona. Nagle uświadomiła sobie, że jest w paryskiej klinice, w której wszystko się zaczęło: pewnego lata jej życie nabrało nowego sensu, dopóki marzenia o cudownej przyszłości nie legły w gruzach.

Oparła się o poduszki i popatrzyła na ogród. Panowała w nim cisza. Biedny Henri leży zapewne w łóżku. Miała nadzieję, że operacja się udała, chociaż w tej chwili trudno wyrokować. Rekonwalescencja po zabiegach ortopedycznych trwa długo i wymaga wiele cierpliwości od pacjenta oraz lekarzy.

Wstała z łóżka i poszła do łazienki wziąć prysznic. Gorąca woda sprawiła, że rozluźniły się jej napięte mięśnie. Wczoraj tyle się wydarzyło: długa podróż z Anglii i nieoczekiwane spotkanie z Pierre'em. Czy dobrze zrobiła, wracając do kliniki?

Wycierając się energicznie ręcznikiem, przypomniała sobie, jak w nocy ciągle się budziła, bo w snach pojawiała się przystojna twarz i wyraziste oczy Pierre'a.

Włożyła czarną garsonkę i białą bluzkę, a potem spojrzała w lustro. Była zadowolona z wyglądu: sprawiała wrażenie eleganckiej pani doktor, chociaż w istocie umierała ze strachu, że inni nie będą mieli zaufania do jej profesjonalizmu. Niski wzrost sprawiał, że wszyscy - pacjenci i współpracownicy - patrzyli na nią z góry. Wiele by oddała za nogi dłuższe o kilka centymetrów. Energicznym ruchem przecesała wilgotne, jasne włosy, które ostatnio krótko przycięła i teraz łatwo się układały. Wzięła stetoskop i wyszła na korytarz, licząc, że

pamięta jeszcze drogę do stołówki, w której kiedyś podawano doskonałą kawę.

Na parterze natychmiast poczuła cudowny aromat kawy. W stołówce za barem stała sympatyczna kelnerka w średnim wieku, w czarnej sukience i białym fartuszk, która zapytała Alyssę, co jej podać.

- Małą czarną, s'il vous plait.

- A, mademoiselle! Pamiętam panią! - Kelnerka podała jej rękę. - Mała Angielka. Nic się pani nie zmieniła. Nadal taka drobna.

- Owszem, nic nie urosłam, Christine - uśmiechnęła się Alyssa.

Biorąc filiżankę z kawą, pomyślała, że tutaj też nic się nie zmieniło. Rozglądała się w poszukiwaniu wolnego miejsca i zobaczyła Pierre'a, który siedział przy oknie i patrzył na ogród. Jeszcze jej nie zauważył, powinna ulokować się przy kontuarze, udawać, że...

Za późno. Pierre, jakby wiedziony tajemniczą siłą, odwrócił się w jej stronę i uniósł rękę zapraszającym gestem. Nie wahając się, ruszyła w jego stronę.

- Bonjour, Alyssa. Dobrze spałaś? - spytał, wstając, i z galanterią poczekał, aż zajmie miejsce przy małym, okrągłym stoliku.

Zdawkowe pytanie brzmiało jak zwyczajne powitanie znajomych. Gdyby wiedział, że z jego winy spędziła bezsenłą noc! Ale rzecz jasna postanowiła o tym nie wspominać, więc odparła lekkim tonem, że świetnie spała i usiadła na krześle.

- Nikt nie pracuje dziś w ogrodzie? - zauważyła, wyglądając przez okno. - Wiesz, jak się czuje Henri?

- Tak, Yves zadzwonił do mnie tuż przed północą. Powiedział, że jest zadowolony z przebiegu operacji, ale wszystko wyjaśni się w ciągu najbliższych dni. Zabieg był

skomplikowany, a kość piszczelowa potrzaskana i Yves z trudem ją poskładał.

- Musiał rekonstruować kostkę?

- Owszem, założył metalową płytkę i poskręcał kości. Prawdopodobnie kostka się zrośnie. Gips co prawda sięga kolana, ale dzięki pozostawionemu otworowi możemy sprawdzać, jak goi się noga.

- Dobry pomysł - stwierdziła Alyssa, pijąc kawę. - Przy tak rozległym urazie musimy kontrolować proces gojenia, zwłaszcza że w każdej chwili może dojść do infekcji.

- Wiem, że interesujesz się tym przypadkiem, więc chciałem ci zaproponować pracę na ortopedii. Chyba pamiętasz, że lekarze pełnią dyżury na wszystkich oddziałach, a w razie konieczności wzywamy specjalistów z innych szpitali, prosząc ich o konsultację albo wykonanie operacji. Wczoraj wspomniałaś, że pasjonujesz się ortopedią, położnictwem i ginekologią, więc...

- Chętnie popracuję tam, gdzie twoim zdaniem będę najbardziej...

- Po kilku tygodniach na ortopedii wyślę cię na położnictwo i ginekologię - ciągnął Pierre, nie zwracając uwagi na jej słowa.

Nie ucieszyła się na myśl o zajmowaniu się noworodkami, ale podpisała kontrakt i musi wykonywać polecenia przełożonego.

- No cóż, ty jesteś tu dyrektorem - rzuciła lekko.

- Wolałabyś pozostać na ortopedii? - Spojrzał na nią z troską. - Myślałem, że lubisz się zajmować niemowlętami.

- Jak już mówiłam, ortopedia i położnictwo ciekawią mnie w równym stopniu - odparła spokojnie. - Zgłosiłam się do waszej kliniki skuszona możliwością spróbowania swoich

sił na różnych oddziałach. Lubię zmiany. W Londynie było inaczej, musiałam poświęcić się...

Urwała, widząc twarde spojrzenie, którym zmierzył ją Pierre.

- Nie chcesz się wiązać? - mruknął. - Życie w ciągłym ruchu, oto twoja filozofia.

- I dobrze mi z nią - stwierdziła sztucznie wesołym tonem, chociaż nie cierpiała udawania.

- Na pewno.

- A ty? Czy przez te lata związałeś się z kimś na poważnie?

- Jeśli pytasz o najpoważniejszy związek, jakim jest małżeństwo, odpowiedź brzmi: nie. Miałem kilka romansów, ale pozostałem kawalerem. Myślałaś, że po naszym rozstaniu będę unikał kobiet?

Alyssa wstała od stolika. Każda rozmowa nieuchronnie prowadzi do wspomnienia ich dawnego związku. Trudno im będzie pozostać przyjaciółmi.

- Pójdę po rogalika.

- Ja przyniosę. - Pierre już wstał i ujął ją za ramię.

- Usiądź, nie dokończyliśmy jeszcze rozmowy o twojej pracy.

Kiedy wrócił, powitała go uśmiechem, zgodnie z rolą platonicznej przyjaciółki, którą postanowiła przy nim odgrywać.

- Christine zaraz przyniesie nam śniadanie - powiedział. - Ustąpiłem, bo nalegała.

- Oto jedna z zalet bycia dyrektorem - rzekła z uśmiechem Alyssa.

- Owszem, moja funkcja ma liczne zalety - przyznał. Christine podała im rogaliki z francuskiego ciasta, chleb, masło i dżem morelowy.

- Christine pamięta mnie z początków mojej kariery, kiedy pracowałem tutaj jako jeden z wielu młodych lekarzy, prawda? - Pierre popatrzył na kelnerkę z psotnym uśmiechem.

- Od tego czasu nic się pan nie zmienił, monsieur.

- Christine poklepała go po ramieniu i wróciła na swoje miejsce za barem.

- Ależ nie, bardzo się zmieniłem. - Pierre spojrział na Alyssę. - Nie jestem już taki ufny. I nie wierzę wszystkim na słowo.

Alyssa rozsmarowała dżem na połówce rogalika. Kiedy podniosła wzrok, stwierdziła, że Pierre nadal na nią patrzy.

- Zdobyłeś doświadczenie - rzekła spokojnie. - Życie ciągle daje nam lekcje. Każde wydarzenie uczy nas czegoś nowego, pozbywasz się balastu i podążasz dalej.

- Podążasz dalej? - powtórzył cicho. - Tak właśnie postępujesz? Dlaczego więc wróciłaś?

- Dobre pytanie - odparła, powoli zbierając myśli. - Czułam, że pozostała tutaj nie załatwiona sprawa i muszę zerwać kajdany przeszłości.

Pierre odchylił głowę, zaplótł dłonie na karku i popatrzył na nią pytająco.

- A więc uważasz mnie za „balast”?

- Czepiasz się słówek. Na pewno słyszałeś wcześniej to wyrażenie.

- Mogę wybrać, czy będziesz mnie nazywała „balastem” albo „kajdanami”? - spytał z uśmiechem.

- Och, Pierre! - Zirytowana Alyssa uderzyła dłonią w stół. - Wiesz, o co mi chodzi.

Ujął ją za rękę i przysunął się do niej. Poczula zapach jego wody kolońskiej. Doskonale pamiętała tę woń! Użył kiedyś tego kosmetyku po wyjątkowo podniecającym, wspólnym prysznicu, a potem...

- Tylko żartowałem - wyszeptał.

Zdała sobie sprawę, że w stołówce zapadła cisza. Cały personel kliniki patrzył na dyrektora i angielską lekarzkę, która dziś miała u nich zacząć pracę. Alyssa postanowiła nie zwracać uwagi na zaciekawione spojrzenia i skupiła się na swym uroczym towarzyszu.

- Zawsze lubiłeś się ze mną drażnić - powiedziała miękko.
- Dawniej umiałam sobie z tym radzić, a teraz... - Uwolniła dłoń z uścisku i odsunęła się od Pierre'a. - Sytuacja się zmieniła - dodała półgłosem, starając się zapanować nad uczuciami.

- Owszem, jest inna. - Pierre wypił łyk kawy. - Łączy nas tylko przyjaźń. Czy w takim razie pójdziesz dziś wieczorem do teatru ze starym znajomym? W ubiegłym tygodniu kupiłem dwa bilety, licząc, że zaproszę na przedstawienie piękną, wolną kobietę.

Zadowolona Alyssa stwierdziła, że Pierre najwyraźniej przyłączył się do gry, którą zaproponowała. Z przyjemnością myślała o spędzeniu w jego towarzystwie wieczoru, ponieważ, jak sądziła, nie groziło jej głębsze zaangażowanie.

- Chętnie pójdę do teatru... Chyba że dyrektor kliniki wyznaczy mi nocny dyżur.

- Nie będzie takim brutalem, żeby zabronić młodej damie niewinnej zabawy po całym dniu pracy. Wie, że jego pracownicy powinni być zadowoleni. Niektórzy lubią spokojny wypoczynek, ale inni, podobnie jak ty... wolą poszaleć. Lubisz rozrywki, prawda, Alyso? - Wstał od stołu i popatrzył na nią z uśmiechem. - Chodźmy teraz na ortopedię. Yves Grandet właśnie sprawdza, jak się czuje po operacji Henri. Poprosił lekarzy z oddziału, żeby mu towarzyszyli, więc od razu wszystkim cię przedstawię.

- Pierre? Zanim pójdziemy na oddział... Chociaż wstała, musiała zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w oczy. Owszem, chciała zacząć już pracę, ale on tak mało wie o jej

prawdziwych pragnieniach. Jednak nie mogła się zdradzić, musiała dalej grać rolę, którą sobie wyznaczyła.

- Tak? - spytał.

- O której spotkamy się wieczorem?

- Będę czekał na ciebie w foyer kliniki o siódmej. Przed spektaklem wpadniemy na drinka.

W milczeniu przeszli korytarzem. Pierre nacisnął przycisk windy. Czekali kilka minut bez słowa. Nic się nie działo, tylko Pierre nerwowo bębnił palcami o ścianę.

- Chyba winda się popsuła. Musimy wejść schodami - stwierdził.

Gdy szli na górę, z trudem zachowywał stosowny dystans między nimi. Chciał ująć jej rękę, ale wiedział, że podobny gest zniweczyłby wszelkie szanse na przyjaźń. Skupił myśli na pracy, która ich czekała. Zaskoczyło go, że Alyssa interesuje się ortopedią, ponieważ dawniej pasjonowało ją położnictwo. Ortopeda musi być silny, a na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że nie jest silna.

- Czy lekarze na oddziale wiedzą, że dziś zaczynam pracę? - spytała z nerwowym uśmiechem.

- Nie martw się, oni nie gryzą. Zaprzyjaźniłem się z siostrą oddziałową. Ma na imię Sylvie, jest bardzo miła i gdybyś wieczorem nie mogła pójść ze mną do teatru, zaprosiłbym właśnie ją.

Ta uwaga wcale nie poprawiła nastroju Alyssy.

- Oczywiście nasze stosunki są czysto platoniczne - dodał Pierre lekko.

- Z pewnością.

- Podobnie jak nasze.

- Nie kpij. Dobrze wiesz, że dawni kochankowie nie potrafią utrzymać całkowicie platonicznych więzi. Zawsze wychodzi szydło z worka. A może... - zawahała się. - Kochałeś się z Sylvie?

Wiedziała, że posunęła się zbyt daleko, ale byłoby jej trudno współpracować z kochanką Pierre'a.

- Nie spałem z nią. - Spojrzał na nią groźnie. - I to nie jest twoja sprawa, ale skoro zadałeś mi tak osobiste pytanie, odpłacę ci pięknym za nadobne. Czy ktoś czeka na ciebie w Anglii?

Odetchnęła z ulgą, ponieważ w Londynie prowadziła bardzo proste życie, więc mogła wyznać prawdę.

- Tylko mój kot, którym teraz opiekuje się sąsiadka - oznajmiła z uśmiechem.

- Koty są niezależne, podobnie jak ty. Nie dziwię się, że masz takiego przyjaciela.

Dotarli na górę i Pierre ujął Alysę pod ramię, żeby pomóc jej utrzymać równowagę. Zatrzymała się, by złapać oddech. Zabolęła ją uwaga, że wystarcza jej kot, więc postanowiła przytrzeć Pierre'owi nosa. Udowodni mu, że jest normalnym człowiekiem.

- Miałam męża - powiedziała cicho.

Pierre popatrzył jej w głęboko oczy, jakby chciał przejrzeć ją na wylot.

- Miałś męża? - powtórzył z naciskiem, - I co się stało? Ustaliliście, że nadal jesteście wolni i każde może robić, co zechce...

- Przestań! - Wyrwała się z jego uścisku. - Nic nie rozumiesz.

- No to mi wytłumacz. Nie chcę być wścibski, zwłaszcza tutaj, w klinice, gdzie musimy zachować spokój ze względu na pacjentów. Jeśli damy się ponieść uczuciom...

W korytarzu rozległy się kroki, które spłoszyły Alysę.

- Daj spokój, porozmawiamy o tym wieczorem - poprosiła.

Pierre ruszył przed siebie, gestem dłoni dając znak, by poszła za nim. W okamgnieniu przybrał pozę dyrektora i przez

ramię przywitał się z pielęgniarką, którą właśnie minęli. Dotarli do ortopedii, Pierre pchnął wahadłowe drzwi prowadzące na oddział. Alyssa głęboko zaczerpnęła powietrza i ruszyła za nim.

Dotychczas, rozpoczynając dyżur, nie czuła zdenerwowania, ale dzisiejszy ranek był inny. Chciała zaprezentować się pielęgniarkom z jak najlepszej strony, aby je przekonać, że mogą zaufać umiejętnościom i wiedzy nowej pani doktor.

Pierre wszedł do pokoju, w którym leżał Henri z nogą podwieszoną na specjalnym wyciągu. Nad chorym pochylał się Yves Grandet, konsultant, którego otaczał tłum lekarzy, pielęgniarek i studentów medycyny. Alyssa z przyjemnością rozpoznała znajomą twarz. Uśmiechnął się do niej Jacques Suchet, sympatyczny, jasnowłosy lekarz, który wniósł po schodach jej walizkę. Jak dobrze, że kogoś tutaj zna. - Bonjour, Yves - zwrócił się Pierre do konsultanta.

Yves wyprostował się i odwrócił w jego stronę.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Od pierwszego wejrzenia polubiła sympatycznego lekarza. Był pewny siebie, jak przystało na specjalistę najwyższej klasy, ale jednocześnie pozostał otwarty i przystępny.

- W drodze do szpitala postanowiłem zajrzeć do mojego wyjątkowego pacjenta. - Yves zwrócił się do zgromadzonych tonem właściwym dla sali wykładowej. - Szkoda mi czasu na operowanie chorego, który nie potrafi się odpowiednio zachowywać, więc chciałem sprawdzić, czy Henri nie narobił sobie kłopotów.

Pacjent wiedział, że chirurg żartuje, i tylko się uśmiechnął. Konsultant poklepał go po ramieniu.

- Ale muszę przyznać, że na razie Henri sprawuje się wzorowo i poza wysoką temperaturą jest w dobrej formie. Powiem wam dokładnie, co mu dolega, żebyście mogli się

nim zająć, kiedy mnie nie będzie. - Spojrzał na zegarek. - Zamierzam się streszczać, za godzinę muszę być na drugim końcu Paryża.

Alyssa oglądała nogę chorego, słuchając, jak Yves relacjonuje przebieg operacji.

- Należy dalej podawać antybiotyk, ponieważ utrzymująca się wysoka temperatura jest niepokojącym objawem, a otwarta rana stwarza ryzyko zakażenia - dodał na zakończenie.

- Czy pobrano tkanki i wykonano histologię? - spytała Alyssa.

- Tak, wyniki badania dostaniemy wkrótce - odpowiedziała siostra oddziałowa.

- Chciałbym je natychmiast obejrzeć, Sylvie - oznajmił Pierre, uśmiechając się do pielęgniarki z wyraźną aprobatą.

Sylvie też się uśmiechnęła. Alyssa widziała, że rozumieją się bez słów. Popatrzyła na ciemnowłosą pielęgniarkę w błękitnym stroju. Młoda kobieta sprawiała wrażenie osoby kompetentnej, oddanej pracy i... miała wyjątkowo długie, zgrabne nogi. Alyssa pomyślała, że musi się skoncentrować i wyzbyć zazdrości, która utrudnia spełnianie obowiązków zawodowych.

- Zacleimy otwór w gipsie - oświadczył Yves. - Rana powinna być zakryta, ale nadal będziemy kontrolować przebieg gojenia.

Po wyjściu konsultanta Pierre przedstawił Alysę pracownikom ortopedii.

- Pierre, może oprowadzę doktor Ferguson po oddziale? - zaproponowała Sylvie. - Na pewno masz do załatwienia milion spraw.

- Dziękuję, Sylvie, bardzo mi pomożesz. - Pierre spojrział na Alysę. - Pozostawiam cię pod opieką pierwszorzędnej pielęgniarki. - Odwrócił się i szybko opuścił oddział.

- Tędy, doktor Ferguson, s'il vous plait. - Sylvie wskazała jej kierunek.

Idąc obok wysokiej pielęgniarki, Alyssa czuła się jak krasnoludek, ale z każdą mijającą chwilą napięcie zniknęło. Cieszyła się, że znów będzie pracować, z radością poznawała kolejnych pacjentów i wczytywała się w ich karty choroby zawieszane w nogach łóżek.

Sylvie okazała się bardzo pomocna i chętnie opisywała szczegóły terapii. Wyjaśniła Alyssie, że starają się jak najszybciej postawić chorych na nogi. W ostateczności dostawali wózki, dzięki którym mogli jeździć po oddziale, albo korzystając z windy, zjeżdżać do ogrodu.

- To Jean - Claude - powiedziała Sylvie, kiedy młodzieniec szalejący na wózku niemal je potracił. - Uważa się za kierowcę rajdowego, więc proszę uważać, kiedy na dobre odzyska władzę w nogach.

- Wybacz, Sylvie! - zawołał Jean - Claude, mknąc przed siebie. - Nie zauważyłem was!

- Jaki wesoły. Co mu się stało? - spytała Alyssa.

- Podczas wspinaczki w Pirenejach spadł ze skały i rozciął sobie nogę. Miejscowy lekarz nałożył szwy, rana się zagoiła, ale kilka miesięcy później noga zaczęła go bardzo boleć. Okazało się, że dolny odcinek piszczeli trawi gangrena. Dawniej chirurg musiałby amputować nogę poniżej kolana, ale dziś Yves Grandet zastąpił chory odcinek kości stalową szyną.

- Jean - Claude przeszedł już operację plastyczną?

- Tak. - Sylvie skinęła głową. - Przednia część szyny została zakryta skórą, ale trzeba to jeszcze poprawić. Chirurg plastyczny niedługo wyznaczy termin kolejnego zabiegu... - Pielęgniarka urwała i popatrzyła z uśmiechem na Alyssę. - Chyba już wystarczy tego zwiedzania. Poznała pani oddział, dodatkowe informacje o pacjentach znajdzie pani w kartach

choroby, a reszty dowie się od lekarzy. Napije się pani u mnie kawy, doktor Freguson?

- Chętnie. I proszę mi mówić po imieniu.

- Mam na imię Sylvie. - Pielęgniarka otworzyła drzwi do swojego królestwa. - Wszyscy tutaj tak się do mnie zwracają. W klinice nie lubimy zbędnych ceregieli. Nasz dyrektor swobodnie traktował zasady savoir - vivre'u i cieszę się, że Pierre niczego nie zmienił. Podoba ci się?

Zaskoczona Alyssa nie wiedziała, jak odpowiedzieć, i bez słowa usiadła przy biurku Sylvie. Patrzyła, jak pielęgniarka nalewa mocną kawę z ekspresu do filiżanek i przypomniała sobie, że w Londynie używali rozpuszczalnej kawy i kubków. No cóż, ale to jest Paryż. Zastanawiała się, jak bardzo Sylvie jest zaprzyjaźniona z Pierre'em. I czy pielęgniarka wie o jej dawnym romansie z przystojnym dyrektorem?

- Przyjechałam wczoraj - zaczęła z wahaniem. - I miałam mało czasu...

- Racja, chociaż Pierre jest towarzyski, trudno go rozgryźć - wpadła jej w słowo Sylvie. - Umówiłam się z nim kilka razy i chociaż się przyjaźnimy, nadal mało o nim wiem. Cóż za przystojny, intrygujący mężczyzna! - ciągnęła z entuzjazmem. - Dziwię się, że pozostał kawalerem!

- Owszem - zgodziła się Alyssa. - Jednak...

- Nie sposób się do niego zbliżyć, i nie zwierza się na temat poprzednich związków. Opowiadał mi o cudownym życiu, które wiecie na Karaibach, ale ma w sobie jakiś chłód, jakby... Excusez - moi... - Urwała, bo zadzwonił telefon.

Zamieniła kilka zdań, odłożyła słuchawkę i zwróciła się do Alyssy.

- Muszę wracać na oddział. Później dokończymy rozmowę. Pamiętaj, zawsze chętnie ci pomogę w każdej sprawie.

Wyszła, zaś Alyssa pomyślała, że powinna była przerwać entuzjastyczny opis charakteru Pierre'a i powiedzieć Sylvie, co ich dawniej łączyło. Odstawiła filiżankę i postanowiła zajrzeć do pacjentki, która skarżyła się na ból ręki.

Przy pracy zapomni o problemach, a wieczorem, gdy spotka się z Pierre'em, zastanowi się, czy ich znajomość może być wyłącznie platoniczna.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zatrzymała się na końcu korytarza i popatrzyła na przystojnego nieznajomego, z którym miała spędzić wieczór. Pierre nie był rzecz jasna nieznajomym, ale od wspólnej przeszłości dzieliła ich przepaść ośmiu lat samodzielnego życia. Nie wolno jej przerzucać mostu nad tą przepaścią. Dziś łączy ich wyłącznie przyjaźń i dlatego spędzą razem wieczór w najpiękniejszym mieście świata.

Pierre jeszcze jej nie zauważył. Przez duże okno podziwiał migoczące światła Paryża. Był chłodny, listopadowy wieczór, wkrótce metropolia przybierze świąteczny wygląd, a dekoracje ozdobią wszystkie ulice i budynki.

Alyssa z niepokojem myślała o zbliżającym się Bożym Narodzeniu. Co jej przyniesie? Czy spędzi święta z Pierre'em? Walczyła z przemożnym pragnieniem, żeby przyspieszyć kroku i rzucić mu się w ramiona. Chciała zrezygnować z teatru i spędzić wieczór z ukochanym w jego domu...

Pierre odwrócił się i ją zobaczył. Poczwała, że się czerwieni, a on rozpromienił się na jej widok i ruszył szybko w jej stronę.

- Jesteś. Jak ci dzisiaj poszło? Nie straciliście żadnego pacjenta, więc chyba mogę uznać, że się do czegoś przydałaś?

Wyszli na zewnątrz. Gdy znaleźli się na chodniku przed kliniką, Pierre zatrzymał się i obejrzał Alyssę od stóp do głów.

- Ślicznie wyglądasz. Mogę tak mówić, chociaż jesteśmy tylko przyjaciółmi?

- Z przyjemnością słucham komplementów - odpowiedziała z uśmiechem.

Gdyby wiedział, ile razy się przebierała, zanim w końcu wybrała garsonkę z kremowej wełny. I jak napominała się, że przecież nie ma zamiaru wzbudzać zachwyty w byłym kochanku.

- Na rogu złapiemy taksówkę - oznajmił, gdy szli ulicą. - Wprawdzie jest duży ruch, ale chyba zdążymy do teatru.

- Może pojedziemy metrem, tak jak dawniej... - Urwała, bo wcześniej przyrzekła sobie nie wspominać przeszłości.

- Myślałem, że teraz masz większe wymagania i wolisz raczej korzystać z taksówek. - Popatrzył na nią zaskoczony.

- Jestem o osiem lat starsza, ale nie przewróciło mi się w głowie. Lubię jeździć metrem, bo jest czyste, ciepłe i szybkie. Dzięki niemu nie stoi się w korkach.

Gdy szli Aleją Mozarta, zatrzymała się przed wystawą sklepu, który często odwiedzała w dzieciństwie z babcią. Między porcjami szynki i serów stała figurka Świętego Mikołaja.

- Dopiero listopad, chyba za wcześnie na bożonarodzeniowe dekoracje. Nie sadzisz, Alyso?

- Mylisz się. Ani się obejrzymy, jak nadejdą święta.

Dobrze, że ktoś już nam o nich przypomina. Dzięki wspomnieniom poczułam się młodo.

- Jesteś młoda! - zaśmiał się Pierre.

Dotarli wkrótce do Ranelagh, najbliższej stacji metra, i zbiegli po schodach. Pierre skasował dwa bilety i weszli na peron.

- Dawno nie byliśmy na tej stacji - stwierdził głosem pozbawionym emocji.

- Też o tym myślałam. - Alyssa wpatrywała się w plakaty na Ścianach.

- Doskonale pamiętam ostatni raz. A ty?

- Też - odparta, starając się za wszelką cenę zapanować nad uczuciami.

- Pojechaliśmy metrem do Rive Gauche i zjedliśmy kolację w kafejce z widokiem na rzekę. Jeden z kelnerów znowu próbował podsłuchać naszą rozmowę. A potem wróciliśmy tutaj...

- To było dawno temu - przerwała stanowczo, zanim zdążył opowiedzieć o cudownej, ostatniej nocy w Paryżu przed jej wyjazdem do Londynu.

- Tak, czasem trudno mi uwierzyć, że to wszystko się wydarzyło. Zastanawiam się, co by było, gdyby...

Dalsze słowa Pierre'a utonęły w huku nadjeżdżającego pociągu. Alyssa wsiadła do wagonu, starając się zachować spokój, chociaż gdy usiedli, jej ramię dotykało ramienia dawnego ukochanego.

- Czy między nami ułożyłoby się inaczej, gdybyś została w Paryżu? - Pierre powrócił do tematu.

- Pytasz, czy rzuciłabym medycynę?

- Nie, wystarczyłby roczny urlop dziekański na przemyślenie sytuacji. Może za bardzo nalegałem na małżeństwo. Przecież byłaś taka młoda...

- To bez znaczenia. - Alyssa żałowała, że nie może podać prawdziwego powodu. - Byłam... W Anglii znalazłam się w innej sytuacji i uznałam, że nie powinnam za ciebie wychodzić.

- Więc poślubiłaś innego.

W jego głosie brzmiał głęboki żal i zrozumiała, dlaczego Sylvie uznała go za skrytego. Odrzucając oświadczyń, złamała Pierre'owi serce i ta rana nie zagoiła się do dziś.

- Owszem, wzięłam z nim ślub, ale...

- Wsiadamy - powiedział Pierre, wyciągając rękę, aby pomóc jej wstać.

Na zatłoczonej i hałaśliwej ulicy nie sposób było rozmawiać. Przepchnęli się przez grupę rozbawionych studentów i usiedli przy stoliku przed kafejką. Stojący obok nich grzejnik dzielnie walczył z listopadowym chłodem, a rześście oświetlony gmach teatru, który mieścił się naprzeciwko, stwarzał iście karnawałową atmosferę. Znowu przypomniła sobie ostatni wieczór w Paryżu.

- Nie powinieneś był mnie tutaj przyprowadzać... do tej kawiarni... wybierać tego stolika - zauważyła drżącym głosem.

Często zajmowali to miejsce, trzymając się za ręce. Wzajemne pragnienie narastało stopniowo, a gdy już nie mogli wytrzymać ani chwili dłużej, śpieszyli do mieszkania Pierre'a, żeby po raz kolejny oddawać się rozkoszom miłości.

- Czemu nie? Myślałem, że lubisz to miejsce - udawał zaskoczenie.

- Owszem, ale...

- Wcześniej mówiłaś o swoim mężu - ciągnął spokojnym tonem. - Nie rozumiem, jak mogłaś wmawiać mi, że jesteś przeciwniczką małżeństwa, a potem wyjść za innego...

- Jak wspomniałam, sytuacja się zmieniła - przerwała mu szybko. - Zdałam ostatnie egzaminy i zdobyłam prawo wykonywania zawodu. Mike był moim kolegą ze studiów i przyjacielem, który w tym samym czasie zrobił dyplom i zaczęliśmy ze sobą chodzić. Świetnie się dogadywaliśmy... więc postanowiliśmy wziąć ślub.

Ta wersja wydarzeń brzmiała niezbyt wiarygodnie. Będzie musiała wymyślić coś lepszego, żeby przekonać Pierre'a. Ale nie zamierzała się przyznać do lęku przed samotnością i tego, że na korzyść Mike'a przemawiał wyłącznie jeden fakt: nie marzył o potomku. Nie lubił dzieci, a jego zdaniem stanowiły przeszkodę w karierze. Gdy więc przed ślubem Alyssa powiedziała mu, że zapewne jest bezpłodna, odetchnął z ulgą. Ale po dwóch latach nieoczekiwanie zmienił zdanie i stwierdził, że chciałby powiększyć rodzinę. Bezskutecznie próbowali przez kolejne lata, a potem Mike nieoczekiwanie oświadczył, że ma romans, że jego kochanka spodziewa się dziecka, więc odchodzi do niej.

- Coś tak nagle spoważniała? - spytał Pierre, pochylając się nad stolikiem. - Czyżby wasze małżeństwo było pozbawione romantyzmu?

- Och, bywały przyjemne chwile.

Próbowała sobie przypomnieć, czy zakochała się w Mike'u, a później odkrywała, że nadal myśli wyłącznie o Pierze. Nic dziwnego, że mąż ją zostawił! Mogła mu dać tylko cząstkę serca, okazała się bezpłodna, więc nie zdała egzaminu jako żona. Byli dobrymi przyjaciółmi, w roli małżonków okazali się do niczego. Spojrzała na Pierre'a. W jego oczach również dostrzegła smutek. Dlaczego muszą się dręczyć wspomnieniami? Czemu nie mogą być szczęśliwi, jak dawniej? Bo takie jest życie, odezwał się głos rozsądku. Po miłych chwilach przychodzą złe. Nie możesz dać Pierre'owi wymarzonego dziecka, więc nie powinnaś za niego wychodzić.

Kelner postawił na stoliku drinki: anyżówkę dla Pierre'a i jej ulubiony koktajl z likieru porzeczkowego i białego wina. Nadal pijemy to samo, pomyślała, gdy Pierre dolewał wodę do kieliszka, co sprawiło, że jego napój stracił przezroczyść.

- Dlaczego wasze małżeństwo się rozpadło? - spytał cicho.

- Mike mnie zostawił... dla mojej najlepszej przyjaciółki, Rachel. Pracowała jako instrumentariuszka.

- Pewnie okropnie się czułaś.

- Wiedziałam, że coś ich łączy, więc nie byłam zaskoczona.

- Ale rozpaczałaś?

- Mówiąc szczerze... - ostrożnie dobierała słowa - ulżyło mi. Od dawna się nie dogadywaliśmy, więc... - Urwała, czując na sobie twardy wzrok Pierre'a.

- Wzięłaś ślub z nieodpowiednim facetem, chociaż wcale nie chciałaś wychodzić za mąż. Związek cię nudził, a kiedy stał się nieznośny, bez żalu zerwałaś więzy i powróciłaś do ekscytującego życia niezależnej kobiety.

- Mówisz jak psycholog, który specjalizuje się w badaniu nieudanych związków. - Wypiła trochę koktajlu i zmusiła do uśmiechu.

- Czyżby? Skoro tak uważasz. Zaryzykujesz kolejne małżeństwo?

- A jak sądzisz?

- Myślę, że nie. Ale nie wszyscy faceci przypominają twojego nieszczęsnego Mike'a.

Chciała powiedzieć, że większość mężczyzn marzy o dzieciach, których ona nie może im dać, ale zamiast tego spytała:

- Teraz twoja kolej: co porabiałeś przez te lata?

- Mam cudowny dom na wyspie św. Cecylii na Karaibach. Oczywiście zatrudniam służbę, która wykonuje wszystkie prace domowe, więc wolny czas spędzam na morzu. Chętnie zabieram przyjaciół na jacht, płynamy wzdłuż wybrzeża, urządzamy pikniki pod palmami... - Uśmiechnął się nad stołem do Alyssy.

- Zupełnie jak w bajce. I nie masz dziewczyny? Myślałam, że się ożenisz, przecież marzyłeś o rodzinie.

- To nadal moje największe pragnienie. Jestem jedynakiem, zostałem adoptowany. Chyba wspominałem ci o tym, kiedy poprzednio byłeś w Paryżu?

- Owszem. Powiedziałeś, że chcesz mieć dzieci, krew z krwi, kość z kości, i stworzysz dynastię Dupontów.

- Naprawdę tak mówiłem? Masz doskonałą pamięć.

- Twoje słowa wywarły na mnie silne wrażenie. Dlatego sądziłam, że założyłeś już rodzinę.

- Nie znalazłem odpowiedniej matki. To znaczy brałem pod uwagę jedną, może dwie dziewczyny, które wpadły mi w oko, ale bardzo szybko przychodziło rozczarowanie.

- Chyba jesteś zbyt wybredny - rzuciła lekko Alyssa, przybierając ton starej przyjaciółki. - Kiedyś wreszcie na nią trafisz i od razu będziesz wiedział, że to jest ta jedyna.

- Mam nadzieję. - Pierre ujął Alysę za rękę.

Patrzyła na swoją dłoń uwieczoną w rozkosznym uścisku palców Pierre'a. Cóż za przyjemność! Ostrożnie się uwolniła i sięgnęła po kieliszek.

- Bądź cierpliwy - powiedziała cicho.

Dopili drinki i poszli do teatru znajdującego się po drugiej stronie ulicy. Alyssa upajała się oglądaniem spektaklu, a podczas przerwy z przyjemnością poszła do baru w towarzystwie najprzystojniejszego mężczyzny na widowni. Prowadzili błahą rozmowę, świadomie trzymając się obojętnych tematów: rozwoju akcji, gry aktorów i wyglądu dekoracji.

- Cieszę się, że zaprosiłeś mnie na współczesną sztukę - powiedziała. - Mój francuski był trochę zaśniedziały. W Londynie rzadko posługiwałam się nim, a od śmierci matki mówiłam wyłącznie po angielsku.

- Kiedy zmarła?

- Gdy byłam na ostatnim roku studiów. Mieszkałyśmy razem, więc mogłam się nią opiekować i miałam blisko na uczelnię: pół godziny jazdy metrem. Po jej śmierci zostałam w domu, a po ślubie Mike wprowadził się do mnie.

- Wspominałaś, że twój ojciec mieszka w Australii. Utrzymujesz z nim kontakt?

- Nie. Mama studiowała i przyjechała do Londynu na wakacje, żeby pracować jako niania do dzieci i opanować język. Kiedy poznała mojego ojca, przekonał ją, żeby została dłużej. Pobrali się, ponieważ zaszła w ciążę. Ojciec nas zostawił, gdy miałam sześć miesięcy.

- Pierwszy raz mi o tym mówisz - zauważył miękko.

- Wielu rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz.

- Zaraz się zacznie drugi akt. - Pierre wstał i wyciągnął do niej rękę.

Zanim zdołała pomyśleć, kierowana przyzwyczajeniem pozwoliła, by ujął jej dłoń. Kiedy wracali razem na miejsca, uświadomiła sobie, że nigdy nie przestanie kochać Pierre'a. Są dla siebie stworzeni i nic tego nie zmieni.

Po przedstawieniu Pierre sprawnie lawirował w tłumie widzów opuszczających teatr i szybko znaleźli się nad Sekwaną. Restauracja, którą wybrał, była równie zatłoczona, ale kelner wskazał im miejsce w spokojnym rogu.

Alyssa z ulgą stwierdziła, że jest w tym lokalu po raz pierwszy i nie prześladowają jej tu żadne skojarzenia. Nie mogła sobie pozwolić na dalsze wspominki.

- Nigdy wcześniej tutaj nie byłam - stwierdziła, podziwiając wytwornie urządzone wnętrza. - Bardzo elegancko.

- Dawniej nie było mnie stać na ten lokal. Wiedziałem, że zrobi na tobie wrażenie.

- Przyprowadziłeś mnie tu, bo chciałeś mi zaimponować?
- zapytała ze śmiechem.

- Zapraszam do tej restauracji wszystkie moje dziewczyny
- stwierdził kpiąco.

- Po dyrektorze sławnej kliniki Ste Catherine spodziewają się wyłącznie najlepszych lokali - odparła Alyssa równie żartobliwym tonem, chociaż serce ją zabolalo na myśl o randkach Pierre'a.

- Musisz spróbować escargots - powiedział. - Podają małą porcję ślimaków na zakąskę. Są wspaniale przyrządzone z czosnkiem i masłem.

- Powinny być dobre. Moja babcia gotowała je w ten sposób.

- Ryba też jest wyborna. Tak świeża, że... - Pierre przerwał, bo zjawiał się kelner, by przyjąć zamówienie.

Alyssa słuchała, jak Pierre układa menu posiłku dla obojga. Pijąc wino, pomyślała, że pod tym względem nic się nie zmieniło. Jej ukochany zachowuje się tak jak dawniej i chociaż była w zupełnie nowej restauracji, ogarnęła ją nostalgia.' Łączyło ich tak wiele, że chyba nie uda im się poprzestać na przyjaźni.

W trakcie posiłku toczyła się swobodna rozmowa, oboje starali się nie nawiązywać do przeszłości. Mówili o właśnie obejrzanej sztuce, Pierre pytał o londyńskie premiery, Alyssa opisała niedawną wizytę w teatrze.

- Wyborna jest ta kolacja - stwierdziła Alyssa, odstawiając pustą filiżankę po kawie.

- Cieszę się, że ci smakowała. Napijesz się teraz likieru?

Ileż to razy na zakończenie wieczoru z Pierre'em sączyła ulubioną nalewkę pomarańczową! Ale dziś tego nie robi, by nie złamać obietnicy danej sobie. Białe wino, które piła do posiłku, sprawiło, że łagodniej oceniała Pierre'a i przestała czuwać nad każdym słowem.

- Nie, dziękuję.

- Kiedyś zachowywałaś się inaczej. Nie próbuję cię uwodzić. Zrozumiałem, na czym ci zależy. Jesteśmy parą przyjaciół, których łączy platoniczne uczucie i spędzamy miły wieczór. Nic ci nie grozi... - Urwał, bo zadzwonił jego telefon komórkowy. - Allo ? Oui, c'est Pierre Dupont - powiedział i słuchał z poważnym wyrazem twarzy. Po chwili przerwał połączenie.

- Co się stało, Pierre?

- Na Peripherique doszło do karambolu, zaalarmowano wszystkie szpitale. Ofiary wypadku zostaną przywiezione również do nas.

Po wyjściu z restauracji zatrzymał taksówkę, bo na ulicach zrobiło się luźniej. Pryśł romantyczny nastrój, który towarzyszył im przez cały wieczór. W samochodzie siedziało

obok siebie dwoje profesjonalistów myślących o czekającym ich zadaniu. W karambolu na Peripherique, obwodnicy Paryża, zapewne utknęło wiele pojazdów i należy się spodziewać dużej liczby ofiar.

- Mogę pójść z tobą do kliniki - powiedziała Alyssa.

- Dziękuję, twoja pomoc bardzo się przyda, miałaś przecież staż na ortopedii. Zadzwonię do Sylvie i sprawdzę, czy może wrócić do pracy na oddziale. Pielęgniarki na nocnym dyżurze są doświadczone, ale w takich nadzwyczajnych sytuacjach Sylvie woli wszystkiego sama dopilnować.

To mówiąc, wybrał jej numer telefonu. Alyssa z rozmowy wywnioskowała, że Sylvie zaraz zjawi się w klinice. A więc rzeczywiście Pierre nawiązał z nią dobry kontakt. Wprawdzie chciała, by znalazł kobietę, która obdarzy go upragnionymi dziećmi, ale rola obserwatora okazała się trudna. Tymczasem taksówka podjechała pod klinikę.

Wysiadając, zauważyli, że przed wejściem stoi karetka pogotowia i sanitariusze wnoszą do środka rannego. Pośpieszyli za nimi, w holu Yves Grandet zajmował się kolejnym pacjentem.

- Kiedy mnie wezwano, byłem akurat na przyjęciu u przyjaciół w tej dzielnicy, więc przyjechałem do was - wyjaśnił. - Pierre, pracownia rentgenologiczna będzie czynna?

- Tak, dzwoniłem już do laborantki, zjawi się prawdopodobnie za kilka minut. Zajmę się tym rannym... Alyso, mogłabyś zabrać drugiego poszkodowanego do gabinetu? O, jesteś, Sylvie... - Pierre odetchnął z ulgą na widok siostry oddziałowej.

Alyssa pochyliła się nad nieprzytomnym mężczyzną. Oddychał równomiernie, przystawiła stetoskop do jego piersi i słuchała bicia serca. Za wolne. Obejrzała głowę i od razu zauważyła potężnego guza. Na kończynach i tułowiu nie

znalazła obrażeń. A więc doznał wstrząsu mózgu. Zanotowała godzinę, aby wiedzieć, jak długo jest nieprzytomny.

- Qui, c'est mon mari, Hubert! - Do gabinetu wbiegła drobna, sztywnie ubrana paryżanka. - Dlaczego mój mąż leży jak kłoda? Jest nieprzytomny?

- Owszem, to zapewne skutek urazu głowy, którego doznał podczas wypadku - wyjaśniła Alyssa. - Zatrzymamy go na obserwacji, żeby się upewnić, czy...

Urwała, bo chory właśnie otworzył oczy i rozejrzał się wokół.

- Gdzie jestem? - spytał.

- W klinice Ste Catherine - odparta lekarka. - Na Peripherique doszło do karambolu i samochód, który pan prowadził...

- Przecież ja nie umiem jeździć. Moja matka mówi, że nauczę się, kiedy... Jest tutaj? Wie, że wróciłem wcześniej ze szkoły?

- Hubercie, co ty bredzisz? - spytała przejęta żona. - Kochanie, jestem przy tobie...

- Kim pani jest? - Chory popatrzył na nią zaskoczony. - Niech się pani nie waży mówić do mnie „kochanie”! Potrzebuję rodziców, a nie obcej kobiety!

- Jestem twoją żoną!

- Wariatka! - Śmiech Huberta przypominał chichot nastolatka. - Jesteś za stara, mam dopiero czternaście lat, więc jakim cudem wzięliśmy ślub? - Popatrzył na Alysę błagalnie. - Proszę zabrać stąd tę kobietę. W życiu jej nie widziałem.

- To ja, Giselle! - zawołała żona. - Popatrz na mnie!

Pacjent odwrócił się do ściany, a Alyssa ujęła jego żonę za ramię.

- To jeden ze skutków wstrząsu mózgu - tłumaczyła łagodnie. - Czasem zdarza się, że ranny cofa się świadomością do dzieciństwa, ale zwykle nie trwa to długo. Mam nadzieję,

że jego stan się poprawi, ale trudno przewidzieć kiedy. Proszę nam podać dane personalne męża, przeniesiemy go na oddział, a pani niech lepiej pójdzie do domu. W tej chwili pani obecność jest dla niego zbyt stresująca.

Giselle uspokoiła się powoli i wreszcie mogła podać niezbędne dane męża. Hubert był prawnikiem i właśnie wracał z biura. Zadzwoił do żony, że spóźni się godzinę, bo przedłużyła się rozmowa z ważnym klientem. Giselle miała do jego powrotu zabawiać gości, których zaprosili na kolację. Kiedy policjant znalazł w jego portfelu domowy numer telefonu i zawiadomił ją o wypadku, Giselle zostawiła gości i, pojechała prosto do kliniki.

- Mogę go jutro rano odwiedzić? - spytała płaczącym tonem.

- Tak będzie lepiej - przytaknęła Alyssa. - Poproszę, żeby męża zbadał neurolog i wtedy będę mogła pani więcej powiedzieć o jego stanie.

Giselle pochyliła się na Hubertem, żeby go pocałować, ale męczyzna gwałtownie zaprotestował.

- Daj mi spokój, okropna babo! Pani doktor! Proszę ją stąd zabrać!

- Oczywiście, Giselle już wychodzi. - Alyssa ujęła dłoń rannego.

Współczuła żonie, która wybiegła z gabinetu ze łzami w oczach. Tymczasem pacjent chwycił kurczowo rękę lekarki.

- Mogę się zobaczyć z rodzicami? - błagał dziecinnym tonem. - Jeśli zostanę w szpitalu, muszą mi napisać usprawiedliwienie. W czasie ferii zimowych chciałem wyjechać na szkolny obóz narciarski. Wyzdrowieję do tego czasu?

- Zobaczymy - odparł Pierre, stając za Alyssa, i dodał półgłosem: - Widzę, że masz kłopoty. Już wezwałem naszego neurologa, zjawi się późnym wieczorem. Być może

poszkodowany rano odzyska pamięć i wystarczy tylko kilkudniowa obserwacja.

- A jeśli pamięć mu nie wróci?

- Wtedy będziemy mieli problem. Zapewnimy mu najlepszą opiekę, a nasi specjaliści są naprawdę dobrzy. - Wziął do ręki lusterko i zwrócił się do pacjenta. - Hubercie, chciałbyś się uczesać?

Chory popatrzył na własne odbicie.

- To nie ja, tylko mój tata! - Przyjrzał się sobie uważniej, - Nie, tato wygląda inaczej, ale to nie jestem ja. Stroicie sobie ze mnie żarty. Dajcie mi porządne lustro.

- Ma pan częściowy zanik pamięci - tłumaczył Pierre cierpliwie. - Powinna wrócić, kiedy odzyska pan siły.

- Kiedy samochody wpadały na siebie, uderzył się pan w głowę - dodała Alyssa. - Teraz zabierzemy pana na oddział, tam będzie panu wygodniej.

Lekarka zostawiła rannego pod opieką pielęgniarki, która razem z sanitariuszem przetransportowała go na piętro.

- Hubert ma czterdzieści cztery lata - poinformowała Pierre'a Alyssa.

- Wiem. I jest znanym prawnikiem. Biedna żona zapewne szaleje z niepokoju.

- Owszem. Miejmy nadzieję, że neurolog zdoła mu pomóc.

- O, właśnie idzie. Podaj mu wszystkie szczegóły, a ja zajmę się następną ofiarą.

O świcie hol przypominał pole bitwy. Lekarze i pielęgniarki próbowali utrzymać porządek, ale dopiero gdy ostatni ranny został odesłany do domu lub przyjęty na oddział, udało im się zaprowadzić ład.

Personel rozchodził się powoli. Wykończona Sylvie, pożegnawszy Pierre'a i Alysę, poszła do pokoju służbowego.

Alyssa zaczęła porządkować otoczenie wózka, na którym badała rannych. Pracowała jak automat, zmęczona nie miała sił myśleć. Na piętrze została sama z Pierre'em.

- Idź już do łóżka - rzekł Pierre, stając za nią i kładąc jej ręce na ramionach. - Ależ jesteś spięta. Najpierw przydałaby ci się długa, gorąca kąpiel. - Przez chwilę masował jej zmęczone mięśnie karku.

- Och, cudownie. - Przymknęła oczy i oparła się o jego klatkę piersiową.

Co ja robię? - pomyślała, nie otwierając oczu. Gdyby zapomniała o postanowieniach, mogłaby poddać się pieśszczocie, która zawładnęła jej zmysłami. Osunęłaby się w ramiona...

- Nie! - Była tak zmęczona, że wypowiedziała to głośno. Spojrzała na Pierre'a: patrzył na nią łagodnie. - Kąpiel dobrze by mi zrobiła - starała się zachować normalny ton - ale niestety mam tylko prysznic, a to połowa przyjemności.

- W mojej łazience czeka dwuosobowa wanna. Mogła się spodziewać podobnej odpowiedzi i nie oparła się pokusie niewinnych marzeń. Gdyby teraz mogła pójść do niego, nalać do wanny gorącej wody, dodać pachnący olejek, wtedy Pierre wziąłby ją w ramiona...

- Pora kończyć dodatkowy nocny dyżur. - Zmysłowy głos Pierre'a przywołał ją do rzeczywistości. - Wycofuję propozycję wspólnej kąpieli - dodał, delikatnie gładząc jej policzek. - Taka zabawa nie pasuje do drogi życiowej, którą każde z nas obrało, prawda?

- Owszem. - Dotknęła jego palców.

Starała się przekonać siebie, że powinna go posłuchać, choć jakże łatwo byłoby ulec pożądaniu. Wszyscy już wyszli, nikt nie zauważy, jak przemykają się do jego... Ale im nie wolno.

- Dobranoc, ma petite princesse - powiedział, całując ją lekko w policzek.

Nie sądziła, że Pierre jeszcze kiedykolwiek nazwie ją swoją małą księżniczką. Tak do niej mówił w chwilach największej czułości. Ale teraz chyba mu się to wymknęło, bo już się odwrócił i szedł do wyjścia.

Przyłożyła dłoń do policzka, który pocałował. Chciała biec za nim i sprawić, by czas się cofnął... Westchnęła ciężko i powróciła do bolesnej rzeczywistości.

Pierre zatrzymał się na chodniku przed kliniką i głęboko zaczerpnął zimnego, nocnego powietrza. Musiał się uspokoić. Niewiele brakowało, a wyznałby, że od chwili rozstania z Alyssą nie zaznał szczęścia.

Kiedy wreszcie zdoła o niej zapomnieć? Chwilami zachowywała się jak owa młoda dziewczyna, którą kiedyś znał. Ale natychmiast zmieniała się w niezależną kobietę, broniącą dostępu do swojego życia.

Szybkim krokiem ruszył w stronę ekskluzywnego bloku, w którym miał mieszkanie. Kupił je dziesięć lat temu i wynajął, powracając na Karaiby, a czynsz w znaczny sposób uzupełniał jego dochody. Na szczęście lokatorzy zwolnili lokal, gdy przyjechał na trzymiesięczne wakacje.

Ładny mi urlop! - pomyślał, wystukując kod otwierający drzwi wejściowe. Szybko przeszedł hol i wbiegł po dwa stopnie na drugie piętro. Otwierając dębowe drzwi, postanowił w duchu, że zapanuje nad uczuciami, bo inaczej nie zdoła utrzymać platonicznej przyjaźni z Alyssą. Gdy doktor Cheveny wróci do pracy, zrezygnuje z zastępstwa i wyjedzie na Karaiby, a tam szybciej zapomni o ukochanej.

Usiadł na kanapie w salonie, na której tak często kochał się z Alyssą, i aż jęknął. Lubił wracać do mieszkania przepełnionego cudownymi wspomnieniami. Przytulił głowę

do poduszki na kanapie, próbując przypomnieć sobie zapach ciała i dotyk skóry Alyssy.

Nie! Dość roztkliwiania się nad sobą, musi być twardy. Najwyższa pora na remont. Meble mają dziesięć lat, trzeba je wymienić. A on pogodzi się z faktem, że Alyssą jest inną kobietą i nie da się wskrzesić przeszłości.

Stała z zamkniętymi oczami pod prysznicem, ciepła woda spływała jej po twarzy. Miała nadzieję, że w ten sposób zdoła usunąć wszystkie myśli o ukochanym. Jeśli jej się nie uda, spędzi bezsenłą noc. Wystarczył jeden wieczór, a uczucia do niego stały się jeszcze silniejsze. Była kobietą i pragnęła go aż do bólu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Alyssa przyjęła filiżankę kawy z rąk Sylvie. Rozmawiały właśnie o terapii poszczególnych pacjentów.

- Dla Huberta Legrange nie zdołamy zrobić nic więcej - stwierdziła Sylvie. - Nie pozwala się przenieść na neurologię.

- Powiedział mi, że spodobał mu się ten oddział - wyjaśniła Alyssa, pijąc kawę. - Tutaj został przyjęty i czuje się bezpiecznie wśród ludzi, których już poznał.

- Żona chce go umieścić w pojedynczym pokoju, ale Hubert nie zgadza się na rozstanie z Alainem, ofiarą wypadku motocyklowego.

- Alain ma osiemnaście lat - uśmiechnęła się Alyssa.

- A ponieważ Hubert uważa się za czternastolatka, więc świetnie się dogadują.

- Miałam nadzieję, że w ciągu trzech tygodni jego stan ulegnie poprawie, ale nic się nie zmieniło.

- Trzy tygodnie! Niemożliwe, żeby tu spędziła aż tyle czasu! - zawołała Alyssa. - Czasem wydaje mi się, że przyjechałam zaledwie wczoraj, a przy innych okazjach czuję, jakbym spędziła tutaj lata. Przyjeliśmy tak wielu pacjentów i nauczyłam się naprawdę dużo.

- Sprawiasz wrażenie lekarza, który jest tu od zawsze.

- Sylvie odłożyła ostatnią przejrzaną kartę pacjenta. - Ortopedzi będą żałować, kiedy w przyszłym tygodniu odejdiesz.

- Jak to? Nie zamierzam się nigdzie przenosić.

W tym momencie drzwi się otworzyły i w progu stanął Pierre. Wyglądał, jakby czekał na zaproszenie do „królestwa Sylvie”, gdzie kawę dostawali tylko wybrańcy. Chociaż Pierre był dyrektorem kliniki, przestrzegał panujących w niej zwyczajów.

- Wejź, Pierre - rozpromieniła się Sylvie. - Kawy? Właśnie mówiłam Alyssie...

- Nie wiedziałam, że zostałam przeniesiona. - Alyssa popatrzyła pytająco na Pierre'a.

Usiadł w swobodnej pozie na fotelu obok Sylvie i wyciągnął przed siebie nogi.

- Miałem to z tobą omówić, ale wpadłem w wir pracy i na śmierć zapomniałem. Pierwszego dnia wspomniałaś, że spędzisz trochę czasu na ortopedii i przejdiesz potem na położnictwo. Mówiłaś wówczas, że lubisz odmianę...

- Tak, ale już się przyzwyczaiłam do tego oddziału...

- Naprawdę? Nie wyglądasz na osobę, która ceni stabilizację.

Ależ on potrafi być irytujący! Przez trzy tygodnie walczyła z pokusą spędzania każdej wolnej chwili tylko z nim, a tymczasem Pierre ciągle kręcił się w pobliżu i na każdym kroku wspominał o jej dążeniu do niezależności i zerwania z przeszłością. Nie umówili się na kolejną randkę, wspólny wieczór przyniósł zbyt wiele silnych emocji.

- Interesuję się ginekologią i położnictwem - powiedziała spokojnie - więc podporządkuję się twoim poleceniom i zmienię oddział.

- Doskonale! - W głosie Pierre'a brzmiała ulga. - Za parę dni przeniesiesz się na położnictwo.

- Dobrze! - odparła, unikając wzroku Pierre'a, aby zachować profesjonalny dystans.

- Szkoda, że odchodzisz, ale tam na pewno ci się spodoba - stwierdziła Sylvie. - Kiedy w trakcie świąt rodzi się dziecko, wszyscy się cieszą, a pacjentki i lekarze starają się to uczcić w szczególny sposób.

- Wspaniały pomysł! - Alyssa uśmiechnęła się niemrawo.

Miała nadzieję, że zajmując się noworodkiem, zapanuje nad emocjami. Ale gdy pomyślała o maleństwie, które mogła mieć z Pierre'em, w jej oczach zakręciły się łzy.

- Dobrze się czujesz? - spytał Pierre, patrząc na nią z niepokojem.

- Tak, doskonale.

- Ale wyglądasz, jakbyś...

Rozległo się pukanie i do gabinetu wpadła przejęta pielęgniarka.

- Siostrzo, Hubert Legrange dziwnie się zachowuje. Bardzo się zdenerwował i nikt nie potrafi go uspokoić. Może nawet coś sobie zrobić.

- Już idę! - Sylvie zerwała się na równe nogi.

Wybiegła na korytarz, a za nią podążyli Pierre i Alyssa. Szybko znaleźli się w pokoju Huberta, który stał obok łóżka i głośno krzyczał.

- Sprowadźcie moją żonę! Gdzie jest Giselle? Wracam do domu! Co ja tu robię?

- Hubercie, uspokój się. - Pierre ujął pacjenta za rękę i przemawiał do niego łagodnym tonem. - Chcemy ci pomóc.

Mężczyzna rozejrzał się dookoła, jakby nikogo nie poznawał, po czym chwycił dłoń Alyssy.

- Pani doktor się mną zajmuje, prawda? - spytał już ciszej.

- Chyba nic mi nie dolega? Pamiętam, jak jechałem do domu autostradą... A potem zapadła ciemność. Ocknąłem się nagle w tym łóżku i nikt nie chce mi powiedzieć...

- Spędziłeś tutaj trzy tygodnie - oznajmił łagodnie Pierre.

- Miałeś wypadek, straciłeś pamięć i uważałeś się za czternastoletniego chłopca...

- To śmieszne! Mam przecież czterdzieści cztery lata! Jak mogłem...

- Czasem to się zdarza - wyjaśnił Pierre.

- Czy żona mnie odwiedzała?

- Nie wiedziałeś, kim jest - powiedziała ostrożnie Alyssa.

- Dlatego neurolog uznał, że lepiej będzie przerwać te wizyty. Jeśli chcesz ją teraz zobaczyć...

- Oczywiście, że tak!

- Natychmiast przekażę wiadomość pani Legrange - uspokajała go Alyssa.

- Może siostra znajdzie dla mnie izolatkę, wolałbym być sam - zwrócił się Hubert do Sylvie. - Muszę jak najszybciej wrócić do pracy. Poproście żonę, żeby przyniosła mi laptopa i dokumenty, które wpłynęły od chwili mojego wypadku.

Pierre wyznaczył pielęgniarkę z neurologii, żeby pozostała z pacjentem do czasu wizyty konsultanta. Gdy odeszli od łóżka Huberta, zwrócił się do Alyssy i spytał, czy mogłaby na kilka minut wpaść do jego gabinetu.

- Oczywiście. A o co chodzi?

- Nie martw się - uśmiechnął się Pierre. - Chcę ci pokazać nowy grafik dyżurów.

- I wyjaśnisz mi, dlaczego Sylvie wcześniej ode mnie wiedziała, że będę przeniesiona na położnictwo?

- Owszem, o tym też pomówimy - odparł z wahaniem. - Masz teraz czas?

- Ty tu rządzisz.

Gdy znaleźli się w gabinecie Pierre'a, usiedli po przeciwnych stronach biurka i Alyssa w milczeniu czekała na wyjaśnienia.

- Sporządziłem grafik zaraz po twoim przyjeździe - zaczął. - Naprawdę odniosłem wrażenie, że lubisz różnorodność. Jeśli wolisz zostać na ortopedii, to bardzo cię przepraszam. Sylvie rozmawiała z siostrą oddziałową na położnictwie i wszyscy cieszą się, że do nich trafisz.

- A więc każdy poza mną już wie o przenosinach.

- W ciągu ostatnich paru dni nie miałem okazji, żeby z tobą porozmawiać.

- Jednak znalazłeś czas na rozmowę z Sylvie.

- Jedliśmy razem kolację i Sylvie spytała, jak długo będziesz pracować na jej oddziale.

- A kiedy wybraliście się razem do restauracji? - Alyssa starała się mówić spokojnie, chociaż aż kipiała z zazdrości i równocześnie wstydziała się tego uczucia.

- Zgrzeszyłbym pychą, myśląc, że jesteś o mnie zazdrosna - zauważył Pierre po chwili milczenia. - Ale skoro pytasz, odpowiem ci: poszliśmy do lokalu, do którego zabrałem cię po teatrze trzy tygodnie temu. Uprzedzę twoje następne pytanie, ryba była jak zawsze doskonała. Sylvie jednak nie lubi estragots, więc zamówiła pasztet domowy, który jej bardzo smakował. Co jeszcze chcesz wiedzieć o naszym wieczorze?

Bezskutecznie próbował zmierzyć ją spojrzeniem pełnym oburzenia. Przecież to chyba normalne, że próbuje wzbudzić w niej zazdrość?

- Z Sylvie łączy mnie tylko przyjaźń - ciągnął z westchnieniem. - Mówię ci o tym otwarcie, nawet jeśli to jest dla ciebie obojętne.

Alyssa przymknęła oczy, zastanawiając się, jak powinna zareagować. Poczula, że Pierre obejmuje ją i pochyła się nad nią.

- Co się stało?

- Jestem po prostu zmęczona - wymyśliła na poczekaniu i uniosła powieki.

Po raz pierwszy od trzech tygodni spojrzała Pierre'owi w oczy i całe szczęście, że siedziała, bo zakreśliło się jej w głowie niczym po kieliszku mocnego trunku.

- Ciężko mi - przyznała słabym głosem. - Znów jestem z tobą w tym samym budynku, gdzie wszystko się zaczęło. Czasem myślę...

Uklęknął obok, przytuliła głowę do jego torsu. Pod rozchyłoną marynarką czuła przyjemny dotyk jedwabnej koszuli, a zapach wody kolońskiej przywoływał rozkoszne wspomnienia.

- O czym myślisz, ma princesse? - wyszeptał jej do ucha.

- Przestań mnie nazywać swoją księżniczką! Wiesz, jak...
- Urwała, w ten sposób zdradzała, co czuje.

Powoli wstał, pociągając ją za sobą. Przyłgnęli do siebie i z miłością poddała się rozkoszy delikatnego pocałunku. Nie potrafiła się dłużej opierać. Potrzebowała spełnienia. Pierre całował ją coraz namiętniej, a ona czuła, jak ogarnia ją podniecenie. Chciała się z nim kochać, aż razem dojdą do kresu...

- Nie - zaprotestowała, nim ostatecznie ulegli szaleństwu zmysłów. Pragnęła go całym sercem, ale wiedziała, że musi się powstrzymać. - Co teraz zrobimy?

- To ty ciągle zmieniasz zdanie. Chcesz przyznać, że mimo wszystko darzysz mnie uczuciem?

- Gdybyś wiedział... - I tak powiedziała mu już za dużo.

- Nie możemy dłużej tego ciągnąć. - Potrząsnął głową z rozpaczą.

- Chcesz, żebym odeszła?

- Nie - odpadł po chwili wahania. - Jakoś sobie poradzimy. Przecież niedługo kończę zastępstwo i wszystko samo się rozwiąże. - Podszedł do okna i spojrzał na ogród. - Święta już blisko, a wtedy... - Uśmiechnął się z trudem. - Lepiej uciec do emocji. Przespacerujmy się po Lasku Bulońskim. Kiedyś chodziliśmy tam, żeby przemyśleć problemy.

- A mieliśmy wtedy jakieś problemy? - spytała z uśmiechem, bo jego słowa podniosły ją na duchu.

- Och, tylko drobne kłopoty, o ile pamiętam... - Ruszył w jej stronę, ale zatrzymał się przy biurku i zaczął porządkować papiery. - Zdejmij tę garsonkę, wyglądasz w niej przygnębiająco poważnie, i włóż coś odpowiedniego do tarzania się w liściach.

- Nie zamierzam robić nic podobnego.

- Żartowałem! - zawołał. - Dobrze wiem, że dla ciebie dawno minęły czasy bez trosk zabawy. Jesteś zbyt wytworną kobietą na takie szaleństwa.

- Przecież jestem w pracy - odrzekła z goryczą.

- Personel na oddziale sam sobie świetnie poradzi - oświadczył Pierre. - A ty potrzebujesz kilku wolnych dni, zanim trafisz na położnictwo. Jako dyrektor dam ci wolne popołudnie. - A kiedy ruszyła w stronę drzwi, dodał znad papierów: - Za godzinę przyjdę po ciebie. Muszę jeszcze uporządkować dokumenty i wyjaśnić sekretarce, co się dzieje.

- A co się takiego dzieje? - spytała, a serce zabiło jej jak młotem.

- Poznaję cię na nowo, oczywiście platonicznie. Nie odpowiada mi dotychczasowa sytuacja, więc zacznijmy od początku. A w parku, na oczach spacerowiczów, na pewno nie zrobimy nic zdrożnego, prawda? - Uśmiechnął się do niej psotnie.

Gdy znalazła się w pokoju, natychmiast zdjęła garsonkę. Myślała, że znalazła elegancki strój, właściwy do pracy w prywatnej klinice, ale Pierre'owi nie podobało się jej nowe wcielenie. Wolał, kiedy ubierała się sportowo, więc powinny mu odpowiadać stare džinsy, które włożyła na spacer po Lasku Bulońskim. Wyciągnęła je z dna szafy, bo nie sądziła, że jej się przydadzą w Paryżu. Rozpakowując walizkę, zastanawiała się, dlaczego w ogóle je zabrała. Podobnie jak biały, pocerowany golf, który rozdarła, szalejąc z Pierre'em w lesie.

Teraz uświadomiła sobie, czemu nie odważyła się wyrzucić starych ubrań. Trzymała je, bo przypominały jej cudowne spacerunki po Lasku Bulońskim z Pierre'em. Kiedyś rzeczywiście tarzali się w liściach. Był wrzesień, pierwsze złote i czerwone liście zaczęły spadać z drzew. Pierre próbował wrzucić jej kilka za sweter, zaczęli się mocować i

wylądowali na ziemi. Ze śmiechem starała się go przekonać, aby nie zachowywał się jak postrzelony nastolatek.

A więc dlatego zabrała te ubrania do Paryża! Niebezpieczne wspomnienie innego życia. Rozległo się pukanie. Oby to nie był Pierre, nie jestem jeszcze gotowa! Szybko zaciągnęła suwak džinsów i wygładziła sweter. Podeszła do drzwi i wpuściła gościa do pokoju.

- Czemu tak wcześnie przyszedłeś? - spytała, żałując, że zmarnowała tyle czasu na wspomnienia. - Nie zdążyłam się umalować...

- Taka bardziej mi się podobasz. Chciałem ci o tym wcześniej powiedzieć, ale uznałem, że to nie należy do obowiązków dyrektora. - Rozejrzał się po pokoju. - A więc tu mieszkasz.

- Przytulny, choć mały pokój. Powoli się przyzwyczajam do braku miejsca. No i nie sądziłam, że będę tu przyjmować szefa.

- Pomyślałem, że lepiej nie spotykać się w recepcji. Wszyscy by zobaczyli, jak wychodzimy w środku dnia.

- Na niewinny spacer.

- Oczywiście.

- Nie patrz tak na mnie, Pierre.

- Jak? - spytał, kładąc jej dłonie na ramionach i wygładzając sweter. - Właśnie sobie przypomniałem, że już kiedyś go widziałem.

- I gdzie to było?

- Na podłodze w moim salonie... Obok leżały twoje džinsy.

- Nie przypominaj mi... - Spojrzała w jego oczy i poczuła, że nie zdoła dłużej walczyć z miłością.

- O czym?

- Staram się zapanować nad uczuciami, ale to praktycznie niemożliwe, więc... - ciągnęła z wahaniem. - Zastanawiam się,

czy... elementem naszej nowej, platonicznej przyjaźni mogłoby być kochanie się? Co powiesz na niewinny romans do końca świąt?

- Masz na myśli przelotny związek, który skończy się wkrótce za obopólną zgodą? - spytał kpiąco.

- Tak, ale... nie bądź wyrachowany. Nadal czuję... Bardzo cię lubię i bycie z tobą...

Pochylił się i pocałował ją. Nareszcie! Nie mogła się już tego doczekać. Wiedziała, że okazuje słabość, ale tylko w ten sposób nie oszaleje przez kilka tygodni, które im pozostały do świąt. Pierre pieścił ją delikatnie, starając się zdjąć sweter. Szybko mu pomogła. Rozpiął guziki bluzki, którą miała pod spodem, i sięgnął do zapięcia stanika, ona zaś zaczęła rozpinąć mu koszulę. Ich ruchy stawały się coraz szybsze, oboje pragnęli poczuć dotyk skóry.

Zaniósł ją do łóżka, po drodze zrzucali kolejne części garderoby. Gdy przyłgnęli do siebie, całkowicie poddała się rozkoszy jego pieścizot. Dotyk palców Pierre'a sprawił, że płonęła pożądaniem, a ogień namiętności rósł z każdą chwilą. Chciała, aby ich ciała stały się jednością i kiedy to nastąpiło, wydała jęk ekstazy. Poruszali się w tym samym rytmie i stopniowo przyśpieszali tempo. Alyssa niemal zapłakała z radości, bo oto znowu połączyły się ich dusze, które nigdy nie powinny się rozdzielać. A potem z krzykiem wzbiła się na szczyt rozkoszy.

Obudził ją dzwonek telefonu. To nie była jej komórka, a więc czyja? Wtem przypomniała sobie wszystko i odwróciła głowę. Obok leżał Pierre. Zignorował natrętny dźwięk i pocałował ją namiętnie.

- Niech zostawią wiadomość - wyszeptał. - Nie zdołam mówić dyrektorskim tonem i podjąć żadnej decyzji.

Upajała się miękkością jego ust i słonawym smakiem spoconej skóry. Chociaż kiedyś kochali się wiele razy, te chwile były najwspanialsze.

Telefon przestał dzwonić. Pierre niespiesznie wstał z małego łóżka, sięgnął do kieszeni spodni i odsłuchał wiadomość.

- To tylko moja sekretarka - powiedział, wracając do Alyssy. - Prosi, żebym zadzwonił w ciągu godziny. Załatwię sprawę od razu i spokojnie pójdziemy na spacer.

Oparł się na poduszkach i wybrał numer. Alyssa z uśmiechem słuchała, jak opisuje sekretarce uroki Lasku Bulońskiego, w którym podobno właśnie się znajdował. Z trudem stłumiła chichot, gdy Pierre położył jej dłoń na piersi. Mówił rozsądnie i spokojnie, przekonywał sekretarkę, że w pełni panuje nad sytuacją. Chociaż zrobił sobie kilka godzin wolnego, nadal trzyma rękę na pulsie. Zakończył rozmowę i zwrócił się do Alyssy.

- Sidone chciała wiedzieć, którego chirurga poprosić o przeprowadzenie operacji zaplanowanej za dwa dni. Wybór należy do mnie. Podałem jej nazwiska dwóch lekarzy, ma do nich zadzwonić. Na czym to myśmy stanęli?

- Nie sądzisz, że powinniśmy wybrać się na spacer?

- Masz rację - uśmiechnął się. - Inaczej spędzimy tutaj bardzo dużo czasu. - Pocałował ją delikatnie w usta. - Bycie z tobą jest takie cudowne, Alyssy. Szkoda, że tak długo z tym zwlekaliśmy. Beztroski romans, który zakończy się w święta. Cóż za doskonały pomysł!

Poczuła łzy gromadzące się pod powiekami. Bolała ją myśl o kolejnym rozstaniu z Pierre'em. Ale dopóki są razem, nie warto się nad tym zastanawiać. Będzie żyła chwilą, tak jak teraz.

- Kto pierwszy dobiegnie pod prysznic? - zawołała, wyskakując z łóżka.

Pierre miał dłuższe nogi, więc dotarł szybciej do łazienki, ale wciągnął ją za sobą do kabiny. Odkręcił niewłaściwy kran, zalała ich lodowata woda, aż Alyssa krzyknęła zaskoczona. Pierre ze śmiechem odkręcił drugi kran i przytulił Alysę do siebie, gdy spłynęła na nich rozkoszna kaskada ciepła. A potem namydłał ją pachnącą pianą. Każdy jego ruch przynosił kolejne fale podniecenia. Czuła się jak w niebie, ale wiedziała, że niebawem będzie musiała wrócić na ziemię. A wkrótce przyjdzie moment rozsiania.

Zachowywali się zupełnie naturalnie, jakby uleciały gdzieś oddzielnie spędzone lata. Każda pieszczota przynosiła wręcz nieziemską rozkosz, jednak Alyssa musiała się pogodzić z tym, że to jedynie tymczasowa sytuacja.

Gdy wytarci już się ubierali, popatrzyła na Pierre'a i spytała:

- Kiedy wraca doktor Cheveny? - Nie zdołała uniknąć drżenia głosu.

- Tuż przed lub zaraz po świętach, bo jego rekonwalescencja przebiega bardzo dobrze. Kardiolog nie umiał podać dokładnej daty, ale Francois chce jak najszybciej przejąć władzę. W tej chwili wypoczywa w domu w Prowansji, przyjedzie do Paryża w przyszłym tygodniu.

- Cieszę się, że znów się spotkamy. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej zrobił na mnie wrażenie sympatycznego.

- Odwróciła się, żeby Pierre nie zauważył łez w jej oczach, i dodała: - Chodźmy już na spacer.

Na końcu ulicy weszli na mały wiadukt rozpięty nad starą linią kolejową i z góry podziwiali widok na skwer. Z drzew pospadały już złote i czerwone liście, a na nagich gałęziach migotały bożonarodzeniowe światełka. Fasady domów otaczających skwer były rzęsiście oświetlone przez reflektory umieszczone w małych ogródkach - wszyscy przygotowywali się do świąt. Minęła ich para biegaczy śpieszących do Lasku

Bulońskiego. Pierre naturalnym ruchem ujął ją za rękę i ruszyli dalej. Zastanawiała się, jak zareagowałyby znajomy pracownik kliniki, gdyby teraz na kogoś wpadli. Ale skoro Pierre'owi to nie przeszkadzało, ona nie zamierzała się przejmować. Przecież on miał więcej do stracenia, powinien znaleźć odpowiednią żonę, a jej będzie musiał wystarczyć przelotny romans.

Szli ścieżką, którą zwykle spacerowali, prowadzącą do Lac Superieur, większego z dwóch jezior na terenie parku. Usiedli na ławce nad brzegiem. Pierre trzymał ją mocno za rękę, czuła się bezpieczna. Gdy przymknęła oczy, przeniosła się myślą w przeszłość, kiedy liczyła na szczęśliwe życie u jego boku. Ale musi pamiętać, że ta bliskość potrwa tylko parę tygodni, a potem...

- Kiedy wracasz na Karaiby? - spytała.

Chociaż starała się przybrać ton bez troski, słyszała fałszywą nutę brzmiącą we własnych słowach.

- Muszę być na miejscu tuż po Nowym Roku. Zastępuję mnie lekarze z sąsiednich wysp. Co dwa lata mamy prawo do trzymiesięcznego urlopu. Zwykle część czasu spędzam w Paryżu, a resztę podróżując po świecie.

- Cudowne życie.

- Owszem. - Zawahał się, wiedząc, że kusi los. - Chciałabyś je ze mną dzielić?

- To twoje życie, a nie moje... Sama odpowiadam za siebie.

- Nadal walczysz o niezależność. Podziwiam, jak przestrzegasz wyznawane zasady, ale co poczujesz, gdy się zestarzejesz i...

- Przestań! - przerwała mu. - Pozwól mi decydować samodzielnie. Opowiedz, co robisz na Karaibach.

- Zapewniam opiekę zdrowotną mieszkańcom małego archipelagu. Święta Cecylia to śliczna wyspa, na której

prowadzę ośrodek zdrowia. To moje rodzinne strony, mój ojciec był tam lekarzem. Kiedy osiem lat temu przeszedł na emeryturę, złożyłem podanie i zostałem mianowany jego następcą.

- Osiem lat temu - powtórzyła Alyssa cicho. - Wtedy porzuciłeś klinikę.

- Poprosiłem cię o rękę, bo chciałem, żebyś wyjechała ze mną. Wolałaś wrócić do Anglii, ale sądziłem, że po skończeniu studiów...

- To nie było takie proste. Proszę, daj spokój.

- Dobrze, już zmieniam temat. Choć nie rozumiem, co pragniesz osiągnąć, ale na pewno wszystko starannie przemyślałaś. Wprawdzie chwilami czuję, jakbyś sama nie wiedziała, czego chcesz, jednak decyzję pozostawiam tobie. Uwierz, zależy mi na twoim szczęściu i bardzo się o ciebie martwię. - Objął ją ramieniem. - Zapomniałem, że planowaliśmy niezobowiązujący romans. Wybacz, siedzimy na naszej ulubionej ławce, więc zacząłem się zachowywać jak dawniej. - Wstał, chwycił ją za rękę i pociągnął do góry. - Chodźmy dalej. Rozmawianie o przeszłości pogarsza tylko sprawę. Żyjmy chwilą i cieszymy się tym, co mamy.

Ruszyli wąską ścieżką przez zagajnik. Pod stopami Pierre'a szeleściły suche, jesienne liście. Szli w milczeniu. Alyssa pragnęła, żeby Pierre objął ją tak, jak robił to kiedyś. Jednak ludzie związani przelotnym romansem nie wykonują takich gestów. Gdy dotarli do głównej alei biegnącej dookoła Lasku Bulońskiego, uśmiechnął się do niej beztrąsko, jakby taka niezobowiązująca sytuacja bardzo mu odpowiadała.

- Wpadniesz do mnie na kolację? Zrobię coś prostego, na przykład usmażę omlet - zaproponował.

- Czytasz w moich myślach. Umieram z głodu.

- Ja też. Straciliśmy dziś dużo kalorii i o ile pamiętam, nie jedliśmy lunchu.

- Zupełnie o nim zapomniałam. - Popatrzyła mu w oczy i poczuła dreszcz podniecenia na myśl o wieczorze, który spędzą razem.

- Mieliśmy ciekawsze tematy. Pośpieszmy się, zapada zmrok.

- I robi się zimno - dodała.

Wreszcie ją objął, na co w skrytości ducha liczyła. Chociaż przypominała sobie w duchu, że to tylko romans, postanowiła cieszyć się każdą chwilą w towarzystwie Pierre'a.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Stwierdziła, że w mieszkaniu Pierre'a nic się nie zmieniło, tylko kanapa i fotele wydawały się odrobinę bardziej zniszczone, choć pozostały równie wygodne. Usiadła zatem na kanapie i położyła głowę na oparciu.

- Bałam się, że wszystko będzie inne - powiedziała.

- Nic z tego, nie lubię zmian. - Zaśmiał się sucho. - Dlatego mieszkam na wyspie, na której się urodziłem. Ale muszę odnowić mieszkanie, bo przed wyjazdem na Świętą Cecylię nie znajdę nowego lokatora.

- Nie powinieneś nic zmieniać. Masz już kogoś upatrzonego?

- Nie, dlatego planuję remont.

- Jeśli czynsz nie jest wygórowany, chętnie je od ciebie wynajmę.

- Ty? - Popatrzył na nią zaskoczony. - Dlaczego chciałabyś tu zamieszkać? Myślałem, że w maju, po wygaśnięciu kontraktu, ruszysz dalej w świat.

- Tutaj miałabym więcej miejsca niż w pokoju służbowym. A jeśli w pracy będzie mi dobrze szło, może przedłużę umowę z kliniką, albo ostatecznie poszukam sobie czegoś innego.

Nie mogła mu zdradzić, że w ten sposób znalazłaby pretekst do pozostania z nim w kontakcie. Gdy pokona zazdrość o kobietę, która kiedyś zostanie jego żoną i matką jego dzieci, mogłaby się czasem z nim spotykać. A przy pożegnaniu w grudniu serce nie pęknie jej z bólu. Teraz będzie znacznie trudniej się rozstać.

- Jeżeli się zdecydowałaś, na pewno się dogadamy - powiedział cicho.

- Wynajęłabym je na sześć miesięcy, zaczynając od stycznia. Dzięki temu miałabym dach nad głową do końca

pracy w klinice i dość czasu na podjęcie następnych kroków. Wiosną dałabym ci znać, co zamierzam dalej.

Do tego czasu zdoła podjąć decyzję. Odnowienie romansu z Pierre'em sprawiło, że jej świat zatrząsł się w posadach. Nie wiedziała, czego oczekuje od życia, ani do czego dąży. Teraz pragnęła tylko być z wymarzoną mężczyzną, kochać go i brać jego miłość, aż do chwili, gdy będzie musiał wyjechać na Karaiby.

- Umowa stoi - powiedział zaskoczony. - Ale jeśli zmienisz zdanie...

- Nie zmienię.

- Już ci się zdarzało.

- Tak, ale w sprawach... finansowych skrupulatnie dotrzymuję słowa.

- Cieszę się. Mogłabyś ubić jajka, a ja tymczasem kupię sałatę i świeże pieczywo? Jest już po piątej, więc w piekarni powinny być gorące bagietki.

- Pycha! Pośpiesz się, umieram z głodu.

Ubijając jajka, Alyssa zaczęła śpiewać po francusku piosenkę o krokodylach i orangutanach, którą pamiętała z dzieciństwa. Nauczyła się jej w letnim przedszkolu w Normandii, gdzie wyjechała z babcią na wakacje. Najlepszy dowód, że znów jestem szczęśliwa, pomyślała, rozglądając się po kuchni. Aż się uśmiechnęła do siebie. Już niedługo to będzie jej mieszkanie. Zamknie drzwi własnego królestwa, zwinie się z książką na kanapie i będzie mogła sobie wyobrazić, że Pierre nadal stanowi część jej życia.

- Wróciłem! - zawołał od drzwi, aż serce podskoczyło jej z radości.

Usłyszała, jak w korytarzu zdejmuje buty, w szafie wiesza kurtkę, idzie w stronę kuchni. Położył na stole bagietkę, sałatę, pomidory i czosnek.

- Wyglądasz, jakbyś już się wprowadziła. - Podeszedł i objął ją w pól.

Uniosła głowę, stanęła na palcach i pocałowała go namiętnie. Dłuższą chwilę, tracąc poczucie czasu, upajała się tym pocałunkiem.

- Jajka gotowe, możesz przystępować do operacji „Kolacja”. Ubiłam oddzielnie białka, żebyś zrobił swoją specjalność: omlet a la suflet Doskonale go pamiętam. Pomóc ci w czymś? Podać skalpel albo nożyczki? Znieczulić pacjenta?

- Umyj sałatę, a potem po prostu usiądź przy stole i bądź piękna.

- W tym starym swetrze będzie trudno - odparła ze śmiechem, biorąc sałatę.

- Moim zdaniem promieniejesz urodą. Wiedziała, że to pochodzi z wnętrza. Wstając rano z łóżka, czuła się nie najlepiej, ale jeden dzień z Pierre'em całkowicie ją odmienił.

Gdy kolacja była gotowa, usiedli przy stole: Alyssa jak dawniej, po prawej ręce Pierre'a.

- Od lat nie jadłam równie pysznego omletu - powiedziała.

- A ja od lat nie usmażyłam takiego omletu. - Spojrzał jej w oczy. - Zwykle zadowolam się uproszczoną wersją.

Patrzył na nią z nadzieją, a na widok tego spojrzenia zawsze topniało jej serce. Dlaczego pozbawia ich oboje przyszłości? Czemu życie musi być tak skomplikowane? Wstała i biorąc w dłonie jego twarz, delikatnie pocałowała go w usta.

- Czuję się zagubiona - stwierdziła ze smutkiem. - Ale cieszę się, że znów jesteśmy razem, chociaż jedynie na krótko.

- Nie musi być krótko. - Wstał i chwycił ją w ramiona. - Możemy...

- Zaufaj mi. - Położyła mu palec na wargach. - Tak będzie lepiej - wyszeptwała.

- W takim razie korzystajmy z każdej chwili. - I już bez słowa zaniósł ją do sypialni.

Tym razem kochali się powoli, niespiesznie. Wcześniej zaspokoili szalone pragnienie, więc teraz każdy ruch, każda pieśczota mówiła o łączącej ich miłości. Alyssa leżała na poduszkach i gładziła szczupłe, umięśnione ciało Pierre'a, zaś dotyk jego palców doprowadzał ją do szaleństwa. Ta noc będzie dla nich niczym wieczność. Alyssa postanowiła udawać przed sobą, że to rozkoszne spotkanie nigdy się nie skończy...

Przebudziła się nagle i chwyciła za słuchawkę. Dopiero cisza po drugiej stronie linii uświadomiła jej, że nie leży w swoim łóżku. Jeszcze czuła rozkosz pieśczot Pierre'a. Po raz pierwszy kochali się w równie niesamowity sposób. Dlatego kiedy odebrał telefon, nie ucieszyła się, słysząc, jak komuś mówi, że zaraz zjawi się w klinice.

- Kto dzwonił? - spytała.

- Żona Henriego Fontaine'a. Przypominasz go sobie? Nasz ogrodnik, złamał sobie nogę.

- Oczywiście. Został wypisany dwa tygodnie temu. Co mu się stało?

- Ma podwyższoną temperaturę - wyjaśnił Pierre, wyskakując z łóżka i ubierając się. - Żona nie wiedziała, z kim się skontaktować w klinice, więc zadzwoniła do mnie. Powiedziałem, żeby jak najszybciej przywiozła go do nas.

- Pójdę z tobą. - Sięgnęła po ubranie. - Chyba doszło do infekcji kości albo tkanek wokół rany.

- Miejmy nadzieję, że nie, ale trzeba się nim natychmiast zająć.

W klinice panował półmrok, gdy oboje weszli bocznymi drzwiami prowadzącymi do gabinetu zabiegowego. Alyssa

przygotowała wózek i czekali na pacjenta z żoną. Kiedy usłyszeli samochód zatrzymujący się przed budynkiem, od razu wybiegli na zewnątrz.

- Dziś wieczorem dostał naprawdę wysokiej temperatury - mówiła przejęta pani Fontaine. - I dłużej nie mogłam lekceważyć gorączki.

- Kiedy się pojawiła? - spytała Alyssa, pomagając Pierre'owi prowadzić wózek.

- Pięć dni temu. Myślałam, że się przeziębził albo złapał grypę.

Zimą wiele osób w Paryżu chorowało na grypę, a jednym z objawów była wysoka temperatura, więc Alyssa rozumiała, dlaczego pani Fontaine doszła do takiego wniosku. Ale Henri miał niedawno operację, więc powód gorączki mógł być zupełnie inny. Spojrzała na chorego, który leżał na wózku nieruchomo i wyglądał na przygnębionego.

- Nie martw się, Henri - powiedziała. - Dowiemy się, co ci dolega i...

- Chodzi o moją nogę? - stwierdził. - To nie jest grypa. Już dwa dni temu prosiłem Marcelle, żeby mnie zawiozła do was, ale...

- Trafiłeś tu wreszcie i to jest najważniejsze - przerwa! mu Pierre. - Zrobię otwór w gipsie, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Pierre usunął część gipsu, Alyssa pochyliła się nad nogą chorego. Od razu zauważyła, że wokół rany pojawiło się zaczerwienienie, które wskazywało na infekcję. Spojrzała wymownie na Pierre'a: to on powinien wyjaśnić Henriemu sytuację.

- Usunę cały gips - powiedział. - Musimy się jeszcze upewnić, ale prawdopodobnie doszło do zakażenia. Podamy ci dożylnie antybiotyk i wezwiemy doktora Grandeta, który cię operował.

- Jak pan uważa - rzekł Henri zrezygnowanym tonem.

- Założę Henriemu kaniulę - dodała Alyssa. Spojrzała na żonę pacjenta, która wyglądała na bardzo przejętą. - Może pani usiądzie w saloniku przy recepcji?

Pani Fontaine przystała na tę propozycję, widząc, że lekarze zajęli się mężem, i wyszła z gabinetu. Tymczasem Pierre usunął gips i Alyssa obejrzała nogę. Niewątpliwie doszło do zakażenia. Odeszli na bok, by omówić sytuację.

- Yves przeprowadzi operację - stwierdził Pierre. - Na nocnym dyżurze mamy instrumentariuszkę, zadzwonię po anestezjologa. Wiem, że robiłaś zabiegi ortopedyczne, zgodzisz się asystować Grandetowi?

- Oczywiście. Podejrzewam, że infekcję wywołała metalowa płytką, którą zastąpiono kawałek kości. Czasem się zdarza, jeśli doszło do skomplikowanego złamania i kość przebiła skórę. Poza tym niektórzy pacjenci gorzej znoszą wszczepienie płytki. Podejrzewam, że doktor Grandet ją wyjmie i założy stalowe śruby, które utrzymają fragmenty kości we właściwych miejscach.

- Bardzo dobre rozwiązanie - powiedział od drzwi Yves Grandet, wchodząc do gabinetu.

- Bonsoir, Yves - powitał go Pierre. - Owszem, i myślę, że Alyssa przyda ci się jako asystentka podczas operacji.

- Na pewno.

- Będę pod ręką, gdybyście mieli kłopoty z zaszyciem rany - dodał Pierre. - Zakażenie objęło również okoliczne tkanki, być może trzeba będzie dokonać przeszczepu skóry.

- O ile pamiętam, zrobiłaś również specjalizację z chirurgii plastycznej, prawda? - spytał Yves. - Możesz mi być dzisiaj potrzebny.

- Nie wiedziałam, że zajmowałaś się chirurgią plastyczną.

- Alyssa popatrzyła pytająco na Pierre'a.

- Jeszcze dużo o mnie nie wiesz - podsumował nieco ironicznie Pierre. - Po studiach pracowałem w podparyskim szpitalu, który specjalizował się w oparzeniach.

- Zapowiadałeś się na świetnego chirurga plastycznego. - Yves pochylił się nad nogą pacjenta, żeby obejrzeć ranę. - Pamiętam rozmowę z twoim ojcem, gdy przyjechał kiedyś do Paryża. Zdradził, że marzysz o zamieszkaniu na rodzinnej wyspie z żoną i dziećmi. Cieszył się na gromadkę wnucząt. Nie rozumiem, dlaczego uparcie pozostajesz kawalerem.

Gdy konsultant badał nogę chorego, na jego twarzy pojawił się niepokój. Szybko wyjaśnił pacjentowi, co zamierza zrobić w trakcie operacji, podając informacje możliwie przystępnie, aby Henri go zrozumiał.

- Idę pod nóż? - spytał zaskoczony ogrodnik.

- Im szybciej się przekonamy, dlaczego doszło do zakażenia, tym lepiej - przytaknął Yves i zwrócił się do Pierre'a. - Kiedy będzie gotowa sala operacyjna?

- Już jest gotowa, i zebrałem prawie cały zespół. Jak wspomniałem, Alyssa będzie ci asystować. Zdobyła duże doświadczenie przy zabiegach ortopedycznych...

- Znam jej osiągnięcia - przerwał Yves. - Przeczytałem jej życiorys, nim zjawiała się w klinice i zaczęła dyżurować na ortopedii. Zrobiła na mnie duże wrażenie, jest świetną lekarką. Teraz będzie miała okazję dowieść, czy równie dobrze spisuje się na sali operacyjnej.

- Przecież to pan będzie operował, prawda? - szybko wtrąciła Alyssa.

- Oczywiście, ale potrzebuję kogoś doświadczonego do pomocy. - Doktor Grandet uśmiechnął się szeroko.

Wokół stołu zebrał się cały zespół, wszyscy w fartuchach i maskach. Alyssa patrzyła, jak Yves ostrożnie otwiera ranę po poprzednim zabiegu. Tkanki okazały się zakażone, na kości nie było widać zmian. Alyssa pobrała próbkę tkanek i

umieściła ją w wysterylizowanej probówce. Podała ją pielęgniarce i poleciła, by ją oznaczyć i przekazać do laboratorium, gdzie zostanie wykonana histologia. Gdy odkryją, jaki szczep bakterii wywołał infekcję, szybciej ją zwalczą odpowiednio dobranym antybiotykiem. Następnie odsunęła zakażone tkanki, żeby konsultant mógł dokładnie zbadać ranę.

- Miałaś rację, Alyso - powiedział Yves. - Do infekcji doszło wokół płytek. Będę musiał je usunąć... - Spojrzał na Pierre'a, który czekał na polecenia. - Masz stalowe śruby, o które cię prosiłem?

- Właśnie zostały przywiezione. - Pierre podał wysterylizowane urządzenie Alyssie.

Yves najpierw usunął zakażone płytki, następnie wziął od Alyssy śruby i przykręcił je do kości. Gdy zakończył pracę, przyjrzał się uważnie piszczeli.

- Jak myślisz, Alyso, utrzymają kości w odpowiedniej pozycji?

- Myślę, że tak - odparła. - Ale obawiam się problemu z ukrwieniem tkanek. Henri ma cienkie kości, chyba trzeba przeszczepić tutaj płat skóry.

- Też tak uważam. - Pokiwał głową z aprobatą. - Widzę, że już spotkałaś się z tym problemem. Jeśli ranę pokryjemy zdrową skórą, poprawi się ukrwienie i szybciej się zagoi.

- Ale wtedy znaczna część nogi pozostanie bez osłony... - Alyssa popatrzyła na Pierre'a. - Potrzebujemy twojej pomocy. Znajdziesz miejsce, z którego można by pobrać skórę do przeszczepu?

- Oczywiście, i wiem, co trzeba zrobić.

- Po co w ogóle tu przyjeżdżałem? - zażartował Yves. - Doskonale poradzilibyście sobie we dwoje. - Zauważył, że ich oczy widoczne nad maskami uśmiechają się do niego, i mówił dalej: - Skąd weźmiesz skórę?

- Z górnej części lewego uda. - Pierre wskazał miejsce i zaczął przygotowywać się do zabiegu. - Ta zdrowa skóra świetnie się do tego nadaje.

Zdejmował wąskie paski naskórka, pozostawiając głębsze warstwy nietknięte, a potem przenosił je na okolice rany zupełnie pozbawione skóry. Następnie tuż pod powierzchnią tkanek umieścił specjalne granulki gentamycyny. Pielęgniarka, która widziała je po raz pierwszy, spytała Alysę, do czego służą.

- Będą dozowały antybiotyk w okolicę rany przez około cztery tygodnie - odparła. - Usuniemy je, kiedy spełnią swoje zadanie.

- I Henri będzie miał kolejną operację? - zapytała pielęgniarka.

- Drobną zabieg w znieczuleniu miejscowym - wyjaśniła Alyssa.

Gdy na zakończenie operacji zaszyła ranę, przyjrzała się krytycznie nodze Henriego. Pierre pochylił się nad pacjentem, żeby dokładniej sprawdzić rezultat wspólnej pracy.

- Świetna robota, Yves! - I patrząc na Alysę, dodał:

- Asystentka też spisała się na medal.

- Dziękuję, m'sieur! - Uśmiechnęła się skromnie.

- Gdy Henri się obudzi, możecie go przewieźć na oddział.

- Yves ściągnął rękawiczki i wyrzucił je do kosza.

- Alyso, możesz przy nim zostać? Najbliższe godziny są najważniejsze, więc chciałbym, żeby czuwał nad nim dobry ortopeda.

- Oczywiście - odrzekła. - Wszystkiego dopilnuję.

- Bon! - ucieszył się Yves i zwrócił się do Pierre'a:

- Piękna i utalentowana. Cóż za połączenie! Mam nadzieję, że przedłużysz kontrakt Alyssy.

- To nie zależy ode mnie. Francois Cheveny wraca pod koniec grudnia i przejmuje tu rządy.

- Musisz wystawić jej doskonałą ocenę. Jak się czuje Francois? Słyszałem...

Mężczyźni opuścili salę operacyjną pogrążeni w rozmowie. Alyssa ucieszyła się, że nie spytali, czy chce pozostać w klinice. Nie zamierzała rozmyślać o przyszłości, tylko wykorzystać każdą chwilę z ukochanym. A gdy po Nowym Roku on wyjedzie, upajać się pobytem w jego mieszkaniu.

Ale co będzie, jeżeli nie poradzi sobie z emocjami, kiedy Pierre znajdzie żonę? Wtedy lepiej byłoby zakończyć kontrakt w maju, uporządkować mieszkanie i przekazać je następnemu lokatorowi. Tylko dokąd miałyby się przenieść? Jej przyszłość stawała się coraz bardziej skomplikowana i niepewna...

Ktoś położył jej dłoń na ramieniu. Alyssa otworzyła oczy i zobaczyła uśmiechniętą pielęgniarkę.

- Zasnęła pani. Wypije pani un petit cafe noir? Alyssa ujęła filiżankę z kawą bez mleka, którą podawała jej pielęgniarka. Na oddziale zapalono światła, dzienna zmiana przystępowała do pracy. Wypiła ożywczy napój, odstawiła filiżankę na szafkę pacjenta i zajęła się Henrim. Sprawdziła kroplówkę, chory otworzył oczy.

- Nadal pani tutaj jest? - spytał. - Myślałem, że położyła się pani spać. Siedziała pani przy mnie przez całą noc?

- Tak. - Pochyliła się nad nim i poprawiła sącze wyprowadzony z rany. Następnie upewniła się, czy noga została dobrze unieruchomiona.

- Co to za patyki sterczą z mojej nogi?

- Utrzymują kości we właściwej pozycji - wyjaśniła. - Musieliśmy usunąć płytki, bo spowodowały zakażenie. Dlatego miałeś wysoką temperaturę. Teraz, dzięki antybiotykom, stan nogi powoli się poprawia.

- Dziękuję za wszystko, co pan dla mnie zrobił. - Henri popatrzył na Pierre'a, który do nich podszedł. - Właśnie tłumaczyłem pani doktor, że pora kłaść się do łóżka.

- Całkowicie się z tym zgadzam.

- Świetnie się czuję - zaprotestowała Alyssa. - Pójdę się przespać, kiedy oddam Henriego w ręce ortopedów. Poza tym zdrzemnęłam się na krześle.

- Wcale się nie dziwię. Zostanę z naszym podopiecznym, aż Sylvie przyjdzie na dyżur. Weź sobie dziś wolne - polecił Pierre. - Jutro też nie przychodź do kliniki. Musisz odpocząć, zanim stawisz się na położnictwie.

- Alyssa nas opuszcza? - zaniepokoił się Henri.

- Niestety - powiedziała z uśmiechem. - Ale będę do ciebie zaglądała.

- Mam nadzieję.

Pierre poczekał, aż Alyssa pożegna się z pacjentami, którymi się ostatnio zajmowała. Musiała im wszystkim obiecać, że będzie wpadała do nich z wizytą. Podszedł do niej, gdy minęła drzwi prowadzące na ortopedię i znalazła się na oddziale ogólnym.

- Spotkamy się wieczorem? - spytał cicho.

- A co proponujesz?

- Spróbuję zdobyć bilety na przedświąteczny spektakl w Ste Chappelle. Chór z orkiestrą odbywa serię koncertów bożonarodzeniowej muzyki barokowej.

- Zapowiada się ciekawie.

- Potem moglibyśmy pospacerować nad Sekwaną, znaleźć przytulną restaurację...

- Zgoda, namówiłeś mnie.

Postanowiła, że prześpi się i wieczorem będzie wypoczęta. Przecież zostało jej tak niewiele dni z Pierre'em.

Na oddziale położniczo - ginekologicznym Alysę powitała siostra Jacqueline Montigny, wysoka kobieta po

pięćdziesiątce, przełożona pielęgniarek. Poznały się, gdy Alyssa zaczęła pracę w klinice. Już wtedy okazała się sympatyczna i chętna do pomocy.

- Miło cię znów widzieć, Alyso. - Wyciągnęła rękę. - Witaj na naszym oddziale. Pierre twierdzi, że masz duże doświadczenie z zakresu położnictwa i ginekologii, więc na pewno okażesz się dla nas cennym nabytkiem. Właśnie przywieziono nową pacjentkę, mogłabyś nam pomóc? Nazywa się Marie Lefevre.

Alyssa poszła za Jacqueline, która zatrzymała się przy łóżku młodej, zapłakanej kobiety.

- Marie, pani doktor zaraz cię zbada. - Jacqueline podała Alyssie kartę chorej. - Mamy niewiele informacji, więc trzeba przeprowadzić wywiad.

- Proszę mi opowiedzieć o sobie, Marie. - Alyssa pochyliła się nad pacjentką.

- Bardzo mnie boli, o tutaj... - Marie wskazała dolną część brzucha po prawej stronie.

Alyssa zaciągnęła wokół łóżka kotarę, odsunęła kołdrę i przycisnęła wskazane miejsce. Pacjentka skrzywiła się z bólu.

- Od trzech miesięcy nie miałam okresu. Wiem, że jestem w ciąży, chociaż nie byłam jeszcze u ginekologa ani nie wspomniałam o niczym mężowi. Już dwa razy poroniłam i wolę poczekać. Charles marzy o dziecku, nie chcę go rozczarować.

Alyssa wyczuła pod palcami napięte mięśnie, które potwierdziły jej podejrzenia. Powinna zachować spokój właściwy profesjonalistce, ale ogarnęły ją bolesne wspomnienia własnej ciąży pozamamicznej.

- Teraz panią zbadam - powiedziała, wkładając gumowe rękawiczki.

Musi być opanowana, żeby pomóc pacjentce. Delikatnie przeprowadziła badanie i od razu znalazła jednoznaczne

objawy: brązowawa wydzielina i obrzmienie jajnika, w którym zagnieżdżył się embrion. Zdjęła rękawiczki i zerknęła na kartę choroby. Marie miała podwyższoną temperaturę, a więc z całą pewnością jest to ciąża pozamaciczna. Embrion, który nie dotarł do macicy, nie ma szans na przeżycie. Jeżeli go szybko nie usuną, może nastąpić pęknięcie jajnika i zostanie zagrożone życie matki.

- Zabierzemy panią do sali operacyjnej - zdecydowała Alyssa.

- Maleństwu nic nie grozi? Poszłam rano do lekarza tylko dlatego, że bolał mnie brzuch. Nie wspomniałam mu o ciąży... To dziecko też stracę? Niech mi pani powie prawdę.

- Co się stało, Marie? - spytała Jacqueline, podchodząc do łóżka chorej. Spojrzała na bladą twarz Alyssy i dodała: - Dobrze się pani czuje?

- Tak, nic mi nie jest - odparła Alyssa i ciągnęła ciszej: - Zbadałam Marie, trzeba natychmiast wykonać laparoskopię. Jeśli potwierdzą się moje podejrzenia i rzeczywiście mamy do czynienia z ciążą pozamaciczną, należy zrobić zabieg.

- Zadzwoń na blok operacyjny, pielęgniarka przygotuje pacjentkę...

- Proszę się śpieszyć - przerwała Alyssa. - Liczy się każda minuta. Być może trzeba będzie przeprowadzić transfuzję. Pobiorę krew, żeby ustalić grupę.

- Stracę dziecko, prawda, pani doktor? - spytała Marie zrezygnowanym głosem.

Alyssa z całej duszy współczuła kobiecie. Na podstawie własnych doświadczeń świetnie wiedziała, że to dopiero początek cierpienia. Kiedy uświadomi sobie, że nie urodzi wytęsknionego maleństwa...

- Zrobimy, co w naszej mocy - powiedziała z ciężkim sercem. - Nie wiem jeszcze, jak się zakończy zabieg, ale jest pani w dobrych rękach i będę tu na panią czekała.

- Proszę mi obiecać. - Marie ujęła Alyssę za rękę. - Wydaje mi się, że pani wie, co przeżywam.

- Na pewno będę przy pani... - Alyssa starała się mówić spokojnie i nie zdradzać własnych uczuć.

- Jak minął pierwszy dzień na położnictwie? - spytał Pierre, gdy usiedli w małym barze z widokiem na Sekwanę. - Przez cały wieczór prawie nic nie mówiłaś. Jesteś z czegoś niezadowolona?

Alyssa wypła łyk wina. W normalnych warunkach koncert, na którym właśnie byli, sprawiłby jej ogromną przyjemność, ale dziś nie potrafiła uważnie słuchać muzyki. Obserwowanie, jak Marie cierpi z powodu utraty dziecka, było bardzo trudne, bo przywołało wspomnienia jej rozpaczy. A gdy Marie wróciła z sali operacyjnej, jeszcze większy ból sprawiło Alyssie wyjaśnianie biedaczce skutków usunięcia jajnika.

- Odpowiada mi praca na położnictwie - oświadczyła z fałszywym entuzjazmem. - Jestem tylko trochę zmęczona, jednak koncert poprawił mi nastrój. Bach to prawdziwy mistrz i gdy słuchałam go w tak pięknym otoczeniu, wydawało mi się wręcz, że muzyka wlatuje ku bogato zdobionemu sklepieniu, odbija od prześlicznych witraży...

- Nie jesteś krytykiem muzycznym, który pisze recenzję do "Le Figaro" - wtrącił Pierre, ujmując ją za rękę. - Nie dam się nabrać. Powiedz mi najpierw, dlaczego nie odpowiada ci praca na położnictwie, a potem wrócimy do zachwycania się koncertem. Muszę wiedzieć, co cię dręczy...

- Nic. Naprawdę przepadam za tym oddziałem. - Urwała na minutę. - Przejęłam się tylko pacjentką, która przechodzi trudne chwile.

- Nie wolno ci się nadmiernie angażować. O kogo chodzi?

- Nazywa się Marie Lefevre. Miała... ciążę pozamaciczną. Skierowałam ją na operację... - Nie mogła dalej mówić, bo przed oczami stanęły jej obrazy sprzed ośmiu lat

- Nie śpiesz się. - Pierre patrzył na nią ze współczuciem. - Przeglądałem jej kartę choroby, ale nie rozumiem, dlaczego się tak przejmujesz. Oczywiście, że matka bardzo to przeżywa, ale na pewno wielokrotnie miałaś do czynienia z ciążą pozamaciczną i jakoś sobie radziłaś. Myślałem, że...

- Potrzebuję świeżego powietrza. - Alyssa wstała od stolika. - Duszno tutaj, wyjdźmy na zewnątrz.

Wybiegła z baru na uliczkę i oparła się o ścianę budynku. Patrząc w nurt rzeki, próbowała zapomnieć o bólu, który poczuła, gdy dowiedziała się po operacji, że najprawdopodobniej nie będzie mogła mieć dzieci. Nie odwróciła się, słysząc kroki Pierre'a. Choć objął ją i mocno przytulił, pozostała rozpaczliwie samotna.

- Przejdźmy się nad Sekwaną. - Wysunęła się z jego objęć, ale ujął ją za rękę.

Popatrzyła na blady księżyc. Podobnie świecił przez szpitalne okno w grudniu, osiem lat temu, gdy straciła ich dziecko. Poczula, że musi wyznać prawdę ukochanemu. Dłużej nie zniesie okropnego ciężaru tajemnicy. Zatrzymała się i popatrzyła na Pierre'a.

- Rzeczywiście, wiele razy miałam do czynienia z ciążą pozamaciczną, ale jedna była szczególna...

- Mów dalej - powiedział, przytulając ją do siebie.

- Kiedyś sama miałam być matką. Tamtej nocy, gdy wszystko się skończyło, też świecił blady, grudniowy księżyc.

- To się stało w grudniu? Dawno temu? Milczała przez chwilę, ale wiedziała, że skoro zaczęła, musi dokończyć swe wyznanie.

- Gdy przywieziono mnie z sali operacyjnej, cały oddział był świątecznie przystrojony. Patrzyłam na papierowe

łańcuchy rozwieszono nad moją głową przez pielęgniarkę, która chciała poprawić mi nastrój...

- Kiedy to było?

- Osiem lat temu.

Pierre rozluźnił uścisk, cofnął się o krok i zdumiony popatrzył jej w oczy.

- Nosiłaś nasze dziecko i nic mi nie powiedziałaś?

- Dla mnie to też była niespodzianka. - Zauważyła smutek w oczach Pierre'a, ale musiała brnąć dalej. - Miałam okres i zrobiłam test ciążowy, bo od kilku tygodni męczyły mnie mdłości i brzuch był obrzmiały. Gdy zobaczyłam pozytywny wynik testu, zadzwoniłam do ciebie, ale odezwała się automatyczna sekretarka i nie zostawiłam wiadomości. Właśnie wychodziłam na dyżur i gdybyś się ze mną skontaktował, musiałabym ci o tym mówić przy wszystkich... Gdy już miałam kończyć pracę, przywieziono pacjenta i zostałam do późna.

- Trzeba było mnie obudzić. Taka wspaniała wiadomość...

- Przestań! Owszem, to była wspaniała wiadomość i sądziłam, że zdążę ci powiedzieć. Ale o świcie obudził mnie silny ból w dole brzucha. Po objawach zorientowałam się, że stracę nasze dziecko.

- Och, ma petite princesse. - Pierre ponownie wziął ją w ramiona. - Dlaczego nie zadzwoniłaś? Przyjechałbym natychmiast, żeby być z tobą w szpitalu. Nie powinnaś zostawać sama. Przecież oczekiwałaś naszego dziecka.

- Wiedziałałam, jak zasmuciłoby cię poronienie i liczyłam, że nic złego się nie stało. Gdyby lekarze dali mi nadzieję, zadzwoniłabym zaraz po operacji. Ale położnik przyszedł do mnie wkrótce po tym, jak obudziłam się z narkozy. Powiedział, że operacja była ciężka, więc zapewne nigdy więcej nie zajdę w ciążę.

- Diagnoza natychmiast po zabiegu! - Zakrył twarz dłońmi. - Przecież dzięki rekonwalescencji...

- Nie, nic z tego. Przecież byłam mężatką. Mike nie chciał mieć dzieci i ucieszył się, gdy mu powiedziałam, że najprawdopodobniej jestem bezpłodna. Jednak na wszelki wypadek przez dwa lata brałam pigułkę antykoncepcyjną. Gdy zmienił zdanie i zapragnął potomka, przestałam ją łykać. Kiedy po dwóch latach prób nie zanosilo się na dziecko, Mike zaczął romansować z moją przyjaciółką, Rachel. Gdy okazało się, że zaszła w ciążę, porzucił mnie i zamieszkał z nią.

- Dobrze, że się go pozbyłaś. Ale dlaczego o niczym mi nie powiedziałaś?

- Bo... cię... kocham - wyznała urywanym głosem. - Pragnęłam, żebyś znalazł szczęście z kobietą, która da ci wymarzone dziecko. Z kimś, kto...

- Ale ja nie chcę żadnej innej. Chcę tylko ciebie!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Patrzyła na Pierre'a zaskoczona. Nie sądziła, że tak łatwo zrezygnuje z upragnionych dzieci.

- Owszem, wierzę, że w tej chwili bardziej ci zależy na naszym związku niż na rodzinie - powiedziała wolno.

- Naprawdę liczysz się wyłącznie ty! - Pierre przytulił ją i wsunął twarz w jej włosy.

W bladym świetle księżycy widziała parę spacerującą nad rzeką. Czuła, jak Pierre w jej ramionach drży. To nie jest odpowiednie miejsce do tak ważnej rozmowy.

- Zabierz mnie do domu - poprosiła, uwalniając się z objęć.

- A gdzie jest twój dom?

- Wybacz to przejęzyczenie - uśmiechnęła się. - Miałam chyba na myśli twoje mieszkanie, które niedługo stanie się moim królestwem, na pewien czas. Tam czuję się jak w domu.

- Złapiemy taksówkę i zaraz tam dotrzemy.

Siedziała z podwiniętymi nogami na kanapie. Wyciągnęła rękę po kieliszek koniaku, który Pierre jej podał.

- Sącz powoli, to się rozgrzejesz i poczujesz lepiej - powiedział. - Doskonale lekarstwo, podaję chorym w szoku i zawsze działa. - Popatrzył na nią poważnie.

- Tak jest, panie doktorze. Ale myślałam, że to pan przeżył szok.

- Owszem, bardzo silny. - Usiadł obok niej z drugim kieliszkiem w dłoniach. - Ale ty dopiero teraz opowiedziałas o tym, co spotkało cię osiem lat temu. Widziałem, jak mocno tobą to wstrząsnęło.

- Codziennie na nowo przeżywam chwilę, gdy straciłam dziecko - szepnęła, popijając koniak.

- Byłoby ci dużo łatwiej, gdybyś mi od razu wyznała prawdę.

- Nie mogłam. - Odwróciła się ku niemu. - Przekonałbyś mnie, że nie przejmujesz się moją bezpłodnością... tak jak robisz to teraz. Ale prędzej czy później pożałowałbyś, że wzięliśmy ślub. Przecież marzysz o dzieciach.

- Moglibyśmy je adoptować.

- Pamiętasz naszą rozmowę sprzed ośmiu lat? - Przymknęła oczy i oparta się na poduszkach. - Powiedziałeś, że chcesz mieć własne dziecko, krew z twojej krwi, kość z kości.

- Rzeczywiście tak mówiłem - przyznał po chwili milczenia.

- To pragnienie wywodzi się z twoich doświadczeń, prawda? Sam zostałeś adoptowany.

- Owszem, stąd moje marzenia.

- Ale urodziłeś się na wyspie Świętej Cecylii, gdzie twój ojciec był lekarzem.

- Zgadza się - przytaknął cicho Pierre. Urywany oddech świadczył o silnych emocjach.

- Jeśli nie chcesz, nie musisz mi o niczym mówić. Ja... - rzekła po chwili Alyssa.

- Pragnę, żebyś wszystko o mnie wiedziała - wpadł jej w słowo. - Musisz zrozumieć, dlaczego zawsze pragnąłem mieć własne dzieci.

Czekała cierpliwie na wyznanie, patrząc ze współczuciem w jego oczy.

- Moja matka biologiczna była młodą dziewczyną, która uciekła z domu w towarzystwie swojego chłopaka. Obozowali na plaży i pewnego dnia Claude, mój przybrany ojciec, zauważył, że jest w ciąży. Wtedy zaproponował, żeby przenieśli się do jego domu, a on razem z Sabine, moją przybraną matką, nimi się zajmą. Sabine nie mogła mieć dzieci i szalała z radości, kiedy pod ich dachem urodziło się maleństwo. - Alyssa ujęła Pierre'a za rękę, by dodać mu

otuchy. - Moi rodzice biologiczni wkrótce zgodzili się oddać mnie Claude'owi i Sabine. I kiedy prawnik Claude'a załatwił wszelkie formalności, natychmiast opuścili wyspę. Mieli zaledwie po siedemnaście lat. Claude powiedział mi, że mój ojciec był biednym studentem, a matka pochodziła ze znanej rodziny, która nie chciała, żeby o skandalu rozpisywała się prasa. Wiem tylko tyle.

- Nie próbowałeś dowiedzieć się więcej?

- Powiedziano mi, że młodzi kochankowie... moi rodzice... chcieli wrócić do dawnego życia, zapomnieć o wszystkim, a zwłaszcza o dziecku... o mnie.

- Chyba niełatwo było ci się z tym pogodzić.

- Miałem dwanaście lat, kiedy mój tata... to znaczy Claude powiedział, że zostałem adoptowany. Uważałem się za twardziela, więc nie dałem nic po sobie poznać. A jeśli chodzi o fakt, że rodzice mnie nie chcieli... - Wzruszył ramionami. - Mogę ich zrozumieć. Byli nastolatkami, stali u progu dorosłego życia, a moje narodziny stanowiły odpowiedź na modlitwy Sabine. Błagała ich, żeby mnie oddali. Wiele razy roniła i zawsze pragnęła mieć dziecko. Claude mówił, że uważali mnie za dar niebios.

- Chyba czułeś, że byłeś ich upragnionym synem.

- O, tak. Każde dziecko marzy o równie troskliwych rodzicach. Ale kiedy dowiedziałem się o adopcji, coś się we mnie odmieniło. Nie chcę narażać dziecka na podobne przeżycia. Dlatego nigdy nie brałem pod uwagę przysposobienia.

- Doskonale cię rozumiem.

- Ale tak było dawniej, Alysso. Teraz wiem, że moje obiekcje nie mają najmniejszego znaczenia. Liczy się tylko jedno: chcę być z tobą do końca życia. - Popatrzył jej w oczy.

- Wyjdiesz za mnie?

- Nie mogę! Prędzej czy później będziesz miał do mnie pretensje, że nie mogę ci dać upragnionego potomka.

- Nieprawda. Jesteś najważniejszą częścią mojego życia. Chętnie zrezygnuję ze wszystkiego, bylebyś tylko została moją żoną. Kiedy wyznałaś mi, dlaczego ze mną zerwałaś, stwierdziłem, że jesteś tą samą Alyssą, którą wtedy poznałem. Nie stałaś się płytką kobietą goniącą za rozrywkami. Nie pozwolę ci odejść. Alyssu, uczynisz mnie najszczęśliwszym mężczyzną pod słońcem?

- Chcę wyjść za ciebie, ale w ten sposób wyrządziłabym ci krzywdę. Możesz protestować, ale wiem, jak bardzo pragniesz własnych dzieci i nie mogę zniszczyć twoich marzeń.

- W takim razie może zgodzisz się na badanie ginekologiczne? - Zerwał się z kanapy i nerwowym krokiem krążył po pokoju. - Jeśli okaże się, że można cię wyleczyć, zgodziłabyś się zostać moją żoną?

Spojrzała na niego z bezgranicznym smutkiem. Chociaż z całej duszy chciała wierzyć, że jej bezpłodność nie ma dla niego znaczenia, była pewna, że kiedyś ten fakt zabije ich miłość.

- Powiesz, że jestem pesymistką, ale skoro przez dwa lata nie zaszłam w ciążę...

- Myśl pozytywnie i przynajmniej spróbuj. - Podszedł do Alyssy i błagalnie popatrzył jej w oczy. - Nieważne, czy dasz mi upragnione dziecko. Jak mam cię przekonać, że tylko ty się liczysz? Skoro nie potrafisz mi uwierzyć, chociaż obiecaj, że pójdziesz do ginekologa.

- Zastanowię się nad tym - szepnęła właściwie do siebie. - Dobrze, powinnam zrobić badanie kontrolne.

Pierre odetchnął z ulgą. Przytuliła się do niego i poczuła, że w jego ramionach wreszcie znalazła swoje miejsce na ziemi. Starła się nie myśleć o straszliwym bólu, który ją

czeka, gdyby została przez niego odrzucona. Choć nie kochała Mike'a tak mocno jak Pierre'a, jednak cierpiała, kiedy zostawił ją dla kochanki. Jak długo Pierre będzie jej pragnął, gdy nie da mu wymarzonego dziecka?

Objął ją mocno i zaniósł do sypialni. Zapomniała o przeszłości, nie martwiła się przyszłością, Uczyła się tylko chwila obecna. Tych kilka godzin spędzą w doskonałym świecie.

Pierre delikatnie potrząsał ją za ramię, powoli budziła się z rozkosznego snu po nocy pełnej namiętności.

- Przyniosłem ci kawę. - Pierre usiadł na brzegu łóżka. Miał na sobie szlafrok, pachniał wodą po goleniu i mydłem. Widocznie umył się, kiedy jeszcze spała. - Nie zmieniłaś zdania?

- W jakiej sprawie? - spytała, grając na czas, bo zaspana nie wiedziała, o czym mówi.

- Wizyty u ginekologa.

- Tak, ale...

- Żadnych „ale” - przerwał stanowczo. - A po badaniu zastanowisz się nad przyjęciem moich oświadczeń?

- Przemyślałam tę sprawę - odparła, popijając kawę. - Najpierw pójdę do lekarza, a potem... rozważę twoją propozycję.

- Zostaniesz moją żoną, jeśli zajdziesz w ciążę?

- Oczywiście! Z całego serca marzę o urodzeniu dziecka! Ale... - Spojrzała mu w oczy. - Wizyta u ginekologa nie oznacza, że nastąpi cud. Nadal mam te same narządy, uszkodzone podczas operacji...

- Nic nie mów, bo znów się zdenerwujesz. Wczoraj nie użyłem prezerwatywy. Teraz wiem, na czym polega problem i wierzę, że twój organizm wrócił do normy. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś zaszła w ciążę. - Sięgnął po jej pustą filiżankę po kawie. - Właśnie, nie marnujmy czasu...

Alyssa uśmiechnęła się figlarnie. Choć jeszcze kilka minut temu wydawało jej się, że jest całkowicie zaspokojona, teraz, gdy poczuła dotyk dłoni Pierre'a, obudziło się w niej pożądanie...

Gdy nieco później Alyssa i Pierre wchodzili pośpiesznie do kliniki, on trzymał ją za rękę. Przyjęła to jako gest najzwyczajniejszy pod słońcem, ale widziała zaskoczone, choć dyskretne spojrzenia pracowników. Umówili się na spotkanie w jego mieszkaniu wieczorem po pracy. Pierre obiecał zamówić dla niej wizytę u znanego ginekologa przyjmującego w innym szpitalu. Postanowił, że pójdą tam razem.

- Lekarze chcą także porozmawiać z partnerem - tłumaczył, gdy wyszła spod prysznic, a on czekał na nią z puszystym rącznikiem. - W ten sposób poznają pełen obraz sytuacji. Przecież oboje uczestniczymy w poczęciu dziecka.

- Owszem - przyznała. - Ale ogłaszanie, że jesteśmy parą to poważny krok. W ten sposób mówimy, że...

- Bierzemy na siebie wzajemne zobowiązania - dokończył łagodnie.

Teraz, gdy rozglądała się po zatłoczonej poczekalni, stwierdziła, że wszystko dzieje się za szybko. Czuła, jakby Pierre nią manipulował i kierował jej życiem, a w konsekwencji przestała być panią swojej przyszłości. Po ośmiu latach pogodziła się z losem, że nie będzie miała rodziny, tymczasem musiała wejść w zupełnie nową rolę. Z bólem serca przyjęła diagnozę lekarza. Wycierpiała swoje, gdy Mike ją porzucił, ale dziś...

Spojrzała na Pierre'a i wpadła w panikę. W co się pakuje? Po co rozdrapywać stare rany, jeśli czeka ją kolejne rozczarowanie? Widząc, jak ukochany Pierre patrzy na nią łagodnie, zrozumiała, że z miłości do niego zgodzi się na wszystko. Musi iść naprzód, nie może go zawieść,

odmawiając udziału w badaniu, po którym tak wiele się spodziewał.

- Do zobaczenia, ma princesse - wyszeptał.

Już myślała, że ją pocałuje, ale skierował się w stronę gabinetu, a ona pośpieszyła do windy, umykając przed zaciekawionymi spojrzeniami. Postanowiła zajrzeć na ortopedię, porozmawiać ze znajomymi lekarzami i pacjentami. Chciała poprawić sobie nastrój, ponieważ czuła się zagubiona. Gdy znalazła się na najwyższym piętrze, z wewnętrznego telefonu zadzwoniła do Jacqueline. Pielęgniarka powiedziała, że będzie potrzebna na oddziale za pół godziny, kiedy konsultant rozpocznie obchód.

- Marie Lefevre pytała o panią, ale odpowiedziałam, że przyjdzie pani trochę później - dodała Jacqueline.

- Jak się czuje?

- Fizycznie znacznie lepiej, ale jest przygnębiona. Należało się tego spodziewać.

Alyssa postanowiła wziąć przykład z pielęgniarki i traktować pacjentów chłodno, profesjonalnie, nie ulegając uczuciom. Do wieczora zapomni o własnych problemach, a teraz skoncentruje się wyłącznie na chorych.

Pewnym krokiem weszła na ortopedię. Henri Fontaine rozpromienił się na jej widok.

- Doktor Alyssa! Wróciła pani! Co się stało? Nie lubi pani płaczących noworodków?

- Wpadłam tylko na kilka minut sprawdzić, jak się czujecie. Nie mogłam się oprzeć, brakowało mi ciebie, Henri - zażartowała.

- Wszyscy za panią tęsknimy. Wczoraj zapytałem doktora Pierre'a, jak sobie pani radzi przy porodach. Odparł, że to pani pierwszy dzień, więc jeszcze nie wie. Miał się z panią wieczorem umówić i zapytać. - Henri puścił do niej oko i przyciszył głos. - Jak poszło? Pytam o randkę. Kiedy dawniej

pracowaliście tu razem, uważałem, że jesteście stworzeni dla siebie. Dlaczego przez tyle lat trzymaliście się z daleka?

Alyssa rozejrzała się po sali. Wszyscy byli zajęci swoimi sprawami i nikt nie słuchał ich rozmowy.

- Ot, takie jest życie - odparła, siadając na krześle przy łóżku Henriego. - Nie zdarzyło ci się, że z powodu okoliczności, na które nie masz wpływu, nie zdołałeś spełnić marzeń?

- Wiele razy. - Uśmiechnął się gorzko. - Ale tym razem wszystko się ułoży i będziecie razem? - Spojrzał na nią z nadzieją.

- Nie wiem, to bardzo skomplikowane. Dlaczego rozmawiamy o mnie, skoro przyszłam zapytać, jak się czujesz? Co z nogą? - Wstała i zaczęła oglądać ranę.

- Chyba się goi. Pierre miał dobry pomysł z tym antybiotykiem. Podobno ma zostać w ranie przez cztery tygodnie i zlikwidować każde zakażenie.

- Owszem - przytaknęła Alyssa. - Usuniemy lek, kiedy spełni swoje zdanie.

- Będę miał kolejną operację?

- Tylko prosty zabieg w znieczuleniu miejscowym.

- Pierre go przeprowadzi?

- Być może, jeśli ładnie poprosisz. Zależy, czy znajdzie czas, ale warto zapytać.

- Tak zrobię - obiecał Henri. - Ale teraz, gdy stał się ważnym panem dyrektorem, nie chcę go prosić o przysługę.

- Warto spróbować. - Alyssa pochyliła się nad raną i stwierdziła, że sączek nadal odprowadza dużą ilość płynu z rany.

- Kiedy wreszcie stanę na nogi?

- Zapytaj konsultanta - odparła po chwili wahania. Już nie pracowała na ortopedii i nie powinna udzielać pacjentom

informacji. - Trochę potrwa, zanim noga zagoi się na tyle, że udźwignie twój ciężar.

- Mnie też się tak wydaje i pogodziłem się z losem. Niczego nie można przyspieszać na siłę. Chociaż korzystamy z cudów techniki, jednak w końcu wszystkim rządzi matka natura, prawda?

- Święte słowa. - Alyssa pomyślała, że to spostrzeżenie odnosi się także do jej sytuacji.

- Cieszę się, że cię widzę, Alysso. - Do łóżka Henriego podeszła Sylvie. - Napijesz się kawy?

- Byle szybko. - Spojrzała na zegarek. - Niedługo muszę wracać na oddział.

- Jak się czujesz na położnictwie? - spytała pielęgniarka, otwierając drzwi do swojego królestwa.

- Dopiero zaczęłam, spędziłam tam tylko jeden dzień.

- Alyssa usiadła na zniszczonym, choć wygodnym fotelu.

- Lubię odbierać porody, ale źle znoszę stres, kiedy coś się nie udaje.

- Wczoraj, kiedy wychodziłaś, wyglądałaś na przygnębioną. Stałam w holu, jednak minęłaś mnie bez słowa.

- Naprawdę? Przepraszam. - Alyssa napiła się kawy.

- Nie zauważyłam cię.

- Jasne, w końcu śpieszyłaś się na randkę z Pierre'em - dodała Sylvie z szerokim uśmiechem.

- Skąd o tym wiesz? - Popatrzyła na nią zaskoczona.

- Plotkuje o tym cała klinika! Jedna z pielęgniarek widziała was na spacerze nad Sekwaną. Byliście tak pogrążeni w rozmowie, że o mało nie zepchnęliście jej i jej chłopaka do rzeki. A siostra z ortopedii była na koncercie w Ste Chappelle.

- Oboje lubimy Bacha, chór śpiewał doskonale.

- Trzymaliście się za ręce - mówiła dalej Sylvie, nie zwracając uwagi na Alysę. - Tak się cieszę waszym szczęściem! - zawołała radośnie. - Pierre jest cudownym

mężczyzną i wspaniałym przyjacielem. Mam nadzieję, że... - Urwała, bo rozległo się pukanie do drzwi.

Alyssa zamarła na widok Pierre'a.

- Nie spodziewałem się ciebie tutaj zastać - powiedział chłodnym tonem.

- Ciągnie ją do nas. - Sylvie uśmiechnęła się dyrektora.

- Moim zdaniem bardziej lubi ortopedię niż położnictwo.

- Właśnie tam idę. - Alyssa wstała. - Za pięć minut obchód. Sylvie, dziękuję za kawę.

- Później wpadnę na wasz oddział - rzucił Pierre. - Muszę napisać raport o Marie Lefevre, a w karcie, którą dostałem, jest za mało informacji.

- Będę do dyspozycji - obiecała Alyssa, wychodząc szybko, żeby uniknąć spojrzenia Sylvie.

Pielęgniarka przyglądała się im bacznie. Wkrótce cała klinika będzie huczała od plotek o ich związku, a nawet ona nie wiedziała, czy z tej mąki będzie chleb.

Oddział położniczo - ginekologiczny różnił się od ortopedii tym, że pacjentki na ogół po kilku dniach pobytu wracały do domu. Chociaż Alyssa w czasie obchodów wiele dowiadywała się na temat ich dolegliwości i sposobów leczenia, nie nawiązywała z chorymi bliższego kontaktu.

Tylko z Marie Lefevre było inaczej. Czowała, jakby znała ją od dawna, bo chora znalazła się w podobnej sytuacji i miała za sobą równie ciężkie chwile jak Alyssa. Dlatego po obchodzie podeszła do jej łóżka.

- Jak się dziś czujesz, Marie? - spytała delikatnie. - Widziałam, że w czasie badania starałaś się zachować fason.

- Sama pani słyszała. - Marie popatrzyła na nią ze smutkiem. - Konsultant powiedział, że drugi jajnik zapewne jest do niczego. Chociaż używał medycznych określeń i owijał wełnę w bawełnę, zrozumiałam, że już nigdy nie zajdę w ciążę. Jak mam się czuć? Tak bardzo marzyliśmy z Charlesem

o dużej rodzinie. Cóż za niesprawiedliwość losu. - W oczach Marie zalśniły łzy.

Alyssa zobaczyła, że ktoś stanął za kotarą, którą zaciągnęła wokół łóżka chorej.

- Owszem, to nie w porządku - przyznał ze współczuciem Pierre, siadając przy pacjentce i biorąc ją za rękę. - Ale inne kobiety miały podobne problemy i w końcu pogodziły się z losem.

Pierre okazywał wyjątkową troskę o pacjentów, byłby wspaniałym mężem. Alyssa żałowała, że nie może uchylić rąbka przyszłości i zobaczyć, jak dalej potoczą się ich losy.

- Nigdy nie pogodzimy się z tym, że nie możemy mieć dzieci - odparła cicho Marie. - Jeszcze przed ślubem planowaliśmy liczną rodzinę i... - Urwała, bo nie mogła mówić dalej.

- Przyszedłem pani pomóc - stwierdził Pierre. Alyssa usiadła po drugiej stronie łóżka chorej i ocierała jej łzy.

- Skontaktowałem się z poradnią rodzinną. Opowiem o pani sytuacji doświadczonej terapeutce, która będzie panią odwiedzała w szpitalu i pomoże pani stawić czoła najbliższej przyszłości. Kiedy poczuje się pani lepiej, wyjaśni pani, jakie są możliwości, gdybyście chcieli założyć rodzinę.

- Mówi pan o leczeniu bezpłodności i adopcji?

- Tak, ale to ostateczność. Organizm czasem potrafi się zregenerować w zdumiewający sposób. Jeśli będzie pani cierpliwa, może zdoła pani począć w naturalny sposób. Konsultant tego nie wykluczył.

- Byłoby cudownie. - Marie się rozpromieniła. - Nie wierzyłam, że to możliwe.

- Racja, na tym etapie lepiej nie przesadzać z optymizmem - zauważyła Alyssa. - Trzeba się uzbroić w cierpliwość.

- Wprawdzie nie powinniśmy budzić w pani przedwczesnych nadziei, ale pozytywne myślenie jeszcze nikomu nie zaszkodziło. - Pierre popatrzył na Alysę z czułością. - Szczęśliwa kobieta ma większą szansę zajść w ciążę niż ktoś, kto stracił wiarę.

Alyssa wiedziała, że mówi również do niej, więc sięgnęła po kolejną chusteczkę, i tym razem otarła łzę spływającą po jej własnym policzku. Pierre zanotował coś w karcie choroby Marie.

- Proszę opowiedzieć mi teraz o sobie - zwrócił się do pacjentki. - Zapiszę wszystkie informacje i skontaktuję się z poradnią rodzinną. Oczywiście, jeśli pani wyrazi na to zgodę.

- Wolalabym, żeby zrobiła to doktor Alyssa - odparła Marie po chwili wahania. - Nie mam nic przeciwko panu, ale łatwiej mi będzie porozmawiać z kobietą. - Uśmiechnęła się przepaszająco.

- Oczywiście. - Pierre poklepał ją po dłoni. - Masz czas? - spytał Alysę.

- Dla pacjentki tak ważnej jak Marie zawsze znajdę chwilę - odparła.

- Zdasz sporządzić raport i mi go dostarczyć przed lunchem?

- Na pewno.

Alyssa pozwoliła Marie się wygadać, lecz słuchając długiej relacji, zapisała jedynie ważne informacje. Miała nadzieję, że terapeutka, o której mówił Pierre, pomoże chorej pogodzić się z niepewną sytuacją. Gdy zakończyła sporządzanie notatki, zaczęła się zastanawiać, jak ona by się poczuła, gdyby zaproponowano jej pomoc psychologa. W tamtych dniach pełnych rozpaczycy chwyciłaby się choćby najmniejszej iskiej nadziei. Ale czy dzięki terapii zdobyłaby się na odwagę i skontaktowała z Pierre'em? Stwierdziła, że nie

warto marnować czasu na próżne rozważania o przeszłości.
Odsłoniła kotarę otaczającą łóżko Marie.

- Jeszcze do pani zajrzę - obiecała.

- Bardzo pani dziękuję. Czuję, że pani mnie rozumie, zupełnie" jakby pani sama coś podobnego przeżyła.

Alyssa milczała, starając się zapanować nad emocjami. Pacjentce nic nie pomoże, jeśli za chwilę się rozplącze. Chce być dobrym lekarzem, więc powinna zachować się jak profesjonalistka i pomóc Marie przetrwać trudne chwile.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zastukała lekko do drzwi gabinetu Pierre'a. Gdy weszła, wstał zza biurka i ruszył w jej kierunku.

- Przyniosłam raport na temat Marie, o który prosiłeś - powiedziała na wszelki wypadek oficjalnym tonem, podejrzewając, że sekretarka dyrektora jeszcze jest w sąsiednim pokoju.

- Dziękuję. - Pierre wziął papiery, zamknął drzwi i natychmiast ją przytulił.

Obawiając się, że w każdej chwili ktoś może wejść do gabinetu, Alyssa bezskutecznie próbowała uwolnić się z uścisku.

- Pierre, a jeśli ktoś nas teraz zobaczy?

- Przejmujesz się tym?

- Wprawdzie jesteś tymczasowym dyrektorem, ale...

- Skoro nie masz większych zmartwień... - Uśmiechnął się do niej pewny siebie i pocałował delikatnie w usta. A potem wypuścił z objęć, postąpił krok do tyłu i nadal trzymając dłonie na jej ramionach, zmierzył ją uważnym spojrzeniem. - Umówiłem się z tobą w porze lunchu, bo jak wiesz, cała Francja robi sobie wtedy przerwę i miałem nadzieję, że razem coś zjemy.

- Chętnie, ale mam mało czasu. Długo siedziałam z Marie i teraz powinnam nadrobić zaległości.

- Mówisz jak Angielka! - zaśmiał się Pierre. - Brytyjczycy nie widzą potrzeby odpoczynku w połowie dnia i zjedzenia dobrego lunchu. Ten posiłek stanowi niesłychanie ważny element życia we Francji, a zwłaszcza w Paryżu. Praca może poczekać, chyba że sytuacja zagraża zdrowiu pacjenta. Jako dyrektor muszę dbać o moich pracowników.

- Może wymknę się na pół godziny... - powiedziała, czując, że udziela się jej młodzieńczy entuzjazm Pierre'a.

- Tyle czasu nie wystarczy na porządny lunch! - zawołał przejęty i z dezaprobatą uniósł ręce do góry. - Mon dieu! Z trudem dotarlibyśmy do baru przy Alei Mozarta, a chciałem zabrać cię do restauracyjki przy Polach Elizejskich, gdzie...

- Wybierzemy się tam wieczorem, teraz muszę...

- Dobrze - zgodził się niechętnie. - Pójdziemy do stołówki, tak będzie szybciej.

- Do stołówki? - powtórzyła zaskoczona. Doskonale wiedziała, jak pracownicy skomentują ich wspólny posiłek. Pierwszego dnia zjadła z Pierre'em śniadanie i od tamtej pory starała się nie pokazywać z nim razem w klinice.

- Owszem. - W jego oczach migotały iskiereki rozbawienia. - Wyobraź sobie, że tam też podają lunch. W Anglii musielibyśmy iść do zatłoczonego pubu i z trudem utrzymując równowagę na wysokim, barowym stołku, szybko pochłonąć starą kanapkę z serem. Przez resztę dnia męczyłaby nas niestrawność i ucierpiałaby na tym wydajność pracy;

- Robisz się nieznośny, kiedy zachowujesz się jak typowy Francuz. Nie zapominaj, że w moich żyłach też płynie francuska krew.

- W takim razie zjemy francuski lunch. - Wziął ją pod ramię i poprowadził do drzwi.

Stołówka była zatłoczona. Większość pracowników zamilkła, a wszystkie oczy zwróciły się na Alysę, gdy szła za Pierre'em do wolnego stolika w rogu. Usiadła na ławie, która biegła wzdłuż ściany.

- Soupe, madame le docteur? - spytała Christine, ubrana w czarno - biały strój kelnerki.

- Bardzo chętnie. - Alyssa uśmiechnęła się do niej. - Et monsieur le medecin - chef? - Kelnerka zwróciła się do Pierre'a.

- Musisz być taka oficjalna? - Pierre zmarszczył brwi. - Nie możesz mówić mi po imieniu? Robiłaś to osiem lat temu, kiedy pracowałem jako zwyczajny lekarz.

- Teraz nie mogę się spoufalać z dyrektorem, bo stracę posadę - zaśmiała się Christine, stawiając przed Pierre'em talerz zupy szpinakowej. - Cieszę się, że znów was widzę razem. Już się bałam, że się pokłóciliście.

Alyssa poczekała, aż kelnerka odejdzie od stolika, i zwróciła się do Pierre'a.

- Wszyscy zastanawiają się, co nas łączy.

- Eh bien, a co w tym złego? - Wzruszył ramionami.

- Uważam, że w tak delikatnej sytuacji powinniśmy zachowywać się nieco ostrożniej - odparła, celowo nie odrywając wzroku od talerza.

- Dlatego chciałem się z tobą spotkać podczas lunchu. Skontaktowałem się z Pascalem Coumau, lekarzem, do którego chciałbym z tobą pójść. Jest jednym z najlepszych ginekologów w Paryżu i umówiłem nas na wizytę w przyszłym tygodniu. Wyznaczę zastępstwo, żebyś miała do dyspozycji cały dzień.

- Dziękuję. - Alyssa przestała jeść. Chociaż zupa była doskonała, nagle straciła apetyt.

- Martwisz się?

- Oczywiście, że tak. Przepraszam, nie mam prawa gniewać się na ciebie, ale ta sytuacja budzi tyle wspomnień. ..

- Dlatego trzeba rozwiązać twój problem raz na zawsze. - Pierre ujął ją za rękę. - Widzę, jak męczy cię niepewność.

W głębi serca była przekonana, że nigdy nie urodzi dziecka. Pogodziła się z tym i wolała umknąć kolejnego rozczarowania. Oczywiście, jako lekarka wiele razy się przekonała, że czasem organizm potrafi w zaskakujący sposób się zregenerować, jednak nie wierzyła w cuda. Teraz, kiedy Pierre zaangażował się w jej kłopoty, sytuacja stała się

znacznie trudniejsza. Jeśli badanie potwierdzi całkowitą bezpłodność, oboje wpadną w rozpacz.

Zadzwoił jej telefon komórkowy. Włączyła aparat i usłyszała głos siostry Jacqueline z położnictwa.

- Nie ma problemu, zaraz tam będę - odrzekła Alyssa. Wyłączyła komórkę i wstała. - Przykro mi, ale na oddziale rodzą dwie pacjentki i brakuje lekarzy.

- Pójdę z tobą. Powinienem tam być, skoro są problemy z personelem.

- Jacqueline mówi, że to zbieg okoliczności - wyjaśniała Alyssa, gdy śpieszyli korytarzem. - Rano dwóch lekarzy źle się poczuło, dopadła ich grypa i poszli do domu. Sądziła, że położne dadzą sobie radę, jednak trzeba im pomóc.

- Możesz na mnie liczyć - oznajmił Pierre, otwierając drzwi prowadzące na oddział.

- Sala porodowa, szybko! - zawołała pielęgniarka na ich widok. - Pierre, właśnie miałam cię zawiadomić...

- Nic się nie stało, znam sytuację i chętnie wam pomogę. Nie martw się - dodał, widząc zaskoczony wyraz twarzy Jacqueline. - Miałem praktykę na położnictwie i zdobyłem duże doświadczenie w trakcie pracy zawodowej. Nie zliczę, ile porodów przyjąłem, a nie zawsze odbywały się w równie dobrych warunkach jak tutaj.

Ruszyli korytarzem. Tuż za nimi śpieszyła pielęgniarka niosąca wysterylizowane fartuchy i maski. Umyli ręce w pomieszczeniu sąsiadującym z salą porodową, po czym pośpieszyli do pacjentek. Znowu byli kolegami po fachu i lekarzami, a sprawy osobiste odłożyli na później.

- Mamy problem - powiedziała cicho Catherine, położna. - Poród niebezpiecznie się przedłuża.

- Czy dziecko jest zagrożone? - spytała półgłosem Alyssa.

- W ciągu ostatnich kilku minut stwierdziłam niepokojące objawy, więc...

- Pierre! - W drzwiach sali stanęła Jacqueline. - Musisz mi pomóc, pacjentka ma krwotok.

- Już idę. - Spojrzał na Alyssę. - Poradzisz sobie?

- Oczywiście - odparła.

Ale gdy zniknął w sąsiedniej sali, na chwilę ogarnęła ją panika. Odbierała już bardzo skomplikowane porody, jednak obecność Pierre'a dodawała jej pewności siebie. Sprawdziła na monitorze funkcje życiowe dziecka. Pochyliła się nad przyszłą matką. Gabrielle była wyraźnie zmęczona.

- Dłużej już nie wytrzymam, pani doktor - powiedziała z trudem. - Czuję, jak dziecko naciska... Mam przecież?

- Proszę oddychać, podam pani entonoks - powiedziała Alyssa, zakładając pacjentce maskę. - I niech pani wstrzyma się z parciem, dopóki nie sprawdzę, czy dziecko jest we właściwej pozycji. Siostró, proszę podtrzymać maskę.

I gdy położna ją zastąpiła, Alyssa pochyliła się, by zbadać pacjentkę. Stwierdziła pełne rozwarcie, ale zamiast główki dziecka dostrzegła pośladek.

- Płód źle się ułożył - zwróciła się do położnej. - Musimy natychmiast zakończyć poród.

Zastanawiała się nad rozwiązaniami: mogła zrobić cesarskie cięcie pod narkozą albo zaryzykować poród naturalny. Zdecydowała, że podejmie jeszcze jedną próbę, zanim zdecyduje się na ostateczność, jaką była operacja.

Pracując w szpitalu, wielokrotnie pomagała przychodzić na świat maleństwom, które przyjmowały odwrotną pozycję, i wszystkie przeżyły ten niełatwy poród. Gdyby zdecydowała się na przeprowadzenie cesarskiego cięcia, należało wezwać anestezjologa, co oznaczało marnowanie cennego czasu, a zatem większe ryzyko dla matki i dziecka.

Dziecko tej pacjentki leżało na boku, a jedna stópka już wysuwała się na zewnątrz. Alyssa ujęła ją delikatnie, choć mocno, i pociągnęła. Za nóżką wyszedł pośladek i druga

nóżka. Alyssa spojrzała na pacjentkę, która oddychała przez maskę przytrzymywaną przez położną.

- Gabrielle, kiedy poczujesz skurcz, spróbuj przeć. Potrafisz? - spytała. - Maleństwo za chwilę będzie z nami. Postaraj się ostatni raz. Tak... Jest... Już je mam.

- Chwyciła noworodka. - Chłopiec - powiedziała i odciążwszy pępowinę, podała go matce.

- Jaki śliczny! - zawołała Gabrielle, tuląc kruszynę.

- Nazwę go Thibault, po moim ojcu, który zmarł na początku roku. Szkoda, że nie zdążył go zobaczyć.

W drzwiach pojawił się ojciec dziecka.

- Wybacz, kochanie, że wyszedłem - powiedział nieśmiało. - Za chwilę bym zemdlał.

- Ale mi pomogłeś, Gaston! - Młoda matka odzyskiwała siły i promieniała szczęściem. - Miałeś mnie wspierać. Przebaczę ci, jeśli obiecasz, że następne sam urodzisz.

- Bogu dzięki, to niemożliwe! - Gaston wziął synka z objęć żony i z trudem utrzymał go w odpowiedniej pozycji. - A poza tym tobie to znacznie lepiej wychodzi.

Alyssa rozmawiała właśnie z położną o badaniach, które należy zrobić dziecku i matce, gdy do sali wszedł Pierre.

- Wszystko w porządku?

- Akcja zakończyła się pełnym sukcesem - odrzekła z dumą. - Drobne problemy z porodem pośladowym, ale poradziłyśmy sobie.

- Doktor Alyssa była wspaniała - stwierdziła Catherine. - Trochę się bałam, bo musiałyśmy się śpieszyć, żeby uratować dziecko.

- Jaki śliczny chłopiec. Mogę go wziąć na ręce? - zapytał Pierre ojca dziecka.

- Co pan sądzi o moim synu? - Gastona rozpierała dumą.

- Wygląda na zdrowego brzdąca, i ma mocne płuca! - Pierre oddał Catherine płaczące maleństwo, żeby mogła je zbadać.

- Dziękuję wszystkim! - Gaston sięgnął pod zielony fartuch szpitalny. - Przyniosłem butelkę szampana. Dostanę jakieś kieliszki?

Alyssa patrzyła zdumiona, jak wyjmuje butelkę przeschmuglowaną na oddział. Nie słyszała, żeby takie zachowanie kiedykolwiek tolerowano w angielskim szpitalu, ale najwyraźniej w Paryżu życie toczyło się inaczej, bardziej ekscytująco.

Położna przyniosła plastikowe kubeczki, Gaston napełnił je musującym płynem.

- Spisałyście się na medal! - Pierre wznosił toast, zwracając się do Alyssy. - Za panią doktor, dzięki której mały Thibault przyszedł na świat. Sante, Alyssa!

Wszyscy powtórzyli okrzyk, zaś Alyssa zarumieniła się zawstydzona.

- Wykonywałam tylko swoje obowiązki - wymamrotała.

- Panie doktorze, kiedy pan już tutaj skończy... - w drzwiach pojawiła się Jacqueline - proszę zajrzeć do pacjentki. Bez pośpiechu, nic jej nie grozi.

- Już idę. - Pierre wyrzucił pusty kubeczek do kosza na śmieci.

- Co się stało? - spytała Alyssa półgłosem.

- Po porodzie w macicy został fragment łożyska i wystąpił krwotok. Na szczęście w trakcie porodu znieczulono ją epiduralem i mogłem wszystko usunąć. Zapanowaliśmy nad krwawieniem i od razu zarządziłem transfuzję. - Następnie dodał ciszej: - Przyjdiesz do mnie wieczorem? Chciałbym cię zaprosić do restauracyjki przy Polach Elizejskich.

Uśmiechnęła się, słysząc, jak zręcznie zmienił temat na prywatny. Nikt w sali nie był zainteresowany ich rozmową.

- Na pewno przyjdę do ciebie - odparła półgłosem.
- Ale może wybierzemy lokal, kiedy...
- Pani doktor, może pani obejrzeć maleńkiego Thibault? - zawołała Catherine. - Chyba ma objawy żółtaczki fizjologicznej.
- A bientot, zobaczymy się później. - Pierre wyszedł do sąsiedniej sali.
- Od razu zauważyłam żółtawą skórę - stwierdziła Alyssa, pochylając się nad noworodkiem. - Ale moim zdaniem nie wymaga leczenia. Pobierzemy krew i oznaczymy poziom bilirubiny.
- Moje maleństwo jest chore? - spytała zaniepokojona Gabrielle.
- Ma tylko nieco żółtawą barwę skóry, objaw zupełnie normalny u noworodków - tłumaczyła cierpliwie Alyssa.
- U niektórych dzieci wątroba nie radzi sobie jeszcze z produkcją enzymu, który wiąże bilirubinę, barwnik powstający przy rozpadzie czerwonych krwinek, i stąd bierze się żółtawa barwa skóry. Nie martw się - dodała łagodnie. - Jeśli jego stan nie ulegnie poprawie, zastosujemy fototerapię.
- Co to takiego? - spytała Gabrielle.
- Umieścimy go w łóżeczku pod lampą emitującą błękitne światło. Dzięki temu bilirubina zostanie wydalona razem z moczem. A na razie powinnaś jak najczęściej pić. Będziesz karmiła piersią?
- Oczywiście.
- Jeśli żółtaczka nie ustąpi, dziecko musi częściej jeść, więc powinnaś mieć jak najczęściej pokarmu.
- Co się stanie, jeśli mi go zabraknie?
- Dokarmimy malca butelką, ale nie martw się na zapas, Gabrielle.
- Dziękuję za wyjaśnienia. Lepiej się czuję, wiedząc, co się dzieje.

- Oboje jesteście w świetnej formie. - Alyssa pogładziła dłoń pacjentki.

Pod koniec dnia zajęć ubywało i Alyssa mogła przystąpić do wcześniej zaplanowanych obowiązków. Pacjentki, które czekały na nią od rana, rozumiały, dlaczego zjawiła się u nich tak późno.

Zapadł już zmrok, kiedy śpieszyła Rue de l'Assompoon do mieszkania Pierre'a. Gdy tylko weszła do środka, Pierre podał jej kieliszek szampana.

- Z jakiej okazji? - spytała.

- To ciąg dalszy uroczystości rozpoczętej na porodówce, ale tym razem nie musimy pić z plastikowych kubków. Za wspaniałą przyszłość, którą mamy przed sobą.

Była wdzięczna, że nie wspomniał o dziecku, chociaż to właśnie miał na myśli.

- Nie zarezerwowałem stolika, bo nie wiedziałem, o której wyrwiesz się ze szpitala - powiedział Pierre, odstawiając kieliszki i zapraszając Alysę na kanapę.

- Moglibyśmy dziś wieczorem zostać w domu? - poprosiła, sadowiac się obok niego. - Jestem zmęczona, a tutaj łatwiej rozmawiać niż w zatłoczonym lokalu.

- Oczywiście. - Pocałował ją w czubek głowy. - O czym chcesz pomówić?

- Nie domyślasz się?

- O wizycie u ginekologa?

- Pewnie. Jaki jest ten lekarz?

- Pascal Coumau to delikatny i dobry człowiek, a przy tym bardzo dokładny. Będziemy w doskonałych rękach.

- My? Sądziłam, że tylko ja zostanę zbadana.

- Cały czas będę przy tobie. Jeśli Pascal stwierdzi, że nie ma szans na naturalne poczęcie, zdecydujemy się na sztuczne zapłodnienie.

- Kiedyś mówiłeś, że nie chciałbyś tego robić. Dokładnie sobie przypominam tę rozmowę. Siedzieliśmy na naszej ulubionej ławce na brzegu Lac Superieur w Lasku Bulońskim. Dyskutowaliśmy na temat nowej metody opisanej we francuskim czasopiśmie medycznym, które od ciebie pożyczyłam. Znałam cię zaledwie od kilku tygodni, ale już zacząłeś mi opowiadać o swojej licznej rodzinie i powiedziałeś...

- Od tej pory minęło osiem lat. - Pierre popatrzył na nią troskliwie. - Byłem naiwnym idealistą. Ale świat się zmienia, a my razem z nim.

- Nie chcę, żebyś wiązał się ze mną, jeśli nie będę mogła dać ci potomstwa. - Alyssa ujęła go za rękę. - Zrozum, gdyby zawiodły wszystkie metody...

- Cicho. Najpierw zobaczmy, co się stanie za tydzień. Przygarnął ją do siebie, a kiedy ich usta się spotkały,

Alyssę ogarnęło przemożne pragnienie. Kochając się z Pierre'em, zapomni o lęku...

Stała przy oknie i odciągnęła zasłonę. Tego wieczoru nad Paryżem wisiało ciemne niebo, którego nie rozjaśniał blask księżyca. Między budynkami na drugim brzegu Sekwany migotały światła. Popatrzyła na śpiącego Pierre'a.

Dzisiejsze zbliżenie było wyjątkowe, jakby oboje wiedzieli, że zaczyna się ich wielka przygoda. Wkrótce się dowie, czy zdoła począć dziecko. A jeśli się nie uda? Wróciła do łóżka i przytuliła się do ukochanego. Poruszył się, a po chwili otworzył oczy.

- Śniło mi się, że odeszłaś ode mnie - odezwał się Pierre zaspanym głosem. - Ale wróciłaś. - Przyciągnął ją do siebie. - Zamieszkać ze mną. Przecież powiedziałaś, że czujesz się tu jak w domu.

- To prawda - odparła z namysłem.

Poczuła, że znów wydarzenia następują zbyt szybko, ale nie mogła się wycofać, skoro wyruszyła w drogę ku przyszłości razem z Pierre'em. Zaufała mu i uwierzyła, że jest dla niego ważniejsza niż marzenie o posiadaniu dzieci.

- Twoje milczenie oznacza zgodę? - Uniósł się na łokciu i popatrzył na nią z czułością.

- Chyba tak.

- A więc nie musisz dziś wieczorem wstawać z łóżka. - Wziął ją w ramiona.

- Ani dziś, ani żadnej następnej nocy - szepnęła do siebie.

Chociaż odpowiadała na jego namiętne pieszczoty, znowu poczuła lęk. A jeśli Pierre ją odepchnie, gdy okaże się bezpłodna? Po raz kolejny przypomniała sobie, że już nie może się cofnąć. Zamknęła oczy i całkowicie poddała się rozkoszy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Na prośbę Alyssy przyjechali metrem na Montmartre. Kiedy pociąg z hałasem przemierzał długie, ciemne tunele, siedząc blisko Pierre'a, czuła, jakby znaleźli się poza czasem. Wyobrażała sobie, że jeśli nie dotrze do celu podróży, nic się między nimi nie zmieni.

Teraz szli stromą ulicą pokrytą kocimi łbami w kierunku potężnej katedry Sacre Coeur na wizytę u doktora Pascala Coumau i gdy nieubłaganie zbliżała się umówiona godzina, Alyssę ogarniały coraz większe wątpliwości.

Patrzyła na srebrne dekoracje świąteczne zawieszane nad ulicą i kolorowe żaróweczki zdobiące fasady okolicznych budynków, aby zapomnieć o troskach i upajać się bożonarodzeniową atmosferą. Minęli sklep papierniczy, ktoś akurat wychodził i otworzył drzwi: dostrzegła wielobarwne papiery do pakowania upominków, pocztówki, książki i karnawałowe stroje. Ale nie potrafiła oderwać myśli od tego, co ją czekało.

Pierre, jakby wyczuwając jej nastrój, objął ją i pociągnął na ławkę przy schodach prowadzących do katedry Sacre Coeur. Uśmiechnął się do nich młody artysta, który ustawił obok sztalugi i starał się uwiecznić piękno budowli. Beztroski i radosny przypominał Alyssie szczęśliwe dni, gdy poznała Pierre'a. Ale nie mogła cofnąć wskazówek zegara. Musiała iść dalej. Stworzyli z Pierre'em prawdziwy związek: mieszkali pod tym samym dachem, dzielili stół i łóżko.

- Jeśli nie chcesz, nie musisz tego robić - powiedział Pierre, zdejmując jej rękawiczkę i przysuwając do ust chłodne palce Alyssy. - Jeszcze mogę odwołać wizytę.

Zwróciła się ku niemu z sercem przepelnionym miłością. Wiedziała, że dla niego skoczyłaby w ogień, ale czy wolno jej odebrać mu marzenia?

- Chcę poznać prawdę, jakakolwiek jest - stwierdziła po chwili namysłu.

- Ja też. - Powoli nałożył jej rękawiczkę i popatrzył w oczy.

Trwali tak przez moment i oboje poczuli, że rozumieją się jak nigdy wcześniej. Dopiero wtedy Pierre poprowadził ją do kliniki.

- Cieszę się, że tutaj przyszliśmy - powiedziała Alyssa, gdy Pierre nacisnął mosiężny guzik dzwonka. - Wyobraź sobie plotki krążące po naszym szpitalu, gdybym tam zrobiła badania.

- Między innymi właśnie z tego powodu wybrałem to miejsce. I Pascal jest nie tylko jednym z najlepszych paryskich ginekologów, ale także przyjacielem mojego ojca.

- Twojego ojca? - Alyssa spojrzała na niego zaskoczona.

- Claude'a, który mnie adoptował.

Alyssę zaniepokoił fakt, że słynny Pascal Coumau przyjaźni się z rodziną Pierre'a. Wolałaby lekarza, dla którego byłaby anonimową pacjentką, a ten ginekolog będzie brał pod uwagę względy towarzyskie. Niestety, było już za późno, nie mogła się wycofać.

Drzwi otworzył im młodzieniec w białym fartuchu i ledwie zdążyli usiąść pod gabinetem, a już pielęgniarka zaprosiła ich do środka.

- Pierre, jakże się cieszę, że znów cię widzę. - Wysoki, siwowłosy mężczyzna wstał zza masywnego biurka i podszedł do Pierre'a z wyciągniętą dłonią. Wymienili powitalny uścisk i lekarz zwrócił się do dziewczyny. - Witaj, Alyssso, mogę ci mówić po imieniu? Pierre wiele mi o tobie opowiadał i trochę cię już poznałem. Usiądźcie, proszę.

Pascal wrócił na swoje miejsce za biurkiem i zapisał coś na kartce. Alyssa zastanawiała się, co zauważył podczas

krótkiego powitania, ale nim zdołała odgadnąć, lekarz zasypał ją pytaniami. Minęła godzina, a on ciągle ją wypytywał.

Zmęczona zerknęła na Pierre'a, który przysłuchiwał się wywiadowi z uwagą. Ona zaś zaczęła wątpić, czy informacje na temat przebytych chorób i jej obecnego stanu zdrowia są konieczne. Jej zdaniem wystarczyłoby badanie ginekologiczne. Pascal, jakby czytając w jej myślach, odłożył pióro i uważnie na nią popatrzył.

- Przyda się nam przerwa. Napijcie się kawy? Może wolisz herbatę? - zwrócił się do Alyssy. - Przecież masz w żyłach angielską krew.

Alyssa odmówiła z uśmiechem i gdy po chwili piła kawę, wreszcie zdołała się odprężyć.

- Zapewne uważasz, że zadreczam cię pytaniami o drobiazgi - stwierdził Pascal. - Ale jeśli masz zostać moją pacjentką, muszę mieć jak najwięcej informacji.

- Jestem lekarką, więc świetnie to rozumiem. Chciałabym się dowiedzieć, jakiego typu badanie mam przed sobą i czy wchodzi w grę operacja?

- Poznałem historię twojej choroby, więc teraz mogę postawić diagnozę - odparł po chwili namysłu. - Na szczęście oboje byliście ze mną całkowicie szczerzy. Najpierw zrobimy USG, żeby stwierdzić, jakie zmiany wywołała ciąża pozamaciczna. Omówimy wyniki badania i zobaczymy, co można zrobić. - Nacisnął guzik, w drzwiach stanęła pielęgniarka. - Alyssy, siostra zaprowadzi cię do pokoju zabiegowego. Zaraz do ciebie przyjdę. A ty... - zwrócił się do Pierre'a - lepiej żebyś został tutaj. Później pokażę ci wyniki, a na razie rozgość się w moim gabinecie.

Alyssa leżała na kozetce i czekała, aż Pascal rozpocznie badanie.

- Picie kawy przygotowuje do badania USG? - spytała ginekologa, by zagadać lek. - Sama często muszę

przypominać pacjentkom, żeby przed wejściem do gabinetu zabiegowego nie korzystały z toalety. Pełen pęcherz zapewnia lepszy widok.

Pielęgniarka, która smarowała żelem brzuch Alyssy, mrugnęła do niej porozumiewawczo.

- Kiedy słyszę, że monsieur Coumau zamawia kawę dla pacjentki, to dla mnie sygnał, że pora przygotować urządzenie.

- Rozluźnij się, Alyssy - poprosił Pascal z uśmiechem. - Widzisz monitor?

Alyssa zapewniła, że monitor na stole został właściwie ustawiony, lekarz również nie odrywał od niego wzroku i rozpoczął badanie.

- Masz usunięty lewy jajowód... - komentował na bieżąco.
- Jajnika chyba też nie ma... Tak, wycięto ci lewy jajnik.

- Tak myślałam - westchnęła ciężko Alyssa. Doskonale pamiętała pierwsze badanie ultrasonograficzne w sześć tygodni po zabiegu. Lekarz nie potrafił ustalić, czy prawy jajnik pracuje, więc teraz przyglądała się uważnie obrazowi na monitorze.

- A z drugiej strony? - spytała. - Może mi go pan pokazać? - Ucieszyła się, bo prawy jajowód wyglądał na zupełnie normalny, ale być może dokładniejsze badanie wykryje uszkodzenia. - Kiedy oglądałam wyniki USG wkrótce po operacji, sprawiał wrażenie całkowicie bezużytecznego. Nie rozumiałam, dlaczego chirurg go nie usunął, podobnie jak lewego, w którym zagnieździł się... embrion. - Starła się mówić spokojnie, chociaż rozpierała ją radość. Oto jest świadkiem cudu.

- Chcesz, żeby Pierre tu przyszedł? - zapytał delikatnie lekarz. - Podejrzywałem, że masz poważnie uszkodzone narządy rodne, dlatego zatrzymałem go w gabinecie. Ale teraz...

- Uważa pan, że mam szansę zostać matką? - Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

- Najpierw zaprosimy do nas Pierre'a.

Nie minęła chwila, a już usiadł obok Alyssy. Wziął ją za rękę i popatrzył na monitor.

- Nie jestem ginekologiem, ale powiedziałbym... - rzekł Pierre po sekundzie wahania - że widzę zdrowy jajowód... i jajnik. - Spojrzał uszczęśliwiony na Pascala.

- No, mów, przecież znasz się na tym. Jak oceniasz szanse Alyssy na poczęcie dziecka?

- Pracuje tylko jeden jajnik i jajeczko musi przejść przez jajowód, który był kiedyś uszkodzony, ale jeśli reszta będzie w porządku...

- Co ma być w porządku? - spytała szybko Alyssa.

- Chodzi o warunki socjalne - odparł Pascal. - Przy pierwszej wizycie pytam pacjentkę, czy znajduje się w stałym, szczęśliwym związku. To bardzo ważne, bo między parą nie powinny wybuchać konflikty. - Urwał i popatrzył na Pierre'a. - Wybacz porównanie, ale z tego, co mówiła Alyssa, wywnioskowałem, że w jej małżeństwie nie działa się najlepiej. Być może dlatego nie mogła zajść w ciążę. Im przyszli rodzice są spokojniejsi i pewni własnych uczuć, tym mają większą szansę na poczęcie. - Uśmiechnął się szeroko. - Mogę chyba założyć, że planujecie stały związek?

- Oczywiście - potwierdził natychmiast Pierre. - Poprosiłem Alyssę o rękę i... - Spojrzał na nią błagalnie.

- Wiem, że to dziwne miejsce, ale spytam po raz trzeci...

- Po raz trzeci? - Pascal był zaskoczony.

- Tak. Osiem lat temu Alyssa odpowiedziała, że najpierw chce skończyć medycynę. Tydzień temu...

- W takim razie nie będę wam przeszkadzał. - Pascal pośpieszył w stronę drzwi. - Wrócę za kilka minut.

Pierre ucałował Alyssę w policzek z taką delikatnością, że aż łzy się jej zakręciły w oczach.

- Do trzech razy sztuka - powiedział ze ściśniętym gardłem. - Alyso, zostaniesz moją żoną?

- Tak - odparła miękko.

Ich kolejny pocałunek był długi i namiętny.

- Pobrudziłeś sobie garnitur żelem, który miałam na brzuchu - stwierdziła, gdy wreszcie się odsunął.

- Nie szkodzi. Najważniejsze, że już zawsze będziemy razem.

Gdy tylko znaleźli się w taksówce, Pierre przystąpił do planowania ślubu.

- Chyba spadnie śnieg. - Alyssa spojrzała w niebo i zmieniła temat.

Chciała zebrać myśli. Plany Pierre'a ją zaskoczyły i oszołomiło tempo, w jakim wypadki następowały po sobie: wizyta u lekarza, oświadczyni i jej decyzja.

- Nie traktujesz ślubu poważnie - stwierdził.

- Mylisz się, podchodzę do niego bardzo serio, tylko czuję, jakby przerastała nas ta zupełnie nowa sytuacja. Nie mogę wprost uwierzyć, że chyba zdołam... - Urwała, bo pod powiekami zakręciły się łzy, a nie chciała płakać w taksówce.

- Może odłożymy rozmowę o ślubie? - Pierre scałował łzy z jej policzków. - Jesteś zmęczona...

- Nie, pomówmy teraz. I nie przestawajmy o tym rozmawiać - odparła rozradowana.

Nagle uświadomiła sobie, że może patrzeć w przyszłość z nadzieją. Będą razem do końca tego roku, potem przyjdzie następny wspólny rok i wiele lat razem. Ujęła marz Pierre'a w dłonie, przyciągnęła do swojej i mocno pocałowała w usta, nie bacząc na kierowcę, który przyglądał się im w lusterku.

- Jestem taka szczęśliwa - wyszeptała. - Kiedy zaproponowałeś ślub przed Bożym Narodzeniem, uznałam cię

za wariata, bo przecież nie zdążymy wszystkiego tak szybko załatwić. Ale teraz widzę, że nie musimy się przejmować drobiazgami.

- Otóż to! Zostaw to mnie. Załatwię zezwolenie, a ty poszukaj pięknej sukni.

- Może wystarczy nam teraz tylko ślub cywilny, a kościelny weźmiemy po świętach, kiedy będziemy mieli więcej czasu.

- Zawiadomimy moich rodziców i zapewne Sabine będzie chciała się wszystkim zająć. Marzy, żebym wziął ślub w kościele, w którym ona z Claude'em przysięgali sobie miłość.

- Gdzie jest ten kościół? - spytała Alyssa, czując, że wszystko wymyka się jej z rąk.

- W południowo - zachodniej Francji nad morzem. Moi rodzice po przejściu na emeryturę zamieszkali w pobliżu. To piękna okolica na cudownym wybrzeżu i przypomina Karaiby.

- Do świąt tylko niecałe dwa tygodnie. Sabine zdoła tak szybko przygotować ślub i wesele?

- Jest bardzo zorganizowaną i stanowczą osobą. Na pewno doskonale sobie poradzi. Urodziła się w tamtych stronach i zna wiele wpływowych osób.

Alyssa milczała zaskoczona. Kolejnymi sprawami dotyczącymi jej ślubu ma się zająć ktoś inny.

- Zgadzasz się, żebym przekazał rodzicom radosną wiadomość?

- Oczywiście, i cieszę się na spotkanie z nimi. - Zapięła palto, bo taksówka zatrzymała się przed domem Pierre'a. - Musieli być twardzi, skoro dali sobie radę z tak niesfornym przybranym synem.

- Ojciec powiedział kiedyś, że miał niewiele do gadania w tej sprawie. Sabine postawiła mu wówczas ultimatum: adoptują mnie, albo ona opuści wyspę i wróci do Francji.

Pierre zapłacił taksówkarzowi. Wyszli z samochodu i objęci ruszyli po schodach.

- Podoba mi się Sabine - stwierdziła Alyssa, czekając, aż Pierre otworzy drzwi.

- Bo lubi rządzić?

- Ależ skądże! Bo jest silna i pewna siebie...

- Przecież to jedno i to samo. - Pierre chwycił ją w ramiona i przeniósł nad progiem.

- Co ty robisz? - zaśmiała się. - Jeszcze nie wzięliśmy ślubu.

- Już nam niewiele zostało. - Stopą zatrzasnął drzwi, zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku. - Mówiłaś, że jesteś zmęczona...

- Ale zawsze będę miała ochotę na kochanie się z tobą - wyszeptała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy następnego dnia szła do kliniki, wydawało jej się, że śni. Ślub za niecałe dwa tygodnie! Pierre wyszedł wcześniej na pilną operację, więc miała czas, by przemyśleć, co musi zrobić.

Przede wszystkim znaleźć suknię. Może zajmie się tym po południu, jeśli obowiązki nie zatrzymają jej dłużej w pracy.

Przekraczając próg kliniki, niemal zderzyła się z sanitariuszem, który ustawiał wielką choinkę w recepcji.

- Przepraszam, pani doktor - uśmiechnął się do niej.

- Muszę zainstalować drzewko, bo lekarze i pielęgniarki już chcą je ubierać.

- Chodź, Alyso! - zawołała Jacqueline, idąca na czele grupki pielęgniarek z położnictwa. - Wspólnie stroimy choinkę, więc zostawiłam na oddziale kilka osób, a reszta przybiegła tutaj. Potem ubierzemy drzewko na górze. Sanitariusz musi przynieść świecidełka... O, już są. Na czubku zawsze umieszczamy anioła, więc potrzebujemy wysokiego mężczyzny... Pierre!

- Już się martwiłem, że mnie nie zawołasz - rzekł Pierre z uśmiechem, podchodząc do Jacqueline. Rozwinął starannie zapakowaną figurkę i szepnął do Alyssy:

- To będą wspaniałe święta, prawda? Jak się czujesz?

- Dobrze - odparła. - Trochę mnie to przerasta, ale...

- Chętnie ci pomogę.

- Ślubną suknię muszę wybrać sama - oznajmiła. - Chętnie wyrwałabym się po południu, chyba że będę potrzebna.

- Załatwię ci wolne.

Alyssa pochyliła się, żeby zawiesić gwiazdki na dolnych gałązkach.

- Powinniśmy chyba ogłosić, że bierzemy ślub - Pierre szepnął jej do ucha. - Co o tym sądzisz?

- Wszyscy i tak się wkrótce dowiedzą... Możesz im powiedzieć, kiedy po południu wyjdę do sklepów?

- Nie martw się. - Uścisnął jej dłoń. - Bardzo się ucieszają.

Kolejna grupa lekarzy i pielęgniarek rozpakowała pudła z bombkami, srebrnymi gwiazdami i łańcuchami, a sanitariusz podjechał z wózkiem pełnym prezentów. Miały czekać pod choinką do pierwszego dnia świąt, kiedy zostaną wręczone maluchom z pobliskiego sierocińca.

- Przyszło mnóstwo ludzi, więc chyba już możemy wrócić na oddział - zwróciła się Jacqueline do Alyssy. - Trzeba się zająć naszą choinką. Pielęgniarki już wieszają na korytarzu kolorowe lampki w kształcie gwiazdek. Chodź, zobaczysz i powiesz mi, co myślisz o dekoracji.

- Muszę już iść. - Alyssa skierowała wzrok na Pierre'a.

- Mam nadzieję, że znajdziesz piękną suknię.

- Chyba śnię na jawie.

- Ja też. Mamy wyjątkowo piękny sen - szepnął jej do ucha.

W głębi korytarza na Alyssę czekała Jacqueline, spoglądając na nią wymownie. Ogłaszając ich zaręczyny dziś po południu, Pierre nikogo nie zaskoczy. Ale na szczęście ona w tym czasie będzie krążyć po sklepach, szukając ślubnej sukni...

Podniecona Alyssa weszła do butik przy Rue de Passy. Zawsze podziwiała eleganckie stroje na wystawie, a dziś sama będzie wśród nich przebierać. W progu powitała ją szykowna, starannie uczesana pani w średnim wieku.

- Dzień dobry. Czego mademoiselle szuka? - spytała. - Sukni ślubnej - odparła Alyssa.

- Dla mademoiselle?

- Tak, dla mnie.

- Felicitation... Moje gratulacje. Tędy, proszę.

Zaprowadziła Alyssę do dużego pokoju na tyłach butik, gdzie na manekinach i wieszakach ustawionych wzdłuż ścian umieszczono liczne suknie. Alyssa do razu zwróciła uwagę na kreację z białego jedwabiu i koronek. Suknia miała obcisłą górę, bufiaste rękawy, zmarszczenie w pasie i mały tren. Biały welon z cienkiej koronki zdobił haft na brzegach.

Pomyślała, że będzie w nim wyglądała tajemniczo, a wszyscy zobaczą jej twarz, dopiero gdy Pierre go podniesie po złożeniu przysięgi.

- Chciałabym przymierzyć tę suknię - powiedziała. Okazała się co prawda za długa, ale sprzedawczyni zapewniła, że krawcowa bez trudu ją dopasuje. Tymczasem Alyssa przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. To naprawdę jestem ja? I Pierre będzie na mnie czekał u stóp ołtarza?

- Biorę tę suknię! - zdecydowała.

- Doskonały wybór. Mademoiselle będzie ślicznie w niej wyglądała. W ciągu trzech dni idealnie dopasujemy suknię.

Chociaż na dworze panował mróz, Alyssę rozgrzewała radość. Pierwszy raz w życiu kupiła coś równie drogiego, ale bez żalu wykorzystwała pieniądze po babci. Wiedziała, że staruszka zaaprobowałaby ten wydatek.

Kiedy szła wśród tłumu robiącego świąteczne zakupy, czuła, jakby unosiła się nad ziemią. Zerknęła na ślicznie udekorowane wystawy, gdy przypomniała sobie o ważnej sprawie. Kto poprowadzi ją do ołtarza? Może poprosić starego przyjaciela rodziny, albo dawnego wielbiciela matki? Od razu przyszło jej do głowy nazwisko mężczyzny, którego numer telefonu miała zapisany w notesie.

Ślub miał się odbyć na dwa dni przed Bożym Narodzeniem. Rodzice Pierre'a nalegali, by urządzać go w pierwszy dzień świąt, jednak przyszły pan młody stanowczo oświadczył, że chce wrócić z Alyssą na Wigilię do Paryża. Wcześniej ustalili, że będą świętować tylko we dwoje i

odpoczną po szaleństwie przygotowań do uroczystości. Poza tym Pierre zaraz po Nowym Roku musiał się zająć wynajęciem mieszkania i przekazaniem obowiązków doktorowi Cheveny'emu.

Alyssa szybko przekonała się, że właściwie oceniła charakter Sabine: była silna i pewna siebie. Gdy tylko syn zawiadomił ją o ślubie, przejęła wszystkie sprawy organizacyjne. Alyssa chętnie na to przystała, pochłaniała ją bowiem praca. A od chwili, gdy Pierre ogłosił ich zaręczyny, mieli zajęty praktycznie cały czas. Po wypełnieniu codziennych obowiązków zawodowych chodzili na spotkania towarzyskie, na które zapraszali ich dosłownie wszyscy współpracownicy. A na koniec zorganizowali w stołówce przyjęcie przedślubne połączone z pożegnaniem Pierre'a, ponieważ zbliżał się dzień powrotu doktora Cheveny'ego.

W przeddzień ślubu wyruszyli samochodem do rodziców Pierre'a. Alyssa była wykończona, Pierre też ciężko pracował przez ostatnie dni i podczas jazdy z Paryża wyglądał na bardzo zmęczonego. Gdy zjechali z obwodnicy wokół Bordeaux, Alyssa przejęła kierownicę na ostatni odcinek drogi prowadzącej na wybrzeże.

Rodzice powitali ich bardzo serdecznie, jednak chociaż Pierre próbował podtrzymać miłą rozmowę, po lekkiej kolacji narzeczeni poszli spać. Alyssa czuła się dziwnie w oddzielnej sypialni, ale bez słowa protestu pogodziła się z decyzją przyszłej teściowej. W pokoleniu Sabine panna młoda dzieliła łóżę z mężem dopiero po ślubie.

Kiedy Alyssa obudziła się rano w pokoju wyznaczonym przez Sabine, od razu wstała i podeszła do okna. Podziwiała piękny widok: fale morskie gniewnie uderzały w kamienistą plażę na końcu ogrodu, piana tryskała wysoko nad skałami.

Tego wieczoru w pobliskim Arcachon mieli wziąć ślub cywilny i zjeść kolację z rodzicami Pierre'a, ale najbliższe

godziny należały tylko do niej. Postanowiła wymknąć się z domu, nie budząc narzeczonego, który spał w pokoju na końcu korytarza. W tym momencie w drzwiach stanął Pierre ubrany w brązowy szlafrok, pożyczony od ojca.

Podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

- Tęskniłem za tobą - wyszeptał.

- Ja też - wyznała Alyssa z westchnieniem.

- Może więc... - Popatrzył wymownie na łóżko.

- Czekaj cierpliwie na noc poślubną. - Zmierzyła go spojrzeniem, które miało wyglądać na pełne zgorznienia.

- W takim razie chodźmy na spacer, bo frustracja mnie wykończy - jęknął. - Pójdę się ubrać.

Pierre otworzył furtkę prowadzącą wprost na wybrzeże i trzymając się za ręce, pobiegli ku spienionej wodzie. Alyssa krzyczała podniecona, kiedy uciekali po plaży przed falami, które chciały ich zmoczyć. Chronili się między wyrzuconymi na brzeg kępami wodorostów i kawałkami drewna.

- Zaczął się przyływ - oznajmił Pierre i przytulił Alysę.

- Wiele razy spędzaliśmy tutaj krótkie wakacje. Rodzice chętnie przyjeżdżali w odwiedziny do wuja Sabine, który później zapisał im dom w testamencie. Starali się rokrocznie odwiedzać Francję, jeśli tylko ojcu udało się wyrwać z pracy.

- Bajeczne życie! - westchnęła zachwycona Alyssa. - Cały rok na Karaibach, a wakacje we Francji.

- Będziemy robili tak samo. - Pocałował ją w czubek nosa. - Zmarzłaś, wracajmy do ciepłego domu.

- Jeszcze nie, lubię zimno, a tutaj nie muszę ciebie z nikim dzielić. Przejdźmy się dla rozgrzewki.

Szybkim krokiem ruszyli wzdłuż plaży, podekscytowani jak dzieci planujące wspaniałą przygodę, którą miała być ich wspólna przyszłość. I gdy na koniec ścigali się, kto pierwszy przybiegnie do domu, Alyssa poczuła, że nareszcie znalazła swoje miejsce u boku wymarzonego mężczyzny.

Ratusz udekorowano świątecznie: na fasadzie zawieszono lampki splewające girlandami od wielkiej gwiazdy betlejemskiej. Alyssa, podążając za Pierrem przez zatłoczony hol, zauważyła drewnianą szopkę i trzech króli niosących dary Jezusowi. Pomyślała, że ta dekoracja tworzy bożonarodzeniowy nastrój i piękne tło dla ślubu cywilnego.

Salę szczelnie wypełniał tłum gości, Alyssa wygładziła nową, elegancką garsonkę kupioną w Paryżu i rozejrzała się dookoła. Nie знаła prawie nikogo ze zgromadzonych i chociaż Sabine przedstawiła jej niektórych krewnych Pierre'a, mieszkających w pobliżu lub przybyłych ze stolicy, nie potrafiła zapamiętać ich nazwisk.

Mer poprosił o ciszę i rozmowy zamarły. Alyssa, odpowiadając po francusku na pytania, czuła się jak we śnie. Zerknęła na Pierre'a, który wypowiadał swoje kwestie głośno i wyraźnie, ona z wrażenia nie słyszała własnego głosu.

Gdy urzędnik ogłosił, że małżeństwo zostało zawarte, Pierre złożył na jej ustach namiętny pocałunek - obietnicę przyszłych rozkoszy, na które przyjdzie czas po ceremonii. A w chwilę później już otoczył ich radosny tłum gości. Każdy chciał ucałować pannę młodą, uścisnąć dłoń pana młodego i złożyć obojgu gratulacje.

Wreszcie dotarli do czekającego na nich samochodu przybranego wstążkami i ruszyli przy uporczywym dźwięku klaksonu.

- Francuska tradycja - wyjaśnił Pierre, gdy jechali wzdłuż zatoki Arcachon, a trąbienie nie ustawało.

- Wiem - uśmiechnęła się. - Kiedy w dzieciństwie mieszkałam u babci, słyszałam przejazdy nowożeńców w pobliżu domu.

- A jutro czeka nas to samo.

- Cieszę się na myśl o ślubie w kościele. - Przytuliła się do męża. - Ceremonia w ratuszu to tylko formalność, jutro zaś...

- Może, ale już jesteśmy małżeństwem, pani Dupont. - Pierre pocałował ją z niezwykłą czułością.

- W moich żyłach płynie francuska krew i wiem, że tradycja każe nam czekać na noc poślubną do jutra.

- Już drugi raz słyszę to pouczenie - westchnął głęboko. - Ale ostrzegam, nasz miodowy miesiąc będzie niezmierny.

- Mam nadzieję.

Samochód zatrzymał się przed domem rodziców Pierre'a. Alyssa starała się przyglądać włosy, które miejscowa fryzjerka ułożyła w kunsztowną fryzurę.

- Zostaw je w spokoju. - Pierre potargał niesforne, jasne loki swej żony. - Tak mi się bardziej podobasz, bo taką cię poznałem osiem lat temu.

Zmarnowała mnóstwo czasu... Ale nadrobi wszystkie stracone chwile, jest wreszcie żoną Pierre'a i być może... zostanie matką jego dzieci.

Gdy weszli do holu, dom wydał im się dziwnie cichy, ale matka Pierre'a wybiegła natychmiast z salonu, żeby ich powitać. Tryskała energią i zachowała dawną urodę. Alyssa mogła tylko domyślać się jej wieku. Oceniała ją na blisko siedemdziesiąt lat. Ojciec Pierre'a, siwy jak gołębek, był starszy od żony i z powodu reumatyzmu poruszał się z trudem, wspierając na lasce.

- Pijemy aperitif w salonie - oznajmiła Sabine. - Kolację zjemy w ścisłym gronie rodzinnym, w pięć osób.

Alyssa popatrzyła na Pierre'a, równie zaskoczonego. Kto dostąpił zaszczytu uznania za członka najbliższej rodziny? Weszli do salonu, przy dużym oknie wychodzącym na morze umieszczono choinkę przybraną srebrnymi łańcuchami, pod

drzewkiem czekało mnóstwo starannie zapakowanych prezentów.

Ale kim był nieznajomy stojący obok? Przypomniała sobie, że zauważyła go w zatłoczonym holu ratusza. Nikt jej go nie przedstawił, więc uznała go za dalekiego kuzyna. Był wysoki, przystojny, na oko po pięćdziesiątce, ciemne włosy przyprószyła już siwizna.

Ruszył w ich kierunku z wyciągniętą ręką.

- Obawiałem się tego spotkania - rzekł mężczyzna, ujmując dłoń Pierre'a. - Nazywam się Andre Filou... jestem twoim ojcem.

- Moim ojcem? - powtórzył Pierre zdławionym głosem.

Cóż za niezwykła chwila! Pierre miał prawo znienawidzić ojca, który porzucił go w niemowlęctwie, lecz

Alyssa na tyle знаła męża, by wiedzieć, że nie pielęgnuje w sobie goryczy. Pierre wyciągnął ramiona do ojca, Andre z westchnieniem ulgi przytulił syna i długo trwali w uścisku.

Wtem strzelił korek od szampana i ten dźwięk sprowadził ją na ziemię. Claude trzymał otwartą butelkę, a pienisty płyn wylewał się na dywan.

- Niech pan młody napelni kieliszki - zawołał z fotela. - Mam dziś wiele powodów do radości.

Pierre nalał wszystkim szampana i wzniosł toast.

- Za moją piękną żonę.

Alyssa podziękowała z uśmiechem i zaproponowała zdrowie męża.

- A ja chciałbym wypić za Andre - powiedział niespodziewanie Claude, prostując się w fotelu i wysoko unosząc kieliszek. - Któremu wystarczyło odwagi, żeby spotkać się z synem. Za Andre!

Siedli do stołu. Alyssa chciała zapytać, czemu tak długo zwlekał z nawiązaniem kontaktu i czemu zjawił się akurat dziś, ale musiała poczekać cierpliwie na zaspokojenie swojej

ciekawości. Andre najpierw opowiadał o swojej pracy i rodzinie: był chirurgiem w szpitalu w Poitiers, ożenił się z lekarką ginekologiem, mieli dwoje dzieci, syna i córkę, które studiowały medycynę w Paryżu. Wreszcie ujawnił dzieje swojej pierwszej miłości.

Andre i Dianne mieli po szesnaście lat i poznali się podczas ferii zimowych w Alpach. Trafili do tej samej szkółki narciarskiej, chociaż Andre pochodził ze skromnej rodziny, zaś Dianne wychowała się w luksusie. Zakochali się od pierwszego wejrzenia i korzystali z każdej okazji, żeby być razem. Kilka miesięcy później Dianne zadzwoniła do Andre: zaszła w ciążę i błagała go o pomoc. Jej ojciec był znanym politykiem, więc nie odważyła się powiedzieć o tym rodzicom. Andre, jak na młodego idealistę przystało, zdecydował, że musi się nią zająć. Wyplacił z banku oszczędności, wysłał czek Dianne i polecieł na wyspę św. Cecylii.

W tym momencie Andre przerwał opowieść, a Pierre dolał mu czerwonego wina.

- Dziękuję - powiedział, podnosząc kieliszek do ust. - Wszyscy przyjęliście mnie z otwartymi ramionami. A zwłaszcza cieszę się, że ty nie masz do mnie pretensji.

- Dlaczego miałbym się złościć? - spytał Pierre. - Mam wspaniałych rodziców, którzy daliby mi nawet gwiazdkę z nieba. Gdy podrosłem, Claude wyjaśnił mi, że moja matka była bardzo młoda i nie mogła mnie wychować. Pochodziła ze znanej, angielskiej rodziny, która nie zaakceptowałaby nieślubnego dziecka.

- Angielskiej rodziny? - zdziwiła się Alyssa.

- Tak, matka Dianne była Angielką. - Andre uśmiechnął się do niej nad stołem. - Od pierwszej chwili zachwyciła mnie jej francuszczyzna z obcym akcentem. Rozzłoszczona mieszała angielskie i francuskie słowa, co mnie fascynowało,

a potem... - Westchnął. - Chyba nie chcecie słuchać o naszym burzliwym romansie.

- Bardzo kochałeś Dianne? - zapytała cicho Alyssa.

- Tak, ale to była niedojrzała miłość nastolatków, która nie wytrzymała próby czasu. Przybyliśmy na wyspę św. Cecylii i pieniądze szybko się skończyły. Kupiłem namiot i rozbiłem go pod palmą na plaży.

- Tam zobaczyłem cię po raz pierwszy - wyznał Claude. - Siedziałaś obok dziewczyny w zaawansowanej ciąży. Zacząłem się o was martwić.

- Namówiłeś nas na przeprowadzkę do waszego domu i zająłeś się nami - wspominał Andre. - Zbliżał się termin porodu, a Dianne jeszcze nie była u lekarza. Ucieszyłem się, gdy przyjęliście ją pod wasze skrzydła.

- Dianne chętnie zamieniła namiot na wygodne łóżko pod dachem - dodała Sabine. - Była przerażona i nie wiedziała, co robić.

- Rozumiem, co biedaczka przeżywała. - Pierre ze współczuciem pokiwał głową. - Wtedy wpadliście na pomysł adopcji?

- Dianne błagała, żebym cię przygarnęła - wyjaśniła Sabine. - Powiedziała: „Wiem, że moje maleństwo trafi do dobrego domu”. Marzyłam o dziecku, ale lekarz twierdził, że jestem bezpłodna i...

- Wtedy zadzwoniłem do mojego paryskiego prawnika - ciągnął Claude, ponieważ wzruszona Sabine nie mogła mówić dalej. - Przygotował konieczne dokumenty i kiedy urodził się Pierre, natychmiast przyleciał, żeby zakończyć sprawę.

- Dlaczego dopiero teraz nawiązałeś kontakt z synem? - spytała cicho Alyssa.

- Dianne kilka miesięcy temu zabiła się, spadając z konia - wyjaśnił ze smutkiem. - Przeczytałem o tym w gazecie. Nie widzieliśmy się od dnia wyjazdu z wyspy.

- Też widziałem jej nekrolog - przyznał Claude. - To Dianne nie chciała nigdy widzieć syna, więc gdy usłyszałem o zaręczynach Pierre'a i Alyssy, postanowiłem urządzić spotkanie. Pierre zawsze pragnął mieć prawdziwych krewnych.

- Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszego taty - w głosie Pierre'a brzmiało wzruszenie. - Ale teraz, gdy poznałem prawdziwego ojca, czuję się nareszcie w pełni sobą. Mam nadzieję, że razem z żoną i dziećmi będziesz odwiedzał nasz dom.

- Bardzo chętnie. Planujecie liczną rodzinę? - Andre popatrzył na nich z ciekawością.

- Chcielibyśmy, ale jeśli się nam nie uda, i tak będziemy szczęśliwi - odparł pewnie Pierre.

Alyssa wstrzymała oddech, gdy wszyscy wznieśli kolejny toast: za ich przyszłe dzieci. Teraz nie mogła zawieść swego męża.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stary kościół wznosił się w sercu średniowiecznego miasteczka na stromym wybrzeżu Żyrondy. Budynek skrzył się srebrzystymi światełkami, a róże, goździki i paprocie zdobiły okna. Kościół wypełniali krewni i znajomi, którzy wczoraj byli w ratuszu, oraz nowi goście.

Idąc nawą główną, Alyssa nie odrywała wzroku od wysokiego mężczyzny w ciemnym garniturze czekającego na nią przy ołtarzu. Wspierała się na ramieniu dawnego przyjaciela matki, który specjalnie na tę okazję przyjechał z Paryża.

Kiedy zadzwoniła do Jeana Beauvoisa, z radością zgodził się poprowadzić ją do ołtarza, bo wiele lat temu bez wzajemności kochał się w jej matce. Alyssa była mu wdzięczna, bo krewni matki rozproszyli się po świecie albo już nie żyli, zaś z ojcem, nie miała kontaktu, więc pomoc Jeana wybawiła ją z kłopotu.

Doszli do ołtarza, Alyssa stanęła obok Pierre'a, zapadła cisza i rozpoczęła się ceremonia. Alyssa powtarzała słowa przysięgi i słuchała, jak wypowiadał ją Pierre. Kiedy podniósł welon i złożył na jej ustach delikatny pocałunek, znalazła w nim obietnicę rozkoszy nocy poślubnej. Następnie ujął ją pod ramię i przez zatłoczony kościół wyprowadził na chłodne, grudniowe słońce. Rozległa się muzyka kościelnych dzwonów, w oddali skrzeczały mewy. Alyssa pomyślała, że nigdy wcześniej nie była równie szczęśliwa.

- Jesteśmy małżeństwem - szepnął do niej Pierre, gdy błysnęły lampy fotografów.

- Nie mogę w to uwierzyć - odpowiedziała. Razem z gośćmi ruszyli do pobliskiego hotelu, gdzie miało się odbyć przyjęcie weselne. Niebawem zostaną sami.

Był późny wieczór, gdy ostami krewni opuścili hotel a oni przekroczyli próg apartamentu nowożeńców. Pierre zaczął

rozpinać obciągnięte jedwabiem guziczki z tyłu sukni, zaś Alyssa popatrzyła na ciemne smugi na kraju ślubnego stroju.

- Większość mężczyzn, z którymi tańczyłam, odcisnęła na sukni swój ślad - stwierdziła.

- Każdy chciał porwać cię na parkiet - zaśmiał się Pierre. - Pewnie jesteś wykończona, ale czy mogę prosić moją piękną pannę młodą o ostami taniec?

Nacisnął przycisk obok łóżka i zabrzmiał walc. Alyssa pozwoliła, by suknia spłynęła z niej niczym jedwabne fale, i przytuliła się do męża. Tańczyli ciasno spleceni, a kiedy zamilkła ostatnia nuta, Pierre zaniósł Alyssę do łóżka.

- Szczęśliwa?

- A jak myślisz?

Następnego dnia wieczorem spacerowali po Paryżu. Całe miasto było skąpane w świetle, pomiędzy latarniami migotały girlandy z wielobarwnych żarówek, a wszystkie domy zostały udekorowane.

- No cóż, jest Wigilia - stwierdziła Alyssa, patrząc na Sekwanę.

Siedzieli w restauracji na lewym brzegu rzeki. Często tu bywali przed laty, ale tym razem przyszli w to miejsce po raz pierwszy.

- Postanowiłem, że przyprowadzę cię tutaj, dopiero gdy zgodzisz się zostać moją żoną - oświadczył Pierre.

Siedzieli przy ulubionym stoliku w rogu. Alyssa patrzyła na inne zakochane pary, trzymające się za ręce. Świece, przybrana choinka i lampiony w kształcie gwiazd tworzyły cudowny, świąteczny nastrój.

- Pamiętaj, że jutro mamy dyżur w klinice - odezwała się Alyssa.

- Nie zapomnę, chociaż z łatwością by mi przyszło. Przecież to nasze pierwsze wspólne święta.

Zjedli kolację i wyszli na wąską uliczkę, gdzie rozbrzmiewały kolędy śpiewane przez studentów z pobliskiego uniwersytetu. Pierre zatrzymał taksówkę i pojechali pod wieżę Eiffla.

- Musisz zobaczyć Paryż w całej krasie - powiedział, prowadząc Alyssę wąską klatką schodową na platformę widokową.

Śmiała się z jego entuzjazmu i energii, ale gdy zdyszana rozejrzała się dookoła, przyznała mu rację. U ich stóp rozciągała się wspaniała panorama metropolii położonej na obu brzegach Sekwany, tym piękniejsza, że cudownie oświetlona. Kiedy zeszli na dół, Alyssa położyła dłonie na ramionach Pierre'a.

- Zmęczona? - spytał.

- Nie, oglądanie miasta w taką noc ma niezwykły urok. Chodźmy na długi spacer, będziemy krążyć bez celu po ulicach i chłonać atmosferę wigilijną.

Trzymając się za ręce, zanurzyli się w rozradowanym tłumie. Z otwartych drzwi barów i restauracji płynęła muzyka, w zatłoczonych ogródkach kawiarnianych śmiali się i żartowali klienci, przytupując dla rozgrzewki. Gdy wspinali się stromą uliczką wiodącą do kliniki doktora Coumau, oboje milczeli. Rankiem Alyssa dostała okres. Kiedy powiedziała o tym mężowi, odparł, że wcale się nie martwi. Są razem i tylko to się dla niego liczy, a poza tym odnalazł ojca, więc już ma prawdziwą rodzinę. Starał się trzymać fason, choć w jego oczach zauważyła rozczarowanie.

Życie składa się z kompromisów, powtarzała sobie w duchu na schodach wiodących do katedry Sacre Couer. Spełniły się wszystkie jej marzenia, poza jednym...

Weszli do wnętrza, chór śpiewał przejmującą kolędę. Alyssa kupiła świecę i zapaliła przed obrazem ulubionej patronki. I kiedy wąty płomyk drżał w mroku, ośmieliła się

błagać o spełnienie jej największego pragnienia. A jeśli jej modlitwa nie zostanie wysłuchana... Pierre wiedział, o co się modli żona, jednak milczał. Mieli siebie, to mu wystarczało.

Po wyjściu z kościoła poprowadził ją płataniną uliczek do małego baru na lampkę koniaku, jego zdaniem najlepszy środek zapobiegający przeziębieniu.

- Wesołych świąt, Alyssa - powiedział. - Następne Boże Narodzenie spędzimy na słonecznej wyspie. Chyba nie będziesz tęskniła za zimnem?

Pokręciła przecząco głową, miejsce było nieistotne, liczyła się tylko obecność męża, która wystarczała jej do szczęścia.

Pierwszy dzień świąt w klinice obchodzono uroczyście. Pacjentów odwiedzał Yves Grandet przebrany za Świętego Mikołaja, budząc zachwyty i wybuchy radosnego śmiechu.

Pierre i Alyssa zajrzeli na ortopedię złożyć życzenia Henriemu. Sylvie stwierdziła, że wreszcie opanowali infekcję i ogrodnik na Nowy Rok wróci do domu.

- Serdeczne życzenia z okazji ślubu - powiedziała Sylvie, gdy przystanęli nad łóżkiem Henriego.

- Dziękuję - odparła Alyssa. - Jestem wdzięczna za opiekę, którą otoczyłaś mnie na oddziale.

- Od razu wiedziałam, że jesteś wymarzoną dziewczyną dla Pierre'a. - Pielęgniarka pokiwała głową. - Udawaliście obojętność, ale zauważyłam, co się dzieje.

- Ja też - dodał Henri. - Nie dałem się nabrać. Koniecznie przyślijcie mi kawałek tortu z chrzcin.

- Dla mnie również! - zawołała Sylvie.

- Nie śpieszy się nam do pieluch - rzucił Pierre, obejmując Alyssę opiekuńczym gestem.

Potem zajrzeli na ginekologię, gdzie leżała Marie Lefevre. Przechodziła dokładne badania, regularnie widywała się z terapeutką i była w znacznie lepszym nastroju.

- Wesołych świąt - zwróciła się do niej Alyssa.

- Ślub się udał? - spytała, chwytając ją za rękę.
 - Był przepiękny, ale nie możemy się już doczekać podróży poślubnej.
 - Będziecie pracować i mieszkać na Karaibach, prawda? - spytała Jacqueline, która dołączyła do nich, trzymając noworodka. - Beatrice urodziła się dzisiaj dwie minuty po północy.
 - Jaka śliczna. - Alyssa wzięła na ręce jasnowłose maleństwo, które natychmiast wydęło usteczka.
 - Podobno ten grymas oznacza, że ma kolkę - rzekł ze śmiechem Pierre. - Ale wolę uważać go za powitalny uśmiech.
 - Od razu widać, jak bardzo oboje kochacie dzieci - stwierdziła Jacqueline. - Na pewno doczekacie się licznej gromadki.
 - Możliwe - rzucił lekko Pierre. - Za dziesięć dni wyjeżdżamy z Paryża.
 - Będziemy za wami tęsknili. - Jacqueline wzięła noworodka od Alyssy.
 - A nam będzie brakowało przyjaciół, których tutaj zostawiamy - uśmiechnął się Pierre.
- Choinka w rogu salonu Pierre'a wydawała się znacznie mniejsza w porównaniu z drzewkami, które zdobiły wszystkie oddziały kliniki.
- Dla nas dwojga taka wystarczy - stwierdził Pierre.
 - A może za rok... Sprawimy sobie drzewko pod sufit.
 - Czemu nie... - Alyssa była wdzięczna, że nie wspomniał o dzieciach.
- Właśnie skończyli lekką kolację i Pierre na prośbę żony przygotował swą specjalność, suflet.
- Chcesz się wcześniej położyć? - spytał, obejmując ją w pół. - I odespać świąteczne szaleństwa?
 - O niczym innym nie marzę.

Kończył się czas świętowania, a zaczynało życie we dwoje. Nie wiedziała, jaka ich czeka przyszłość, ale była pewna, że w każdej sytuacji mąż przy niej będzie. Ostatnie dni scementowały ich miłość. Pierre, najlepszy i najbardziej zaufany przyjaciel, został też jej mężem. O cóż więcej mogła prosić? No właśnie, o co?

EPILOG

Biegła plażą w stronę błękitnego morza. Fale obmywały jej nogi i sięgały coraz wyżej, ale to jej wcale nie przeszkadzało. W tak piękne dni zwykle siadywała między skalami, dopóki nie musiała służyć swoją pomocą Pierre'owi w przychodni.

Na wyspie św. Cecylii czuła się jak w raju. Codziennie przez kilka godzin pracowała z mężem w gabinecie, który sąsadował z ich przestronnym domem. Potem, jeśli ktoś z pobliskiej wyspy zamówił wizytę domową, płynęli tam razem łódką, albo spędzała czas z przyjaciółmi. Zawsze wspólnie jedli lunch: u siebie albo w którejś z pobliskich restauracyjek. Po południu mieli wolne. Mogli pływać, spacerować po plaży albo wylegiwać się pod palmami.

Pascal Coumau dał im cały rok na naturalne poczęcie dziecka. Zapisał Alyssie prywatny numer telefonu i kazał dzwonić, gdy tylko zacznie się martwić. Chciała to zrobić trzy tygodnie temu, zbliżało się Boże Narodzenie, od ślubu minęło niemal dwanaście miesięcy, a nic nie zapowiadało pojawienia się wyczekiwanego potomka. Ale dwa tygodnie temu powinna dostać okres... Starła się ukryć podniecenie i nie odważyła się obudzić nadziei w sercu męża. Po cóż mieliby cierpieć oboje?

- Zaczekaj na mnie! - usłyszała za sobą głos Pierre'a. Biegł do niej przez płytką wodę ubrany tylko w czarne kąpielówki. - Wiesz, że weszłaś do wody w sukience? - spytał, śmiejąc się.

- Chciałam się ochłodzić, a nie wzięłam kostiumu - wyjaśniła. - Jestem taka przejęta z radości, że nie mogłam się doczekać na ciebie...

- Z jakiego powodu się cieszysz? - przerwał.

- Właśnie zrobiłam test i...

- Mów! - Chwyił ją w ramiona.

- Wracajmy na ląd. Nie możemy teraz utonąć, wkrótce zostaniemy rodzicami...

- Nie ruszaj się. - Położył ją na wodzie. - Rozluźnij się, będę cię holował.

- Nie jestem chora, tylko spodziewam się dziecka.

- Wiem. To najcudowniejszy dzień w moim życiu. Tak bardzo cię kocham. Zawsze cię ubóstwiałem, ale teraz...

Alyssa siedziała na tarasie, pijąc świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy. Pierre zabronił jej dziś pracować, bo uznał/że poranna kąpiel nadmiernie wyczerpała jej siły.

- Będziesz na mnie chuchał przez dziewięć miesięcy?

- Oczywiście, nie wolno nam ryzykować. Podczas pierwszej ciąży będę cię trzymał pod kloszem. Ale obiecuję, przy następnych pozwolę ci na wszystko, bo już zdobędziesz doświadczenie.

- Powinniśmy zawiadomić najbliższych? - spytała. - Sabine ostatnio ciągle robiła aluzje, że chciałyby już zostać babcią. Andre z żoną też bombardowali nas telefonami w tej sprawie.

- Powiemy im, kiedy tu przyjadą na Boże Narodzenie. Pierwsze święta w rodzinnym gronie.

- Bardzo się cieszę na to spotkanie.

- Wykorzystaj każdą chwilę - rzekł z uśmiechem. - Potem wszystko się zmieni i utoniemy w pieluchach.

- Niczego się nie boję, skoro ty też jesteś szczęśliwy.

- Ma petite princesse - wyszeptał. - Tak bardzo cię kocham, od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem... Ale teraz jeszcze mocniej...

Przymknęła oczy i upajała się chwilą. Spełniało się największe marzenie jej życia. Na pewno urodzi. Jest silna i zdrowa... Zadrżała, bo pomyślała o niebezpieczeństwach, które lekarka zbyt dobrze знаła z doświadczenia zawodowego.

- Nic ci nie będzie! - Pierre zauważył jej niepokój. - Za rok o tej porze...

- Nie kuś losu. - Położyła mu palec na ustach.

On też był lekarzem, więc nic dziwnego, że zaczął się martwić.

DRUGI EPILOG

Alyssa machała ręką, gdy z podjazdu ruszał ostatni samochód odwożący świątecznych gości. W czasie Bożego Narodzenia miała ręce pełne roboty i cieszyła się na chwile, które spędzi tylko z Pierrem i maleńkim Andre. Popatrzyła na synka śpiącego spokojnie w ramionach ojca.

- Zostaliśmy we troje, uczcijmy to drinkiem na tarasie - zwróciła się do męża.

- Nie mogłem się doczekać, kiedy znów będziemy sami. Sabine lubi dyrygować i przejęła opiekę nad małym.

- Uważa, że zna się na wszystkim! - zaśmiała się Alyssa. - Uwielbia rozpuszczać Andre, prawda? Ileż mu przywieźli prezentów!

- A dziadek Andre cieszy się, że nasz synek odziedziczył po nim imię.

Alyssa z westchnieniem ulgi siadła w fotelu i przytuliła małego. Pierre podał jej kieliszek szampana.

- Pomyśleć, że od dnia naszego ślubu minęły zaledwie trzy lata.

- Czas płynie tak szybko, choć nieraz wlecze się niemiłosiernie... - Spojrzała na męża.

- Wspaniale zniosłaś ciężę i niepotrzebnie się martwiłaś.

- Nie mogłam przestać.

- Ja też - przyznał. - Chociaż nie było żadnych powodów do obaw. Następnym razem...

- Co takiego?

- Jest pani wymarzoną matką, madame Dupont.

- To ocena doświadczonego lekarza?

- Oczywiście!

- Cieszę się, bo tak się składa, że dziś rano zrobiłam test i...

- Chcesz powiedzieć, że... Alyssa przytaknęła.

- Jesteś cudowna!

- Jest w tym sporo twojej zasługi. Ale tym razem nie będę się zamartwiała. Jak damy na imię temu maleństwu? Jeśli urodzi się dziewczynka, może Sabine, a jeżeli...

- Odłóżmy to na chwilę i zajmijmy się sobą. - Pierre wziął od niej synka. - Chodźmy na górę, położymy małego do łóżeczka. Potrzebujemy chwili samotności.

- Nie martw się, zawsze znajdziemy czas dla siebie - powiedziała cicho, idąc po schodach za mężem i synem.

Kiedy później, leżąc w ramionach Pierre'a, słuchała szumu morza, wiedziała, że spełniły się jej najskrytsze marzenia, a życie z każdym rokiem będzie się stawało coraz słodsze.